



Cara Colter



Mężczyzna jej życia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ethan Black podniósł wzrok znad kuchennego zlewu i wyjrzał przez okno. Zapadał zmrok. Gałęzie bezlistnych drzew ostro rysowały się na tle nieba rozświetlonego ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Jedna z krów zaryczała niskim, melodyjnym głosem.

Ethan nie mógł już dostrzec drogi, która biegła z Sheep Creek Ridge przez całą dolinę, aż do jego domu na Black's Buff, chociaż widział światła oddalonych o kilka kilometrów budynków. Nic jednak nie wskazywało na to, że nadjeżdża samochód.

Zmarszczył brwi. Do tej pory Gumpy dawno powinien był już wrócić z Calgary i przywieźć ze sobą pomoc. Fachową pomoc. Panią Betty-Anne Bishop.

Odwrócił wzrok od miejsca, w którym miał nadzieję ujrzeć światła samochodu i z odrazą popatrzył na zawartość zlewu. Zmywał naczynia. Mnóstwo bardzo brudnych naczyń. Jeszcze niedawno ta praca zajmowała mu najwyżej minutę. Może dwie, jeśli jadł z nim Gumpy.

Jeszcze niedawno, czyli jakieś dwa tygodnie temu. Dlaczego ten czas wydawał mu się całą wiecznością?

W holu rozległ się głośny dziecięcy śmiech. Ethan zamknął oczy. Oto dlaczego.

Pochylił się nad zlewem, starając się nie rozlać zbyt dużo wody. Po chwili spojrział w stronę ciemnego holu. Na samym końcu, w jego sypialni, paliło się światło.

Dwoje małych dzieci skakało po jego łóżku, krzycząc, ile sił w płucach.

Były bliźniakami i, choć nie można powiedzieć, że są identyczne, podobieństwo było uderzające. Oboje mieli krótkie ciemne włosy, o ton

jaśniejsze od jego własnych. Doreen miała błękitne oczy, natomiast Danny czarne. Ich kości policzkowe były nieco wystające, co pozwalało się domyślać, że w żyłach któregoś z ich przodków płynęła indiańska krew.

Gumpy zapewne poprawiłby go, mówiąc, że jest to krew Indian Tsuu-Ti-na. Nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, co myśli o tym Ethan. Cieszył się, że dzieci nie będą musiały przejść w szkole przez to, co kiedyś stało się jego udziałem. On zawsze musiał udowadniać, że nie jest gorszy od innych. Że jest silniejszy, mocniejszy, odważniejszy od rówieśników.

Patrzył przez chwilę na dzieci, zastanawiając się, czy któreś spadnie z łóżka, czy też nie. Powinien powiedzieć im, żeby się uspokoiły. Choć z drugiej strony, nie robiły przecież nic złego.

Spojrzał na brudne naczynia. Zostały mu jeszcze do zmycia tylko te z kolacji. Koniec roboty był coraz bliższy.

- Nie cierpię tego - powiedziała mu pół godziny temu jego pięcioletnia siostrzenica.

- Mimo to powinnaś to zjeść.

Jej ogromne błękitne oczy wypełniły się łzami. To było ponad siły Ethana. Dość powiedzieć, że Doreen nie zjadła już ani kęsa dania, które przygotował. Zadowolona się listkiem zielonej sałaty, co, sądząc po energii, jaka ją teraz rozpierała, było zupełnie wystarczające.

Zanurzył w wodzie z płynem kolejne naczynia. Oparł się na chwilę o brzeg zlewu, gdyż od długiego przebywania w pochylonej pozycji rozboleły go plecy. To prawda, że ból mógł mieć coś wspólnego z bykiem, który nazywał się Desire i który przed laty nieźle go poharatał. Przez siedem lat walk na arenie Ethan dorobił się niejednej blizny.

Jednak żadna z walk nie przeraziła go tak bardzo jak moment, w którym ujrzał na lotnisku dwoje małych dzieci. Unosiły wysoko ręce z tabliczkami, na

których wypisano ich imiona. Oczy dzieci były pełne strachu.

Do jego uszu dobiegł huk. Zapewne któreś spadło z łóżka. Poczekał chwilę, a kiedy usłyszał, że znów skaczą, uspokojony zabrał się z powrotem do zmywania.

Teraz nie były już przestraszone. A może nigdy nie były? Może to jego własny strach odbijał się w ich oczach? On, mężczyzna, który do tej pory zajmował się poskramianiem byków, miał teraz zająć się dwójką małych dzieci, które razem nie ważyły więcej niż czterdzieści kilogramów. To było upokarzające.

Jego siostra Nancy wraz ze swym mężem pracowała w szpitalu w kraju, którego nazwy nie potrafił nawet poprawnie wymówić. Rotanbonga. Bliźniaki tam właśnie się urodziły, a jego obowiązki jako wuja sprowadzały się do posyłania im bożonarodzeniowych paczek gdzieś pod koniec września. Co rok posyłał misia i lalkę, dziękując Bogu za katalogi wysyłkowe, dzięki którym nie musiał robić zakupów osobiście.

Jednak kilka tygodni temu jego zazwyczaj niezwykle spokojna siostra zadzwoniła do niego mocno przerażona. Połączenie było fatalne, ale zdołał zrozumieć, że w ich okolicy zapanowała epidemia jakiejś niezwykle groźnej choroby, której nazwa nic mu nie mówiła. Nancy bała się o dzieci. Oni sami nie mogli wyjechać z kraju i zostawić ludzi, którzy tak bardzo liczyli na ich pomoc.

Co miał jej powiedzieć? Że ma ranczo, którym musi się zajmować?

Oczywiście zgodził się jej pomóc, nie mając jeszcze pojęcia o tym, jak bardzo para pięciolatek potrafi zdeorganizować życie. Zajmowanie się nimi było tak wyczerpujące, że wieczorami czuł się tak, jakby sam oznakował kilka tysięcy sztuk bydła.

- Dalej, Gumpy, pospiesz się - rzucił w stronę ciemności za oknem.

Miał nadzieję, że stara ciężarówka nie zepsuła się gdzieś po drodze. Wprawdzie Gumpy potrafił naprawić prawie każdą rzecz, ale taka przygoda nie zrobiłaby najlepszego wrażenia na pani Bishop. A on nie pragnął niczego więcej, jak tylko sprawić, żeby pani Bishop była zadowolona.

Pani Betty-Anne Bishop była kuzynką jego sąsiada, Kiedy zrozpaczony poszukiwał pomocy, okazało się, że jest osobą, jakiej mu trzeba.

To było trzy dni po przyjeździe bliźniaków. Ilość czekającej na upranie bielizny z każdym dniem niepokojąco rosła, a Danny i Doreen zdawali się nie rozumieć słowa po angielsku.

Rozmawiał z panią Bishop przez telefon. Miała pięćdziesiąt siedem lat i wychowała czworo własnych dzieci. Żadne z nich nie trafiło do więzienia.

Dla niego była to wystarczająca rekomendacja.

Nie przeszkadzało mu, że mieszka w Ottawie, prawie trzy tysiące kilometrów stąd. Zapłacił za jej bilet bez chwili wahania i namysłu.

- To moje! - krzyknęła Doreen.

- Nieprawda! - również krzykiem odparł jej brat.

Ethan westchnął i zamknął oczy.

Teraz walczyli. Czasami żałował, że w ogóle potrafiły mówić po angielsku.

Odsunął się od zlewu i spojrzał w kierunku swojej sypialni. Dzieci nadal kotłowały się na jego łóżku, wyrywając sobie z rąk należący do niego kapelusz. Czy naprawdę nie wiedziały, że dla mężczyzny kapelusz to rzecz święta?

- Hej! - krzyknął w ich kierunku.

Doreen puściła kapelusz i zeskoczyła na podłogę. Nawet przez szerokość holu mógł dostrzec, jak jej ogromne oczy wypełniają się łzami.

Ethan wyrwał małemu kapelusz i wypowiedział bardzo brzydkie słowo.

Gdyby je usłyszała jego siostra, zapewne dostałaby zawału serca.

Kilka minut później usiadł na kanapie, a bliźniaki usadowiły się po jego bokach. Włączyli kasetę z bajkami.

- Ile razy już to oglądaliśmy, wujku? - spytała Doreen.

- Dwadzieścia siedem - odparł uprzejmie.

Westchnęła zrezygnowana. Danny zanucił znajomą piosenkę i wszyscy troje wlepili oczy w ekran. Po krótkiej chwili Ethan poczuł, że jego powieki robią się coraz cięższe.

Wydawało mu się, że spał dosłownie chwilę. Jednak kiedy się obudził, ekran telewizora był ciemny, a dzieci spały z głowami na jego piersi. Danny cicho pochrapywał, a Doreen obśliniła mu całą koszulę.

Gdyby nie mokra plama na piersi, mógłby przysiąc, że to sen...

W pokoju oprócz nich znajdował się anioł.

Była przepiękna. Miała gęste, długie włosy koloru miodu, zebrane po bokach i podpięte do góry. Duże, brązowe oczy, wystające kości policzkowe, kształtny nos i śliczne usta, z których dawno starła się szminka, a mimo to wyglądały niezwykle kusząco.

Szminka? Od kiedy aniołowie malują usta szminką?

Zamrugnął oczami i potrząsnął głową.

Od kiedy aniołowie ubierają się w jedwabne kostiumy koloru landrynek?
I od kiedy mają tak nieziemsko zgrabne i długie nogi?

- Jesteśmy w domu - usłyszał znajomy głos Gumpy'ego.

Przeniósł wzrok na przyjaciela. Gumpy sprawiał wrażenie niezwykle z siebie zadowolonego.

Ethan wysunął się spod śpiących dzieci i ignorując starego Indianina, podszedł do pięknej nieznajomej.

- Kim, do diabła, pani jest? - spytał głosem, który zabrzmiał ostrzej, niż

zamierzał.

Lacey McCade z lękiem spojrzała na stojącego przed nią kowboja. Był od niej wyższy co najmniej kilkanaście centymetrów. Sprawiał wrażenie silnego, pewnego siebie mężczyzny. Wystające kości policzkowe, mocno zarysowana szczęka, prosty nos i gęste, ciemne włosy nadawały mu wygląd człowieka zdecydowanego i nie znoszącego sprzeciwu. Jego skóra miała lekko miedziany odcień, co utwierdziło ją w przekonaniu, że pośród jego przodków musieli być rdzenni mieszkańcy tej ziemi.

Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały silne, umięśnione ręce. Poruszył jedną w geście zniecierpliwienia, odsłaniając przy tym szeroką bliznę znajdującą się u nasady kciuka.

Miał szerokie ramiona i długie nogi, na których teraz stał w lekkim rozkroku. Znoszone spodnie ciasno opinały mocno rozwinięte mięśnie ud.

Jednak najbardziej niesamowite były jego oczy. Szare i przejrzyste jak woda w górskim potoku, patrzyły teraz na nią z nie ukrywaną złością. W Los Angeles nie spotkała nikogo z takimi oczami.

- Cześć - przywitała się.

- Kim, do diabła, pani jest? - powtórzył pytanie.

Miał pełne prawo być wściekły. Lacey przeniosła wzrok na swego wybawiciela, Gumpy'ego. A może to on potrzebował teraz pomocy? Na lotnisku wszystko wydawało się znacznie prostsze...

Właśnie powiedziała Keithowi przez telefon, że ich ślub się nie odbędzie. Oznajmił jej, że ma zamiar złapać najbliższy lot, żeby z nią porozmawiać.

Nie miała nastroju do rozmowy, postanowiła więc ukryć się w hotelowym pokoju. Jednak wkrótce okazało się, że w całym Calgary nie znajdzie wolnego pokoju. Wszystkie zostały zarezerwowane przez uczestników międzynarodowego zjazdu hydraulików. Kto by pomyślał, że

hydraulicy organizują międzynarodowe konferencje?

Właśnie w tym momencie stanął przed nią ten wspaniały stary mężczyzna w spłowiałych dżinsach i marynarce. Był rdzennym Amerykaninem o czarnych jak węgiel oczach i ciemnej, lekko czerwonej skórze.

Spodobały jej się jego oczy. Choć ręce nerwowo ścisnęły wymięty kapelusz, oczy pozostały spokojne. W ich głębi ujrzała prawdziwą mądrość. Ten człowiek zdawał się znać wszystkie sekrety życia i całego wszechświata.

- Czy pani jest nianią? - spytał nieśmiało, odsłaniając szczelinę, w której powinny być dwa przednie zęby.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Była prawnikiem, kobietą, która nigdy w życiu nie podjęła nieprzemyślanej decyzji. Aż do dzisiejszego dnia. Dzisiaj, po wyjątkowo wyczerpującej sesji z uciążliwym klientem, zamiast pojechać do swojego biura w centrum Los Angeles, wiedzioną niezrozumiałym impulsem pojechała na lotnisko i kupiła bilet do Calgary.

Bez żadnej konkretnej przyczyny... Jeśli nie weźmie się pod uwagę faktu, że jako mała dziewczynka bardzo chciała przyjechać tu na światowej sławy rodeo, Calgary Stampede.

A teraz ten mężczyzna o wspaniałych oczach podchodzi do niej i pyta, czy jest nianią. Będzie zmuszona zaprzeczyć.

- Jeśli nie jesteś nianią, będę miał poważne kłopoty - powiedział smutnym głosem.

Jednak jego oczy mówiły zupełnie coś innego. Dostrzegła w nich dziwny błysk, jakby chciał skłonić ją, by powiedziała przygodzie „tak”. Ten stary człowiek wiedział, że ona nie jest nianią.

Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał ją przed popełnieniem kolejnego głupstwa. Zignorowała go. Prawda była taka, że raz w życiu pragnęła zrobić coś zupełnie szalonego. Chciała pójść za głosem instynktu, a nie rozumu, mieć

możliwość przeżycia czegoś wspaniałego i zupełnie nieprzewidzianego.

Jeśli uda jej się przeżyć coś takiego, posmakować prawdziwej wolności, zapewne będzie gotowa wrócić do dawnego życia i poślubić Keitha.

- Jestem nianią - odpowiedziała, wyciągając rękę na powitanie.

Kiedy stary człowiek ujął ją w swoją, jej wszelkie wątpliwości pierzchnęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Zgubiłem gdzieś kartkę z pani nazwiskiem.

- Lacey - powiedziała z wahaniem. - Nazywam się Lacey McCade.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nelson Idący-w-Góry.

Natychmiast powiedziała mu, że nigdy nie słyszała tak pięknego nazwiska, a on pochylił głowę w nieśmiałym geście.

- Mów mi po prostu Gumpy. Gdzie jest twój bagaż?

- Zginał - skłamała, choć w głębi duszy zdała sobie sprawę, że jakaś część jej osobowości rzeczywiście była bezpowrotnie stracona.

- Odnajdziemy go - zapewnił ją,

Wierzyła mu i wiedziała, że on także nie ma na myśli tylko jej walizek.

Teraz jednak, kiedy stanęła twarzą w twarz z tym kowbojem, zrozumiała, że jej decyzja nie była najmądrzejsza. Nawet kiedy spał w objęciach tych dwóch uroczych dzieciaków, nie wyglądał na bezbronnego. Był stuprocentowym samcem.

- Uważaj na swoje maniery, Ethan - upomniął go łagodnie Gumpy. - To nasza nowa niania.

- Akurat.

Lacey nerwowo rozejrzała się dookoła, jakby szukała miejsca, w którym mogłaby się ukryć.

- Co ty takiego zrobiłeś?

- Dokładnie to, co mi kazałeś - odparł Gumpy. - Pojechałem na lotnisko i przywiozłem nianię.

- Pięćdziesiąt siedem. Mówiłem ci, że Betty-Anne ma pięćdziesiąt siedem lat. Nikt w tym wieku nie wygląda tak jak ona. Ta dziewczyna - zmierzył Lacey chłodnym wzrokiem - ma najwyżej dwadzieścia pięć.

- Kobieta - poprawiła go. - I mam trzydzieści lat.

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem ponownie odwrócił wzrok.

- Gumpy, słucham, co masz do powiedzenia - ciągnął cichym, nie wróżącym niczego dobrego głosem. - Gdzie jest pani Bishop?

Dzieci poruszyły się na kanapie. Przez sen przysunęły się do siebie i spały dalej. Widok był rozczulający.

- To jedyna niania, jaką znalazłem na lotnisku. - Gumpy nie sprawiał wrażenia zmartwionego. - A uwierz mi, że szukałem dobrze.

- Od razu widać, że ona nie jest nianią. Potrzebujemy kogoś, kto umie gotować, sprzątać i zajmować się dziećmi, a nie eksperta od malowania paznokci.

Spojrzała na swoje paznokcie, pomalowane na identyczny kolor jak kostium. Rano ta świadomość sprawiła jej dużą przyjemność... ale rano była zupełnie inną osobą.

- Doreen i Danny polubią ją - zapewnił Gumpy.

Ethan zaklął ostro, a ton jego głosu obudził dzieci. Usiadły, przecierając zaspane oczy. Po chwili zsunęły się z kanapy i zniknęły w holu.

- Tylko nie ruszajcie mojego kapelusza! - krzyknął za nimi Ethan.

- Uważam, że powinna zostać - Gumpy nie dawał za wygraną.

- Ty stary durniu! Oczywiście, że nie zostanie. Zabierzesz ją do tej rozgruchotanej ciężarówki i zawieszysz tam, skąd przywiozłeś.

- A więc teraz jestem starym durniem - powiedział miękko Gumpy. - Jak

czegoś potrzebujesz, mówisz do mnie dziadku.

- Jesteś jego dziadkiem? - spytała zdziwiona Lacey.

- Nie! - zaprotestował Ethan.

- Dziadek to człowiek, któremu należy się szacunek - wyjaśnił Gumpy, patrząc w oczy młodszemu mężczyźnie.

Ku jej zdziwieniu, to Ethan pierwszy spuścił wzrok. Kiedy go podniósł ponownie, jego oczy były chłodne i opanowane jak zwykle.

- Nie może tu zostać - powiedział cicho.

- On ma rację - wtrąciła się Lacey, kładąc rękę na ramieniu Gumpy'ego. - To oczywiste. Popełniłam straszliwy błąd. Naprawdę.

Gumpy popatrzył na nią z uwagą, a widząc, że podjęła decyzję, westchnął.

Do pokoju wbiegła dziewczynka.

- Gumpy, wrzuciłam twoje klucze do muszli.

Ethan ponownie zaklął pod nosem.

- Lubisz spuszczać wodę w toalecie? - Doreen spytała Lacey, spoglądając na nią niewiarygodnie dużymi oczami.

Kątem oka Lacey dostrzegła, że Gumpy z trudem powstrzymuje śmiech.

- Lubię - odparła, choć musiała przyznać, że nigdy przedtem się nad tym nie zastanawiała. - Bardzo lubię spuszczać wodę.

W tej chwili drugi maluch zmaterializował się obok siostry. Jego oczy były zadziwiająco podobne do oczu wuja.

- Cześć, jestem Danny.

- Cześć.

- A ja Doreen - przedstawiła się jego siostra.

Ethan najwyraźniej nie dał się zbić z tropu.

- Możesz wziąć moją ciężarówkę. Masz dużo czasu do rana. Zdażę

nakarmić bydło.

Lacey z troską spojrzała na Gumpy'ego. Chyba nie oczekuje się od niego, że po całonocnej jeździe ruszy skoro świt do pracy na farmie?

- Zresztą, sam mogę ją zabrać. - Ethan najwyraźniej pomyślał o tym samym. Przez chwilę ujrzała w jego wzroku prawdziwą troskę.

Wyszedł z pokoju, pozostawiając po sobie wrażenie pustki. Zupełnie, jakby wraz z nim zniknęło coś jeszcze... Światło? Energia? Jego fizyczna obecność sprawiła, że Lacey odczuła, jak wyostrzyły się jej zmysły.

Danny i Doreen rzucili się do wyjścia.

Popatrzyła na salon. Sprawiał wrażenie wygodnego, choć nieco zaniedbanego. Na podłodze leżał jasny ciepły dywan, a na stoliku do kawy dostrzegła jedną filiżankę i mocno zniszczoną książkę, która wyglądała jak medyczny poradnik. Na ścianach nie było żadnych obrazów.

Keithowi, który gustował w perskich dywanach i antycznych wazonach, nie spodobałby się ten pokój, choć ona sama czuła się w nim dobrze. Urzekła ją jego prostota.

Spojrzała na kasety wideo, stojące obok telewizora. „Bajki dla dzieci”, „Żółwie Ninja”, „Tańczący z wilkami” i „Odkryte tajemnice konia” Chrisa Irwina.

Gumpy usiadł na kanapie, i choć sprawiał wrażenie spokojnego, poczuła się w obowiązku go przeprosić.

- Przepraszam, Gumpy. Nie powinnam była pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko.

Odpowiedział jej uśmiechem, który od początku tak ją urzekł, że...

Usłyszeli trzask zamykanej szuflady w kuchni.

- Gdzie są moje kluczyki?

Z przeciwległej strony domu dobiegł ich chichot dzieci. Ethan

najwyraźniej też go usłyszał. Nagle w całym domu zapadła złowroga cisza.

- Doreen?! - krzyknął. - Danny?!

Cisza.

- Gdzie są moje kluczyki?!

Chichot.

Lacey spojrzała na Gumpy'ego.

- Toaleta? - spytała.

Skinął głową, czekając na wybuch, ale nic takiego się nie stało.

Ethan wrócił do salonu. Opadł na kanapę i zamknął oczy. Sprawiał wrażenie zmęczonego i zrezygnowanego. Tak właśnie musiała wyglądać na lotnisku, kiedy podszedł do niej Gumpy.

- Zapewne nawet nie umiesz gotować - rzucił w jej kierunku.

- Ciekawe, co byś powiedział, gdybyś spróbował mojego wegetariańskiego chili.

- Wegetariańskiego? - spytał z wyraźnym niesmakiem.

Gumpy również nie sprawiał wrażenia uszczęśliwionego.

- Wegetariańskiego? - powtórzył za Ethanem.

Usłyszeli szum spuszczonej wody i śmiech dzieci.

- W moim życiu - powiedział wolno Ethan - nie może wydarzyć się już nic gorszego.

Uznała, że najrozsądniej będzie, jak tego nie skomentuje. Ethan otworzył jedno szare oko i spojrzał na nią.

- Jest pani na farmie - oznajmił, zamykając oko. - Tutaj je się czerwone mięso. Wołowinę.

- Och!

Zadzwoił telefon i przez chwilę miała wrażenie, że żaden z mężczyzn nie zamierza go odebrać.

- Wiesz, kto to jest, prawda? - Ethan zwrócił się do Gumpy'ego.
- Nie mam pojęcia.
- To wściekła pięćdziesięciosiedmioletnia kobieta, która wychowała czworo dzieci, żywiąc je ziemniakami i mięsem.

Podniósł się z kanapy i poszedł odebrać telefon.

ROZDZIAŁ DRUGI

Telefon wisiał w holu. Ethan podniósł słuchawkę i spojrzał na właścicielkę różowego kostiumu, sadowiącą się na kanapie. Założyła nogę na nogę. Ten jej kostium mówi sam za siebie.

Nie jest nianią.

Jej przybycie oznacza kłopoty. Kłopoty przez duże K.

Odwrócił się tyłem, zirytowany, że jej obraz wcale nie zniknął mu sprzed oczu. Starał się skoncentrować na tym, co mówi do niego Derrick Bishop, syn Betty-Anne.

Jego matka, pani Bishop znalazła się w szpitalu w Ottawie. Poślizgnęła się idąc na lotnisko i złamała biodro.

Chód wiedział, że jest to z jego strony czysty egoizm, nie mógł myśleć o niczym innym jak tylko o tym, że przez to został bez niani.

Odwiesił słuchawkę i spojrzał na pannę-różowy-kostium. Można o niej powiedzieć wszystko, z wyjątkiem tego, że jest nianią.

Była lekko opalona, a materiał, z którego uszyto kostium, był cienki. Na pewno nie pochodziła z północy, lecz z cieplejszej części kraju.

Ethan wyobrażał sobie panią Betty-Anne Bishop jako osobę rozmiaru i kształtu lodówki. Zupełnie nie był przygotowany na to, co zobaczył.

Starał się zignorować ogień, jaki rozpałił się w nim na widok gestu,

którym odrzuciła do tyłu gęste włosy. Utwierdziło go to w przekonaniu, że musi się jej pozbyć i to jak najszybciej.

Poznał w życiu wiele pięknych kobiet. Wystarczyło pojeździć trochę na rodeo, żeby nie móc się od nich opędzić. Piękności w stylu lalki Barbie zupełnie do niego nie przemawiały. Twierdził, że ważne jest dla niego to, co kobieta ma w głowie.

Ta chyba nie była najmądrzejsza, skoro wsiadła do rozklekotanej ciężarówki z bezzębnym starcem.

Miał nadzieję, że nie jest prostytutką.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. Wyglądała na osobę zamożną. Gdyby nie kolor jej kostiumu, mógłby pomyśleć, że to jakaś wysoko postawiona osoba.

Uśmiechnęła się do Gumpy'ego, a uśmiech miała otwarty i szczery. Nie zmieniało to faktu, że jest oszustką.

Ubrana w kosztowny strój. Piękna. Zdesperowana. Jednym słowem kobieta w tarapatach.

Ethan miał wystarczająco dużo kłopotów i nie potrzebował ich więcej. Ta kobieta musi odejść. Doreen i Danny to i tak zbyt wiele jak dla niego. W końcu to on tu rządzi, nie Gumpy.

Pozostała tylko sprawa kluczy. Jeśli rozkręci zbiornik od toalety, Gumpy może zawieźć ją z samego rana. Sam nakarmi bydło, jak tylko odgarnie śnieg. Razem zajmie mu to jakieś sześć godzin.

Tylko, co zrobi z dziećmi? Sama myśl o tym, że miałyby mu przez ten czas towarzyszyć, przyprawiała go o dreszcze. Mógłby je posłać z Gumpym, ale w ciężarówce nie było tylu pasów bezpieczeństwa. A nawet gdyby były, Gumpy by na to nie poszedł. Nie był zwykłym pracownikiem, któremu wydaje się polecenia. Był przyjacielem.

Wrócił do salonu. Dzieci bawiły się jego kapeluszem.

- Jak masz na imię? - spytał kobietę.

Zanim odpowiedziała, wiedział, że to, co usłyszy, wcale mu się nie spodoba. Na pewno ma na imię Tiffany, Jade albo Charity.

- Lacey - odparła. - Lacey McCade.

Bingo. Żadna tam Mary czy Betty, tylko Lacey.

- Pani Bishop złamała biodro - oznajmił Gumpy'emu. - Nie przyjedzie.

Gumpy rozpromienił się, jakby wygrał los na loterii.

Dzieci tarzały się po dywanie pomiędzy kanapą a stolikiem do kawy.

Lacey złapała Doreen za rączkę, a potem chwyciła Danny'ego.

- Jeśli teraz włożycie grzecznie pizamy i pójdziecie do łóżka, jutro pomożecie mi piec ciasteczka.

Jutro?

- Jakie ciasteczka? - spytał Danny.

- A jakie byście chcieli?

- Czekoladowe - odpowiedzieli zgodnie.

- Nic z tego - powiedział twardo Ethan. Nie zostanie tu tak długo, żeby piec ciasteczka.

- Mogłabym je upiec, zanim odjadę - powiedziała, jakby potrafiła czytać w jego myślach. - To kwestia czterdziestu minut, nie dłużej. - Uśmiechnęła się promiennie do dzieci, jakby wszystko zostało postanowione. - A co powiecie na orzechowe?

Skinęli głowami, dając do zrozumienia, że umowa została zawarta.

- Orzechowe? - spytała Ethana.

Skinął głową, nie mogąc wyjść ze zdziwienia. Doreen i Danny potulnie wyszli, żeby się przebrać w pizamki. Gumpy uśmiechał się pod nosem.

- Nie zostanie - warknął w jego kierunku Ethan.

- Musi zostać na noc. Chyba że masz zapasowe kluczyki.

Nie miał i Gumpy doskonale o tym wiedział.

- Idę rozkręcić zbiornik. Kluczyki na pewno zatrzymały się w środku.

- W takim razie ja idę spać.

A więc zostało postanowione. Odwiezie Lacey rano. Przebrane w piżamy dzieci przyszły poprosić, żeby je położyła spać. Nie jego, który dla nich gotował, zmywał po nich sterty naczyń i oglądał dwadzieścia siedem razy kasetę z bajkami, tylko ją. Zwykłą oszustkę.

- Sam widzisz, że musi zostać i upiec te ciasteczka - skostatował Gumpy. - Nie można cofnąć danej obietnicy.

Mówiąc szczerze, nawet mu to odpowiadało. Wstanie razem z Gumpym i pomoże mu nakarmić bydło, podczas gdy ona zajmie się dziećmi.

- Już dawno nie jadłem ciastek upieczonych w domu - powiedział Gumpy, wstając z kanapy i przeciągając się. - Myślisz, że zrobi nam śniadanie? Mam dosyć owsianki.

Ethan także miał jej dość, ale pozostał pesymistą.

- Czy ona wygląda na kobietę, która robi śniadania?

- Dla mnie tak. Powiedziała przecież, że upiecze ciasteczka, prawda?

Ethan odprowadził Gumpy'ego do wyjścia, czekając, aż się ubierze.

- Założę się, że i tak będą niejadalne.

Gumpy mruknął coś pod nosem.

- Nie słyszałem?

- Myślę, że powinniśmy się założyć. Jeśli robi śniadanie, zostanie.

- Gumpy, nawet nie wiem, skąd ją wytrzasnąłeś.

- Powiedziałem ci już, że z lotniska.

- Nic o niej nie wiemy.

- Wystarczy popatrzeć jej w oczy.

- Okłamała cię. Nie jest nianią.
- Ty też nie, więc nie mamy o czym mówić.
- Tylko że ja nigdy tak nie twierdziłem. - Ethan był zadziwiająco cierpliwy.

- Założę się, że dałaby sobie radę.
- A ja się założę, że zostanę poproszony o dyrygowanie orkiestrą filharmoników w Calgary.

- Prędej ją o to poproszą - powiedział Gumpy i otworzył drzwi, wpuszczając do środka mroźne powietrze.

Ethan już dawno przestał naśmiewać się z uwag Gumpy'ego. Przeważnie okazywało się, że nie on, ale ten stary człowiek miał rację.

- Jeśli zrobi śniadanie, powinienes poprosić ją, żeby została. - Gumpy nie dawał za wygraną.

- No dobrze, ale tylko wtedy, jeżeli będzie naprawdę dobre - zgodził się w końcu, sprawiając tym przyjacielowi wyraźną radość. - Może powinienes zostać na noc w domu? Jest tak zimno...

Gumpy potrząsnął przecząco głową i wyszedł. Ethan wrócił do pogrążonego w ciszy domu. Włączył radio i zabrał się do rozkręcania zbiornika w toalecie.

- Dzieci już śpią. Ja też idę do łóżka.

Podniósł wzrok znad odkręconej rury i popatrzył na stojącą w drzwiach kobietę. Przyglądała się temu, co robił, jakby przeprowadzał operację na otwartym sercu.

- Jasne. Pierwsze drzwi na prawo.

- Domyśliłam się. Tylko tam na nocnej szafce leży koronkowa serwetka.

Czyżby była bystrzejsza, niż sądził? Położył tę serwetkę na okoliczność przyjazdu pani Bishop. Była to jedyna serwetka w jego domu.

- Dobrej nocy - powiedział, wracając do przerwanej pracy.

Jutro wygra zakład i więcej się nie zobaczą. Ciekawe, co dobrego uda jej się przyrządzić z kilku jaj, płatków owsianych i muesli.

Godzinę później kluczyki były wydobyte, a toaleta doprowadzona do pierwotnego stanu. Ethan wziął szybki prysznic, zajrzał do dzieci i przeszedł obok zamkniętych na głucho drzwi pokoju Lacey McCade.

Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że nie miała nic do przebrania. Zastanawiał się, skąd przybyła i po co. Zastanawiał się też, w czym teraz śpi.

Lacey leżała na wąskim łóżku, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność za oknem. Rozmyślała nad tym, w czym śpi gospodarz tego domu. W bokserkach?

Poczuła, że się rumieni. Co za wstyd!

Znajdowała się w domu nieznanego mężczyzny, udając kogoś, kim w rzeczywistości nie jest i w dodatku miała zdrożne myśli. Co się z nią dzieje? Nie jest już tą samą kobietą, która rano zjadła tosta z dżemem i ruszyła do pracy. Jeszcze rano była doskonale zapowiadającym się prawnikiem, kobietą, przygotowującą się do ślubu stulecia i dostatniego życia w domu na plaży.

Dzieci. Nagle zdała sobie sprawę, że nigdy nie było mowy o dzieciach. A przecież powinna była omówić tak ważną kwestię z mężczyzną, którego miała poślubić.

Spróbowała przypomnieć sobie rozmowę, jaką odbyła z lotniska z Keithem, zamiast myśleć o kowboju, śpiącym nieopodal w bokserkach. Albo bez nich.

- Keith - powiedziała, patrząc na kołującego na pasie startowym boeinga 747, który sprawiał wrażenie zbyt ciężkiego, by móc oderwać się od ziemi. - Odwołaj ślub.

Dokładnie w chwili, kiedy wypowiedziała te słowa, samolot wzniósł się w powietrze.

Zadziwiła samą siebie. Jej głos brzmiał pewnie i zdecydowanie. Ani śladu wątpliwości.

Cisza. Dopiero po chwili po drugiej stronie usłyszała:

- Lacey?

- Odwołaj ślub - powtórzyła jeszcze dobitniej.

Wyobraziła go sobie siedzącego za biurkiem nad stertą papierów, z rozchylnym kołnierzykiem koszuli i lekko potarganymi jasnymi włosami.

- Nie mogę tego zrobić. Zostały tylko trzy tygodnie. To ma być prawdziwe wydarzenie. - Długie palce zapewne niecierpliwie uderzają w stół, a przystojna twarz jest teraz głęboko zatroskana. To pewne.

Odwróciła wzrok od okna i zrobiła głęboki wdech. Popatrzyła na stojącą nieopodal przepiękną statuetkę z brązu, ukrytą za szkłem. Przedstawiała kowboja stojącego obok konia, którego głowa zanurzona była w wodzie. Ten widok rozbudził w niej uczucia, których zupełnie nie rozumiała.

Nie chciała ślubu stulecia. Wolą skromną, rodzinną uroczystość w gronie najbliższych.

Zganiła samą siebie. Od kiedy zrobiła się taka skromna?

Dokładnie od trzech godzin, kiedy wystartował jej samolot, sprawiając, że poczuła się wolna.

- Gdzie jesteś? - spytał Keith.

- To nie ma znaczenia.

- Strefa 403 - odczytał ze swego telefonu.

Ponownie spojrzała na statuetkę. Kiedy była dzieckiem, błagała ojca, żeby zabrał ją na wakacje na Calgary Stampede. Nie mieli wtedy pieniędzy, a poza tym ojciec nie uważał, żeby oglądanie rodeo było odpowiednie dla

panienki z dobrego domu.

Może teraz będzie miała okazję je zobaczyć? Tylko że Stampede odbywa się w czerwcu, a do lata jeszcze bardzo daleko.

Usłyszała, jak Keith niecierpliwie przerzuca kartki. Zapewne szuka kodu w książce telefonicznej.

- Kanada! - krzyknął. - Alberta... Lacey, co ty robisz w Albercie?

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą.

Wiedziała tylko, że poszła za głosem instynktu, który podpowiedział jej, aby gdzieś wyjechać, zanim będzie za późno. Dokąd i po co, tego nie była pewna.

Keith był przystojnym, wspaniałym mężczyzną. W zawodzie odniósł pełen sukces, uniezależniając się od rodziny, która była nieprzyzwoicie bogata. „Młody człowiek, który zajdzie na sam szczyt” - skomentował jej ojciec, gdy po raz pierwszy przyprowadził go do domu.

Ona sama też radziła sobie całkiem nieźle, choć może nie tak dobrze jak Keith...

Ponownie spojrzała na kowboja z brązu. Stał nieruchomo w tej samej pozycji, co przedtem.

- Lacey, o co chodzi? - Keith starał się, aby jego głos brzmiał spokojnie, ale oczami duszy widziała, jak niecierpliwie spogląda na zegarek.

Na pewno jej prośbę, by odwołał ślub, potraktował jak kaprys. A on nie lubił kaprysów.

Lubił, żeby wszystko było zorganizowane. Przemyślane. Doskonale.

- Po prostu nie mogę tego zrobić - szepnęła. - Nie mogę.

- Takie słowo nie istnieje - odparł.

- Mam różne wątpliwości.

Kowboj był wyrzeźbiony ze wszystkimi detalami i wyglądał jak żywy.

Stał tyłem do niej i postanowiła, że jak skończy rozmawiać, obejrzy jego przód. Jednak nawet plecy wiele o nim mówiły. Był zmęczony, ale mimo to nie przestał być dumny.

- Jakie wątpliwości? I dlaczego dopiero teraz? Przecież nie miałaś ich przez cały rok.

Wiedziała, że powinna powiedzieć mu o tym, zanim zaproszono dwustu gości i opłacono przyjęcie. Mimo to nie czuła wyrzutów sumienia.

- Keith, jestem tym wszystkim przerażona.

- Och - odetchnął z ulgą. - Lacey, wszystkie panny młode odczuwają przed ślubem coś podobnego.

Nie obchodziło jej, że Keith jest najbardziej przekonującym prawnikiem w Los Angeles. Nie przekona jej, że ucieczka przez pół kontynentu przyszłej panny młodej to zwykły przedślubny niepokój.

- Zbyt dużo miałaś ostatnio na głowie - powiedział łagodnie, głosem człowieka, który zna odpowiedź na każde pytanie. - Moja mama mogłaby zająć się załatwianiem wszystkich spraw związanych ze ślubem. Albo twoja.

Zwróciła uwagę, że nie zaproponował swojej pomocy. Zapewne miał rację. Wszystkie te spotkania, przymiarki, rozmowy, oczekiwania, że będzie to ślub dziesięciolecia, mocno ją przerażały.

- Poza tym - ciągnął - za długo pracowałaś w dziale rozwodów.

Była to prawda. Zbyt często była świadkiem tego, czym może skończyć się małżeństwo rozpoczęte wspaniałym ślubem.

- Wskakuj do najbliższego samolotu i wracaj do domu - przekonywał ją. - Słyszę, że ciągle jesteś na lotnisku. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Oczywiście, że miał rację. Po prostu opadły ją normalne w tych okolicznościach wątpliwości, a posiadanie złotej karty visa ułatwiło jej ucieczkę. Wyglądała przecież na opanowaną kobietę, która nigdy nie traci

głowy ani nie postępuje w nieodpowiedzialny sposób. Nie sprawiała wrażenia osoby, która mogłaby zawieść przyszłego męża, rodziców i dwustu zaproszonych na ślub gości.

Patrząc na swoje odbicie w szybie, miała irytujące wrażenie, że ogląda kogoś obcego. Ta elegancka kobieta wcale nie była nią. To nieznajoma.

- Muszę kończyć.

- Calgary! - powiedział. - Jesteś na lotnisku w Calgary. Jeśli nie wrócisz, sam po ciebie przyjadę. Usiądź w barze i zaczekaj, będę za jakieś... Ile czasu leci się do Calgary?

- Nie przyjeżdżaj,

- Jadę.

Odwiesiła słuchawkę i zaczęła dzwonić do hoteli. Jednak tego dnia nawet jej złota karta visa na nic nie mogła się przydać. Wszystkie pokoje były zarezerwowane.

Opadła na fotel, rozważając różne opcje. Mogła polecieć gdzieś indziej. Wiedziała, że nie jest to najrozsądniejszy pomysł, ale jakiś wewnętrzny głos mówił jej, żeby poddała się szaleństwu, które ją opanowało.

W jej dotychczasowym życiu nie było miejsca na szalone pomysły. W wieku osiemnastu lat wstąpiła na uniwersytet, który ukończyła z najwyższą średnią. Udało jej się dostać pracę w jednej z najlepszych firm prawniczych w Los Angeles. Nieźle jak na córkę policjanta, która wychowała się w średnio zamożnej rodzinie.

A teraz to. Ślub z mężczyzną, który uchodził za jedną z najdoskonalszych partii w mieście.

Nikt nie mógł być bardziej zdziwiony niż ona sama, kiedy wracając z pracy odczuła... No właśnie, co takiego odczuła?

Pustkę.

Pustkę w życiu tak wypełnionym, że przez ostatnie dwa miesiące nie miała czasu, żeby zjeść spokojnie lunch?

Pustkę?

Okay, zgodziła się rebeliantka, która zamieszkała w niej od kilku godzin. Może słowo strata byłoby właściwsze.

Ale strata czego? Miała wszystko. Karierę. Mężczyznę. Prawie miała już dom z basenem. Ojciec nie posiadałby się ze szczęścia, gdyby go kupili.

Wracaj do samolotu, rozkazał jej głos dawnej Lacey.

Mimo tego nie ruszyła się z miejsca. Zanurzyła twarz w dłoniach, odczuwając nagłe zmęczenie. Nie miała nawet siły, żeby podejść do statuetki i obejrzeć jej przód.

Jest prawnikiem i ma poślubić Keitha Wilcoxa, o którym marzy połowa panien w Los Angeles.

Jej rodzice byli uszczęśliwieni. Spełniały się ich marzenia.

Wracaj do samolotu. Wstała i sięgnęła po torebkę. Tak właśnie robi. Teraz wiedziała już, co jest słuszne. To był tylko nierozważny wybryk, nic ponadto. Chwila słabości, spowodowana zbyt dużą liczbą rozwodów, jakie widziała, zbyt dużą...

- Przepraszam panią.

Przed nią stał Gumpy. Jedno spojrzenie w jego oczy wystarczyło, aby na nowo ogarnęło ją uczucie szaleństwa, chęć zrobienia czegoś nieprzemyślanego.

I oto leży na tym wąskim łóżku, przeczesując palcami beznadziejnie długie włosy, mając irracjonalną nadzieję, że zdarzy się jakiś cud, który pozwoli jej pozostać na tym odludziu przez jakiś czas. Cud, dzięki któremu będzie mogła zająć się tymi uroczyimi dziećmi, a przy tym dojść do ładu z samą sobą.

Po raz kolejny uznała, że wprost nie cierpi swoich włosów.

Przed samym zaśnięciem zdecydowała, że są to dżokejki. Jej gospodarz na pewno śpi w dżokejkach.

Ethan tak długo zastanawiał się nad tym, w czym śpi nieznajoma dziewczyna, że zasnął dopiero przed samym świtem. Kiedy się obudził, było już zupełnie jasno, a z kuchni rozchodził się po całym domu wspaniały zapach.

Po raz pierwszy od dwóch tygodni po przebudzeniu nie dostrzegł pochylonych nad sobą dwóch małych twarzy i, ku swemu zdziwieniu, poczuł, że mu ich brak.

Wstał, ubrał się i zszedł na dół.

Przy kuchence stała Lacey McCade, trzymając w ręku patelnię, z którą wydawała się być zadziwiająco obeznana. Miała na sobie ten sam różowy kostium, co poprzedniego dnia, tyle tylko, że dziś był bardzo wygnieciony. Zrozumiał, że spała właśnie w nim.

- Dzień dobry - powitała go radośnie.

Napił się kawy z filiżanki, którą mu podała. Do diabła, była całkiem niezła. Gumpy i dzieci zajadały ze smakiem coś z talerzy. Z ulgą stwierdził, że wygląda to jak jakaś breja.

- Omlet po farmersku - oznajmiła, stawiając przed nim pełen talerz.

- Nie jesteś dziś zbyt rozmowny - stwierdził Gumpy. - Co sądzisz o kawie?

- Może być.

Gumpy uśmiechnął się.

Do nozdrzy Ethana doszedł delikatny zapach smażonych jaj, cebuli i ziół. Ostrożnie wziął do ust kawałek omleta. Ambrozja. Spojrzał na śmiejącego się do niego Gumpy'ego.

- Nie zostanie - powiedział bezgłośnie.

- Trzeba dotrzymywać obietnic - głośno stwierdził Gumpy.

Ethan próbował sobie przypomnieć, co dokładnie powiedział wczoraj wieczorem. Na pewno niczego nie obiecywał. Założyli się, ale nie potwierdzili zakładu podaniem ręki.

Gumpy nie uznawał podawania dłoni. Dla niego liczył się honor. Jeśli mężczyzna coś powiedział, musi tego dotrzymać. Nawet jeśli powiedział to, będąc śmiertelnie zmęczony i przyparty do muru.

- Jak długo mogłabyś zostać? - zwrócił się do Lacey, kiedy Ethan nic nie odpowiedział.

Odwróciła się od kuchni i spojrzała na nich z rozjaśnioną nadzieją twarzą.

Dlaczego ktokolwiek miałby chcieć tu zostać, zastanawiał się Ethan. Tysiące kilometrów od światowego życia, wielkich magazynów, z dwójką obcych dzieci na głowie i zrzędlwym starcem. Ktoś musiał mocno zająć jej za skórę. Chłopak, który ją bił? Przyjrzał się jej, ale nie dostrzegł żadnych siniaków.

Patrzyła na niego. Jadł śniadanie, udając, że przysłuchuje się Danny'emu, który opowiadał dzisiejszy sen.

- Mogę zostać do czasu, aż nie znajdziecie kogoś innego - usłyszał jej głos. - Góra dwa tygodnie.

Wszyscy wlepili oczy w Ethana. Nawet Danny nagle ucichł. Doreen położyła na jego ramieniu dłoń, brudząc przy tym musztardą jego prawie nową koszulę.

- Wujku, proszę - powiedziała cichutko.

Wiedział, że jeśli powie nie, zacznie płakać.

Gumpy natomiast, jeśli ktoś go obraził, potrafił pójść w góry nawet na kilka dni, a bez jego pomocy zupełnie nie dałby sobie rady.

Ethan dokończył jeść śniadanie, wstał, podszedł do drzwi, założył kapelusz, kurtkę i kalosze. Wystawił jedną nogę za próg i dopiero wtedy

spojrzał na zgromadzonych przy stole.

- Dobrze. Niech będzie.

Nie popatrzył na Lacey, nie chcąc widzieć jej reakcji. Obawiał się, że jeśli się do niego uśmiechnie, będzie zgubiony. Całkowicie i nieodwracalnie. Poprawił kapelusz na głowie i wydłużył krok.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zostaje!

Wprost nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Oddalona o tysiąc lat świetlnych od miasta, biura i całego dotychczasowego życia poczuła się prawdziwie wolna.

Wyrzała przez kuchenne okno, dostrzegając idącego w kierunku stajni Ethana. Szedł pewnie, trzymając ręce w kieszeniach kurtki. Najwyraźniej wcale nie podzielał jej radości.

Za to Danny i Doreen promienieli szczęściem. Prześcigali się w opowiadaniu, co jej pokażą.

Gumpy wstał, żeby dolać sobie kawy.

- Dziękuję za śniadanie. - Wyrzał przez okno na Ethana. - Przyzwyczaj się.

- To tylko na dwa tygodnie.

Włożyła naczynia do zlewu i spojrzała na kalendarz. Dwa tygodnie. Mogła spokojnie wrócić do domu, odwołać ślub i jakoś uporządkować swoje życie. A raczej to, co z niego zostało.

Gdyby wróciła dzisiaj, mogłaby coś jeszcze z niego uratować. Ale przecież powiedziała, że zostaje. Tu jest potrzebna, niezależnie od tego, czy jej gburowaty gospodarz przyzna się do tego, czy nie.

Jeśli chodzi o gbura... Postanowiła, że nie będzie o nim myśleć. Ani o tym, jak czuje się w jego obecności. A czuje się nie jak doświadczony prawnik, ale jak uczennica, która zakochała się w nauczycielu. Kiedy stawiała przed nim talerz z omletem i przypadkiem dotknęła jego ręki, omal nie zrzuciła mu całej zawartości na kolana.

Jeśli zostanie tu zbyt długo, być może będzie zmuszona zastanowić się nad dziwnym niepokojem, jaki zaczęła odczuwać, gdy tylko ujrzała tego kowboja śpiącego na kanapie w objęciach dwójki dzieci. Na szczęście dwa tygodnie to zbyt krótki czas, by mogło się coś między nimi wydarzyć.

Tymczasem może mu pomóc, uwalniając go od dwójki siostrzeńców, która najwyraźniej zdołała owinać sobie tego człowieka ze stali wokół lepkich od słodczy palców. On za to może pomóc jej, dając azyl przed codziennością, na tyle długo, by zdołała uporządkować swoje życie i zrozumieć, jaki to instynkt kazał jej zapomnieć o obowiązkach, poczuciu odpowiedzialności i wsiąść do samolotu.

- Czy teraz będziemy robić ciastka? - niecierpliwie dopytywała się Doreen.

- Najpierw zmywanie. Przystawcie sobie krzesła do zlewu, to mi pomożecie.

- Naprawdę? - spytali z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Do zobaczenia później. - Gumpy uśmiechnął się pod nosem. - Jakies danie mięsne na lunch powinno poprawić mu humor - dodał.

Uśmiechnęła się.

- Nie jest to zgodne z zaleceniami Instytutu Żywności, ale postaram się o tym pamiętać.

Kiedy Ethan wrócił, Danny i Doreen kończyli właśnie wycierać naczynia. Lacey zaczęła robić spis zgromadzonych zapasów i sporządzać listę tego, co

powinna dokupić, żeby niczego nie zabrakło.

Zatrudnił ją i chciała mieć pewność, że nie będzie tego żałował. Ponadto chciała mu udowodnić, że potrafi coś więcej, niż tylko dobierać odpowiedni do ubioru lakier do paznokci.

Wytrzeł buty o wycieraczkę i wszedł do kuchni.

- W porządku, jeszcze nie zmywałam podłogi - powiedziała, spoglądając na niego zza otwartych drzwi kredensu.

Spojrzał na nią wzrokiem, który jasno dawał do zrozumienia, że jest we własnym domu i będzie w nim nosił buty, jeśli tylko tak mu się spodoba.

- Wujku, zobacz. - Doreen podstawiła mu pod nos wytarty talerz. - Pomagamy Lacey.

Wyglądał na zaskoczonego, ale potargał pieszczotliwym gestem włosy dziewczynki.

- To wspaniale, skarbie.

Odwrócił się, nie dostrzegając wyrazu zadowolenia na twarzy dziecka. Zdjął zębami rękawiczkę i otworzył drzwi lodówki. Wyjął z niej butelkę mleka i zdjął drugą rękawiczkę, wciskając obie do kieszeni dzinsów.

Lacey nie spuszczała z niego wzroku, zdając sobie sprawę, że dzinsy zostały stworzone dla mężczyzn o takiej budowie, jak Ethan. Patrzyła, jak potrząsnął butelką, otworzył ją i nabrał mleka do dużej strzykawki, którą wyciągnął z kieszeni koszuli.

- Mam nadzieję, że to nie jest dla któregoś z nas - zażartowała.

Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Wydaje mi się, że słyszałem, jak pani dziś rano kichała. - Choć żaden mięsień na jego twarzy nawet nie drgnął, mogła przysiąc, że w kącikach oczu dostrzegła cień uśmiechu.

Zadziwiające, jak bardzo zmieniło to wyraz jego twarzy. Przez krótką

chwilę ujrzała, kim naprawdę jest jej pracodawca. Mężczyzną pełnym życia, wprost stworzonym do śmiechu.

Ukryła głowę w kredensie, przyglądając się jego zawartości tak intensywnie, jakby od tego zależało jej życie.

Dzięki Bogu, że ten uśmiech zawitał na jego twarzy tylko na krótką chwilę. Jeśli kiedykolwiek uśmiechnie się do niej osobiście, będzie zgubiona. Bezwrotnie i nieodwracalnie.

Z trzaskiem zamknęła drzwiczki kredensu, rzuciła okiem na coraz dłuższą listę zakupów i odwróciła się od Ethana, nie śmiejąc spojrzeć mu w twarz. Przeszła przez kuchnię, otworzyła zamrażarkę, próbując skoncentrować się na jej zawartości.

Ethan schował butelkę z mlekiem do lodówki.

- Co robisz, wujku? - Danny wyglądał na bardzo zaintrygowanego.

- Jedna z krów zachorowała.

- Która? - spytała Doreen.

- Nazywam ją 131. Wątpię, żebyście ją znali. Porządkująca zapasy w zamrażarce Lacey nie mogła nadziwić się cierpliwości, z jaką Ethan przemawiał do dzieci.

- Czy jest brązowa? - Danny nie dawał za wygraną.

- Mhm. Brązowo-biała.

Kiedy Lacey wyjrzała przez okno, dostrzegła, że bydlę Ethana jest tylko w tym kolorze.

- Czy jest duża? - Tym razem przesłuchanie prowadziła Doreen.

- Mhm.

Wszystkie krowy były duże.

- Gruba?

- Jest w sam raz.

- Czy ona umrze? - chciała wiedzieć Doreen.
- Nie, jeśli jej pomogę.
- Czy będzie płakała, jak wbijesz jej tę wielką igłę?
- Obiecuję, że prawie tego nie poczuje.

Ruszył do drzwi, próbując ustrzec się przed kolejnymi pytaniami.

- Czy ona...?
- Doreen, twój wujek ma dużo pracy. Zostaw sobie kilka pytań na potem.

Niemal fizycznie czuła za sobą jego obecność. Obejrzała się i spojrzała na stojącego przy drzwiach Ethana. Powolnym ruchem zakładał rękawicę.

- Poproszę Gumpy'ego, żeby przyniósł ci dżinsy i jakąś koszulę. Moje byłyby na ciebie za duże. - Zmierzył ją leniwie wzrokiem.

Nagle poczuła się zmieszana. Nerwowym ruchem poprawiła spódnicę i skrzyżowała ręce na piersiach.

- A skoro już rozmawiamy, co sprawiło, że wsiadłaś z Gumpym do samochodu? - spytał miękko. - Czy mama nigdy nie mówiła ci, żeby nie spoufalać się z obcymi?

Postąpił krok w jej stronę, nie spuszczając wzroku z jej ust.

Doreen i Danny ucichli.

W jednej chwili cały świat zamknął się w jego osobie. W szerokich ramionach, kowbojskim kapeluszu, silnych nogach i wysokich butach. Cały świat zdawał się zogniskować w jego oczach. W ustach. W zapachu. Stał tak blisko niej, że czuła zapach jego skóry i ubrania. Pachniał wspaniale. Skórą, zwierzętami i czystym powietrzem. Żadnych wód po goleniu, tylko prawdziwy zapach mężczyzny.

Uśmiechnęła się nerwowo i cofnęła się o krok, tylko po to, by poczuć, że opiera się o zamrażarkę.

- Chyba się mnie nie boisz? Pochodzisz przecież z wielkiego miasta.

Powinnaś dobrze wiedzieć, jak niebezpieczne może być zaufanie nieznanemu mężczyźnie.

Podszedł jeszcze bliżej, a w jego szarych oczach wyraźnie dostrzegła rozbawienie.

Odważnie uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Próbujesz mnie straszyć?

Zdawał się rozważać tę ewentualność. Serce Lacey waliło jak oszalałe.

Zaraz mnie pocałuje, pomyślała.

Powinna być tą perspektywą przerażona.

Ale nie była.

I to ani odrobinę.

Co więcej, zastanawiała się, jak smakują jego usta.

Przysunął twarz bardzo blisko jej własnej.

- Gdybym chciał cię przestraszyć... - powiedział łagodnie.

Zamknęła oczy i wstrzymała oddech.

- ...wystarczyłoby, żebym pokazał ci, co jest za tymi drzwiami.

Otworzyła oczy i spojrzała w kierunku, który wskazał głową. Popatrzyła na zamknięte drzwi, a potem z powrotem na niego. Odsunął się i założył drugą rękawicę.

- Nadal nie odpowiedział na moje pytanie. Dlaczego tu przyjechałaś? Od czego uciekasz?

To oczywiste, iż się domyślił, że od czegoś ucieka. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wsiada do samolotu bez choćby bielizny na zmianę.

- Moje życie nieco się skomplikowało. Chcę przemyśleć kilka spraw z dala od codziennej rutyny.

Patrzył na nią spod zmrużonych oczu. Zapewne należał do ludzi, którzy nigdy przed niczym nie uciekają, ale widziała, że jej uwierzył.

- Mężczyzna - stwierdził.

- Częściowo - odparła, konstatuując ze zdumieniem, że to prawda. Byłoby dobrze, gdyby cały problem sprowadzał się do Keitha. Tymczasem on stanowił tylko dziesięć procent, pozostałe dziewięćdziesiąt tkwiło w niej samej.

- Bił cię? - spytał od niechcienia, ale w jego oczach zapłonął ogień.

Dlaczego miałyby go to obchodzić? Przecież nawet jej nie zna. A jednak... Pewnie dlatego, że taka ewentualność była niezgodna z kodeksem honorowym kowboja.

- Naturalnie, że nie!

- To dobrze. - Dobrze dla Keitha, jak zrozumiała. - Skąd jesteś?

- Z Los Angeles.

Na jego przystojnej twarzy nie zadrgał żaden mięsień.

- To daleka droga.

- Złota karta visa - wyznała.

- Kim jesteś z zawodu?

- Dlaczego uważasz, że nie jestem nianią?

- Nie żartuj sobie ze mnie.

- Pracuję dla firmy prawniczej.

- Zostaniesz tu tylko do czasu, aż znajdę kogoś innego. Gdyby nie upór Gumpy'ego, nie zostałabyś tutaj tak długo.

- Wujku? - odezwała się Doreen.

- Tak, skarbie? - Jedną rękę oparł na klamce.

- Naprawdę lubię Lacey. Ty nie?

- Mhm.

Wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi nieco głośniejszym, niżby należało.

- Wydaje mi się, że wujek cię nie lubi. - Doreen sprawiała wrażenie mocno zatroskanej.

- Może twój wujek potrzebuje więcej czasu, żeby kogoś polubić?
- Ależ skąd! Mnie i Danny'ego polubił od pierwszej chwili.

Nie na darmo mówi się, że dzieci potrafią czytać w sercach dorosłych. Umieją dostrzec w ludziach to, co dla innych jest niewidoczne. Jedno jest pewne: siostrzeńcy Ethana ani przez chwilę nie odczuwali w jego obecności onieśmienia.

- Może niektórych lubi od razu, a z innymi musi się zżyć?
- Zżyć? A jak to się robi? - zapytał Danny.
- Lacey musi się na nim położyć, a potem owiniemy ich kocem - Doreen z wyższością wyjaśniła bratu.

Sama myśl o tym, że miałyby się położyć na Ethanie, sprawiła, że wyszło jej w ustach, a na policzkach pojawiły się rumieńce. Zupełnie, jakby coś o tych sprawach wiedziała. Czasem myślała o sobie, że mając trzydzieści lat, jest najstarszą dziewicą na świecie. Jej ambicją wcale nie było to, żeby ustanowić w tym względzie nowy rekord wart zapisania w Księdze Guinnessa.

- Chodziło mi o to, że Ethan musi się do mnie przyzwyczaić.
- Wydaje mi się, że on po prostu nie lubi różowego - skonstatowała

Doreen, przyglądając się jej krytycznie.

- Masz absolutną rację - zgodziła się Lacey.

Podeszła do tylnych drzwi i wyjrzała przez nie na zewnątrz.

Dostrzegła stojącego na końcu alei konia, okrytego grubą derką. Tuż obok niego stał Ethan, odwrócony tyłem do domu. Zwierzę coś przeżuwało i Lacey przypomniała sobie, jak Ethan wyjmował z lodówki jabłko. Zapewne schował je do kieszeni kurtki, bo przecież ręce miał zajęte. A może nie chciał, żeby ona widziała i doszła do wniosku, że za tą srogą miną kryje się człowiek o miękkim sercu?

Odwrócił się i dostrzegł, że mu się przygląda. Przez chwilę patrzyli na

siebie, a potem wspiał się na konia i odjechał.

Odwróciła się wtedy, gdy całkiem zniknął jej z pola widzenia. Patrzenie na niego było prawdziwą przyjemnością. Dopiero teraz zrozumiała, jaki naprawdę jest. Silny. Wolny. Męski. Westchnęła zrezygnowana. Naprawdę, Ethan nie jest typem romantycznego bohatera, a ona zachowuje się jak nastolatka. Wyobraziła sobie jego minę, gdyby w jego obecności ktoś wypowiedział słowo „romans”.

Wróciła do kuchni, zdecydowana przestać o nim myśleć.

- Czy teraz będziemy robić ciastka?

- W tej chwili. Muszę tylko... - Wzięła głęboki oddech i położyła rękę na klamce drzwi, za którymi miało znajdować się coś przerażającego. Co tam jest?

Jakaś jej część miała nadzieję, że drzwi są zamknięte, ale myliła się. Ustąpiły bez oporu.

Szkielet?

Martwe zwierzę?

Zajrzała ostrożnie do środka i wybuchnęła śmiechem.

Cała podłoga była zavalona stertami brudnej bielizny do prania.

Ethan wiedział, że Lacey na niego patrzy. Wyprostowany ścisnął kolanami konia, nie bacząc na to, że zwierzę stąpa po oblodzonej ziemi.

Cóż, nie pierwszy raz w historii świata mężczyzna zachowuje się głupio tylko dlatego, że patrzy na niego piękna kobieta. On jednak zwykle tak się nie zachowywał.

Gumpy od wielu lat powtarzał mu, że powinien oderwać się od pracy i trochę pożyć. Jednak dla niego praca była całym życiem. Ciężka praca. Świeże powietrze. Konie. Bydło. To zajęcie, ten kawałek ziemi łagodziły w jego naturze to, czego nic innego nie było w stanie złagodzić.

Nie znaczy to, że nie spróbował w życiu wszystkiego. Doświadczył już przyjemności bycia sławnym, pochował najlepszego przyjaciela, aż nadszedł taki moment w jego życiu, w którym poczuł potrzebę zajrzenia sobie głęboko w duszę. To, co tam ujrzał nie zadowoliło go. Musiał cofnąć się do swoich korzeni.

Patrzył na innych mężczyzn i nie rozumiał ich pragnień. Szybkie samochody. Duże pieniądze. Domy. Jemu samemu wystarczał ten niewielki skrawek ziemi, który do niego należał. Miał tu wszystko, czego potrzebował do szczęścia.

Aż do ostatniej nocy.

Uświadomił sobie, że czuje jakiś niezrozumiały głód, który ze wszystkich sił starał się zignorować. Jak mężczyzna może pozbyć się czegoś tak silnego i pierwotnego?

Myślała, że ją pocałuje.

Odczuł ulgę, kiedy wycofała się i oparła o zamrażarkę. Kimkolwiek była, na pewno nie była dziwką. Była zbyt nieświadoma swojego uroku. Zbyt... jakiego użyć słowa?

Niewinna, przyszło mu do głowy.

Odrzucił je pospiesznie. Jak ktoś w wieku trzydziestu lat, mieszkający w Los Angeles, mógłby być niewinny?

Miała problemy z mężczyzną. Nie nosiła na palcu obrączki, więc musi uwierzyć jej na słowo. Ona potrzebuje trochę czasu, on zaś potrzebuje pomocy.

Pobędzie tu nie dłużej niż tydzień. Przez ten czas nie ma mowy o żadnym zbliżeniu, nie mówiąc już o pocałunkach, niezależnie od tego, jak bardzo chciałby poczuć na ustach jej miękkie wargi. Jeszcze dziś zacznie szukać kogoś na jej miejsce. Oboje wyświadczyli sobie tylko przysługę i nie powinien jej traktować jak przyszłej żony.

Gdyby została twoją żoną, podpowiedział mu wewnętrzny głos, nazywałyby się Lacey Black*.

* Lace - koronka, black - czarny (jęz. ang.).

To od razu nasunęło mu przed oczy jej obraz w bieliźnie z czarnej koronki.

- Hej - zawołał do niego Gumpy, który wychylił się ze stajni. - To zwierzę ledwo żyje. Dlaczego tak mocno ciągniesz lejce?

Ethan zaklął pod nosem.

- Myślałem o czymś innym.

- O czym?

Kiedy nie odpowiedział, Gumpy roześmiał się głośno.

- Ach, o tym.

- Nie mógłbyś znaleźć jej czegoś do ubrania? - spytał oschle Ethan.

- Zrobi się, proszę pana.

Tak więc na lunch Lacey była już ubrana w dżinsy i flanelową koszulę Gumpy'ego. Nie wiedzieć czemu, krągłości jej figury wypełniały to odzienie w zupełnie odmienny sposób niż postura Gumpy'ego.

Przewiązane opaską włosy luźno opadały na plecy, a twarz była cała zarumieniona od gotowania.

Ethan ze wszystkich sił starał się nie patrzeć na nią, tylko na talerz, ale z miernym skutkiem. Potrawa przygotowana przez Lacey miała wygląd kompostu, przy gromadzeniu którego upierał się Gumpy, ale smakowała niebiańsko.

- To tylko gulasz z wołowiny z duszonymi mrożonymi warzywami - powiedziała, kiedy zapytał, co jedzą. Zmarszczyła nos, przez co wyglądała,

jakby miała osiemnaście, a nie trzydzieści lat.

- Jak to możliwe, żeby mrożone smakowały lepiej niż świeże? - spytał ze zdumieniem.

Może jednak nie powinien pozbywać się jej zbyt pochopnie? Naprawdę potrafi gotować. Ponownie spojrzął na jej dzinsy. Najwyraźniej błękitne dzinsy zostały stworzone z myślą o niej. Musi się jej czym prędzej pozbyć, niezależnie od tego, jak dobrze gotuje.

- Pilnujesz dzieci, Lacey? - spytał grobowym głosem.

Po raz pierwszy wypowiedział na głos jej imię, usilnie starając się nie myśleć o koronkach.

Doreen i Danny spojrzeń na niego w milczeniu wzrokiem, z którego wywnioskował, że nie. Lacey jednak nie była ani trochę speszona.

Doreen, korzystając z tego, że przyciągnęła na chwilę uwagę wujka, włożyła palec do mleka i rozchlapała trochę po stole.

- Przestań - powiedział, wzdychając, kiedy ujrzał, że oczy małej napełniają się łzami. - W Rotanbonga ludzie nie wierzą w wychowanie poprzez zakazy. Do jakichś siedmiu lat dzieci robią, co chcą - tłumaczył Lacey. - Moja siostra uznała, że musi okazać szacunek ich kulturze i wychowuje swoje dokładnie w ten sam sposób.

- Zawsze dobrze jest szanować zwyczaje innych ludzi - powiedział Gumpy, spoglądając z powątpiewaniem na dzieci, które w tej chwili wylały prawie całą zawartość swoich kubków na stół.

Lacey wstała, zabrała oba kubki i usiadła, jakby nic się nie stało.

- Możesz mi podać sos sojowy? - spytała uprzejmie.

Ethan popatrzył kątem oka na siostrzeńców. Był przekonany, że się telepatycznie porozumiewają i za chwilę zaczną krzyczeć na cały głos. Zamiast tego, ku jego zdumieniu, wróciły do przerwanej jedzenia.

Popatrzył ze zdziwieniem na Lacey, nie omieszkując przy tym zauważyć, jak ładnie rysują się pod koszulą jej piersi i jak białą ma szyję. Kiedy biorąc od niego sos, lekko dotknęła jego ręki, omal nie wypuścił z dłoni butelki.

Nie ma znaczenia, jak dobrze daje sobie radę z dziećmi. Musi stąd odejść.

Gumpy najwyraźniej nie podzielał jego zdania. Z błogim westchnieniem wziął do ust kolejną łyżkę gulaszu.

- Nie zawsze można dostać to, czego się chce - stwierdził. - Zawsze jednak dostajesz to, czego potrzebujesz.

- Trafne stwierdzenie - powiedziała Lacey. - Czy to cześć twojej życiowej filozofii?

Ethan prychnął pogardliwie.

Gumpy sprawiał wrażenie onieśmiałego.

- To Rolling Stonesi - poinformował ją Ethan.

Wybuchnęła śmiechem. Z jej twarzy zniknął wyraz przygnębienia. Nagle zaczęła promieniować radością i szczęściem. Stała się pełna życia.

Bezwzględnie powinna stąd wyjechać.

- Muszę zadzwonić w parę miejsc - powiedział Ethan, wstając od stołu.

Wziął do ręki kilka ciastek piętrzących się na tacy i ruszył do drzwi.

Jednak zanim wyszedł, przystanął na chwilę, nasłuchując uważnie. Jeśli słuch go nie myli, pralka zaczynała właśnie wirować.

Przeszedł do maleńkiego pomieszczenia, które służyło mu za biuro i odszukał pod stertą papierów telefon. Wykręcił numer do swojego sąsiada, w nadziei, że ma on jeszcze jedną taką kuzynkę jak pani Bishop.

Ostrożnie ugryzł ciastko, rozkoszując się jego smakiem.

Wykonywał właśnie szósty telefon i zjadał siódme ciastko, kiedy ktoś lekko zapukał do drzwi.

Weszła ona.

- I co?

Nagle jego biuro wydało mu się niezwykle ciasne, Lacey pachniała czymś, co było oszałamiającą mieszanką zapachu świeżych ciastek, przypraw, mydła i kobiety.

Potrząsnął przecząco głową.

- Mam wrażenie, że nikt nie chce zająć się dziećmi, które były wychowywane według reguł obowiązujących w Rotanbonga.

- To najnormalniejsze dzieci pod słońcem.

- Jeśli tak miałyby zachowywać się normalne dzieci, nikt nie chciałby mieć dzieci. Nikt.

- Mieszkańcy Rotanbonga najwyraźniej mają na ten temat odmienny pogląd - uśmiechnęła się.

Zdaniem Ethana można za to winić tylko naturę, która od początku świata pchała kobiety w objęcia mężczyzn. On sam w tej chwili najchętniej wziąłby w ramiona tę kobietę... Mężczyzna patrzący na takie usta jak jej, może myśleć tylko o jednym... A konsekwencje tego mogły być zgoła nieprzewidziane... Nie wolno igrać z losem...

- Mogę zostać tylko dwa tygodnie, nie dłużej.

Czy ona też patrzy na jego usta? Dzięki Bogu, że nie może zostać dłużej. Przez dwa tygodnie nic nie może się wydarzyć. No, może poza tym, że góra prania zniknie w cudowny sposób.

- Znajdę kogoś jeszcze wcześniej - odparł z pewnością, której wcale nie odczuwał.

- Te dzieci szybko pozbawią cię twoich oszczędności. Doreen odkryła, że wielki kowboj śmiertelnie boi się łąz, więc płacze przy każdej możliwej okazji.

Patrzył na nią z osłupieniem. Czyżby sugerowała, że pięcioletnie dziecko jest w stanie nim manipulować? Skoro nie potrafi dać sobie rady nawet z tak

młodziutką przedstawicielką płci przeciwnej, jakże mógłby zmierzyć się z dorosłą kobietą? Odczuwał to instynktownie i dlatego mieszkał sam na takim odludziu, z dala od wszelkich pokus.

- Wygląda na to, że nieźle sobie z nimi dajesz radę - przyznał niechętnie.

- Lubię dzieci. Kiedyś chciałam nawet zostać nauczycielką.

Ma trzydzieści lat. Skoro tak kocha dzieci, dlaczego nie ma własnych?

Nie chciał jednak zadawać jej osobistych pytań.

- Dlaczego więc nie zostałeś? - spytał zamiast tego.

Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Myślałam o tym tylko przez jakiś czas.

A może nie była wystarczająco bystra? Jednak każda minuta, którą z nią spędzał, utwierdzała go w przekonaniu, że jest znacznie inteligentniejsza, niż sądził na początku.

- Musimy zrobić trochę zakupów - zręcznie zmieniła temat, podsuwając mu pod nos sporządzoną listę.

Spojrzał na nią. Nawet dobrze nie wiedział, co to jest kminek, a co dopiero mówić o kupowaniu go w sklepie. Wyobraził sobie siebie płaczącego się po sklepie ze smętną miną i pytającego jakąś nastolatkę, gdzie jest kminek. Oddał jej kartkę.

- Potrafisz prowadzić ciężarówkę?

- Czy to dużo trudniejsze od prowadzenia samochodu? - spytała z nadzieją w głosie.

- Bardzo podobne. Różni się tylko tym, że w ciężarówce nie ma automatycznej skrzyni biegów.

- Aha.

Z tonu jej głosu domyślił się, że rozumie z tego mniej więcej tyle, co on z jej listy zakupów. Westchnął.

- Przykro mi - powiedziała.
- Nie ma sprawy. Pani Bishop też zapewne by tego nie umiała.

Dlaczego chciał ją pocieszyć?

- Jak szybko musimy zrobić te zakupy?
- Twoja zamrażarka jest pełna mięsa i niczego więcej.
- Lubię mięso.
- Muszę też kupić kilka ubrań, których Gumpy nie był w stanie mi dać.

Spojrzał na nią ostro i ze zdziwieniem skonstatował, że się zaczerwieniła.

Co więcej, on sam poczuł na policzkach lekki rumieniec.

- Zabiorę cię do miasta dziś po południu.
- Dziękuję. - Odwróciła się.
- Świetne ciasteczka, Lacey.

Spojrzała przez ramię, z szerokim uśmiechem. Miała białe, równe zęby, a w oczach migoczące iskierki.

Wiedział, że jej uśmiech będzie dla niego zabójczy. Po prostu wiedział. Z nową energią sięgnął po telefon.

Lacey cicho zamknęła za sobą drzwi.

Dopiero po kilku sygnałach informujących, że telefon jest zajęty, zdał sobie sprawę, że wykręcił własny numer. Zdał sobie sprawę także z czegoś jeszcze. Spokojne życie, jakie wiódł do tej pory, należało do przeszłości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ethan włączył samochodowe radio i patrzył prosto przed siebie.

Kabina ciężarówki była bardzo przestronna. Doreen i Danny siedzieli na tylnych fotelach, oglądając książeczki. Lacey wyjęła je ze stojących w ich pokoju pudeł, do których on nawet nie zajrzał.

Po kilku minutach takiego milczenia Ethan obejrzał się ze zdziwieniem do tyłu.

- Po takim czasie zwykle już się kłóca - powiedział, wyjeżdżając na główną drogę.

Rozciągające się za oknem widoki zapierały Lacey dech w piersiach. Znajdowali się na przedgórzu Gór Skalistych. Tereny te były prawie nie zamieszkane i zadziwiały swoją przestronnością i dzikością krajobrazu. Zrozumiała, że Ethan należy do tej ziemi. Tylko ludzie tacy jak on, silni i szorstcy, mogli tu przeżyć. Jemu nie brakowało żadnej z tych cech.

Minęli zieloną tablicę informującą o odległościach do najbliższych miast: Priddis, Millarville, Turner Valley, Sheep River, Black Diamond. Ethan ponownie obejrzał się na dzieci.

- Teraz powinny już się bid.

Lacey również spojrzała na bliźnięta. Ich jasne główki w skupieniu pochylały się nad książeczkami. Pogłaskała je po głowach, a one uniosły je na chwilę, by się do niej promiennie uśmiechnąć. W rekordowo krótkim czasie zdołały całkowicie zawładnąć jej sercem.

W radiu puszczała piosenkę o kowboju, którego opis doskonale pasuje do Ethana. Uparty, samotny, uciekający przed podszeptami własnego serca.

- Zwykle muszę zatrzymać się obok tego znaku - wskazał ręką - żeby je rozdzielić. - Rzucił na nią przelotne spojrzenie. - Mam nadzieję, że nie dałaś im

żadnych prochów.

To był oczywiście żart, ale wypowiedziany ze śmiertelną powagą. Tylko przez chwilę widziała w jego szarych oczach coś na kształt uśmiechu.

Nagle zrobiło jej się w samochodzie za ciasno. Czowała wyraźnie zapach mydła i szamponu Ethana i jeszcze czegoś nieokreślonego, co składało się na zapach mężczyzny.

Choć ona również starała się patrzeć prosto przed siebie, nie mogła powstrzymać się przed spoglądaniem kątem oka na muskularne ramiona trzymające kierownicę.

Piosenka doszła do kulminacyjnego punktu. Kowboj musiał poddać się urokowi dziewczyny albo odjechać samotnie w blasku zachodzącego słońca.

Przez chwilę miała wrażenie, że przyjmując schronienie w domu Ethana, wstąpiła na grunt zupełnie jej nie znany i niezrozumiały. Czekwała, żeby usłyszeć, jak skończy się piosenka, jakby to mogło pomóc jej w rozwiązaniu własnych problemów, ale Ethan niecierpliwym gestem wyłączył radio.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Słucham silnika. Słyszysz ten cichy stukot?

Nasłuchiwała chwilę, ale oprócz normalnej pracy silnika niczego nie usłyszała. Zaczęła nawet podejrzewać, że była to tylko wymówka, żeby wyłączyć radio. Zapewne Ethan bał się usłyszeć zakończenie.

Po chwili wjechali na przedmieście Sheep River. Lacey uznała, że jest to urocze, nieco staroświeckie miasteczko.

Ethan skręcił na parking i wyłączył silnik. Dzieci zamknęły książki i, niczym małe żółwie, wyciągały szyje, żeby coś zobaczyć. Były bardzo podniecone.

- Jesteśmy na miejscu? - spytała Doreen.

- Musimy zrobić plan - oznajmił Ethan.

- Jaki plan?

Doreen i Danny odpięli pasy i zaczęli z podniecenia podskakiwać na fotelach.

- Ostatnim razem, kiedy tu z nimi przyjechałem, zaraz po wejściu do sklepu rozbiegli się w przeciwne strony. W Rotanbonga nie ma supermarketów, a przynajmniej takich dużych jak tu.

- Uwielbiamy supermarkety! - oznajmili zgodnie.

- Pamiętajcie, co wam mówiłem? - Spojrzał na nich wzrokiem, który mógłby przerazić nawet dorosłego.

Odpowiedziała mu cisza.

- Ostatnim razem zupełnie się wściekły - powiedział cicho do Lacey.

- Wściekły? - spytała szeptem.

- Znalazłem Doreen w dziale ze słodyczami. Objadała się cukierkami.

Danny siedział po drugiej stronie hali owinięty po czubek głowy papierem toaletowym.

Pomimo jego srogiego spojrzenia nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Zupełnie nie było mi do śmiechu - oznajmił grobowym tonem.

- Oczywiście, że nie. - Próbowwała się powstrzymać, ale bezskutecznie.

Zanosila się od śmiechu.

- Zaraz sama się przekonasz.

Nabrała głęboko powietrza i powiedziała z powagą:

- Jestem pewna, że jakoś damy sobie radę.

- Ja też, ponieważ mam plan.

- Jaki?

- Zabiorę Danny'ego do sklepu z częściami samochodowymi. Muszę coś kupić do traktora.

- Niece! - jęknął Danny. - Ja chcę do supermarketu!

- Dobrze, zabiorę Doreen i...

- Niece! - Doreen nie pozostawiła cienia wątpliwości odnośnie tego, co myśli o takim pomysle. - Chcę iść z Lacey do supermarketu.

- Zostanę z nimi w samochodzie - zdecydował, zmieniając plan. - Jak wrócisz, pójdę po części do traktora.

Tym razem oboje zgodnie zaprotestowali.

- Ethan - powiedziała miękko Lacey, kładąc dłoń na rękawie jego kurtki.

- Idź po swoje części, a my zrobimy zakupy.

- Tak! - krzyknęli ochoczo.

Spojrzał na rękaw, a ona pospiesznie cofnęła rękę. Na samą myśl o tym, co czułaby, dotykając jego nagiego ramienia, poczuła wewnętrzne drżenie.

Nie jest kobietą, która poddaje się nastrojom. Jest chłodna, opanowana, spokojna. Taka jest Lacey McCade. Nie można zostawić jednego mężczyzny i niedługo potem odczuwać czegoś podobnego w stosunku do innego.

A jednak. Nie mogła zaprzeczyć temu, co przed chwilą poczuła. Zapewne to reakcja na przewlekły stres. Próba ucieczki przed odpowiedzią na pytanie, co zrobić ze swoim zagmatwanym życiem.

Prawdziwym życiem.

- Nie wiesz, w co się pakujesz - ostrzegł ją Ethan.

- Dzieci - zwróciła się do Danny'ego i Doreen. - Przestańcie na chwilę skakać i posłuchajcie mnie.

Ethan nie spuszczał z niej wzroku.

- To jest sklep, w którym musimy kupić potrzebne rzeczy. Za wszystkie wybrane produkty trzeba zapłacić. Nie są za darmo i nie należą do nas, dopóki za nie nie zapłacimy. Czy to jest jasne?

Skinęły głowami. Ethan przewrócił oczami.

- To jest sklep z jedzeniem, a nie z zabawkami. Nie można bawić się niczym, co znajduje się na półkach. Jasne?

Ponowne skinienie głowami. Ethan westchnął głośno. Jak może być tak naiwna?

- Nigdy tu nie byłam, więc będę potrzebowała waszej pomocy. Nie możecie mnie zostawić samej, żebym się nie zgubiła.

Skinienie głów. Ethan jęknął.

- Każde z was może sobie wybrać jedną rzecz, której nie ma na mojej liście, pod warunkiem, że będzie zdrowa. Żadnych cukierków, lodów albo chipsów. Zrozumiano?

Skinęły ochoczo głowami.

- Żadnych lodów? - spytał Ethan.

- Tylko zdrowe jedzenie - oznajmiły.

- Zobaczysz, nic z tego nie wyjdzie - ostrzegł ją.

- Założę się, że wyjdzie.

- Nie robię już dziś żadnych zakładów. Doreen? Danny?

Dzieci patrzyły na niego niecierpliwie, czekając aż się zgodzi.

- Nie chcę, żeby do sklepu z częściami samochodowymi przyszedł po mnie szeryf, rozumiecie?

Niepewnie skinęli głowami.

- Mam tu otwarty rachunek - zwrócił się do Lacey. - Nie musisz płacić gotówką. Spotkamy się przy samochodzie.

Otworzył drzwi, założył kapelusz i ruszył na drugą stronę ulicy.

Uwielbiała na niego patrzeć. Pewny krok, silne ramiona, wyprostowana sylwetka. Dopiero kiedy zniknął z pola widzenia, zwróciła się w stronę dzieci. Wzięła je za rączki, zdając sobie sprawę, że dawno nie czuła się tak szczęśliwa, jak w tej chwili.

Weszli do sklepu. Dzieci rzeczywiście były w takim magazynie po raz drugi w życiu i Lacey nie mogła nadziwić się spontaniczności ich reakcji. Zaczęła patrzeć na wszystko ich oczami i sprawiało jej to niekłamana przyjemność. Były ciekawe wszystkiego i zadawały miliony pytań, ale zachowywały się bardzo grzecznie. W każdym dziale zastanawiały się, co sobie wybrać.

W końcu Doreen zdecydowała się na paczkę bekonu.

Danny wziął paczkę jogurtów, dla siebie i siostry.

Lacey wybrała lody czekoladowe. Dla Ethana.

Dwukrotnie sprawdziła, czy kupiła wszystko, co znajdowało się na ich liście i ruszyli do kasy.

Była czynna tylko jedna. Kasjerka była młodą dziewczyną, nie więcej niż siedemnastoletnią. Kasztanowe włosy miała związane w koński ogon, a na jej piersi widniała tabliczka z imieniem. Nazywała się Alice.

- Proszę zapisać wszystko na rachunek Ethana Blacka - powiedziała Lacey, pokazując bliźniakom, jak ustawiać towary na taśmie.

Alice spojrzała na nią spod oka.

- Ethana?

- Jestem jego nianią - próbowała tłumaczyć.

Zobaczyła przez duże okno wystawowe, że Ethan właśnie wychodzi ze sklepu z częściami motoryzacyjnymi, niosąc w ręku sporych rozmiarów paczkę.

- Nie wiedziałam, że Ethan potrzebuje niani.

- Nie Ethan, tylko dzieci - wyjaśniła, spoglądając na bliźniaki, które szeroko się do niej uśmiechały.

- Są do niego bardzo podobne! - wykrzyknęła Alice.

- Najwyraźniej nie było cię tu w zeszłym tygodniu. To jest Doreen i

Danny, siostrzeńcy Ethana, którzy przez jakiś czas będą z nim mieszkać.

Widziała przez okno, jak Ethan ładuje paczkę do furgonetki.

- Siostrzeńcy - powiedziała z rozczarowaniem, ale także z ulgą Alice. A więc najbardziej atrakcyjna partia w okolicy jest nadal do wzięcia.

W tym momencie do sklepu wszedł Ethan. Alice spojrzała na niego wzrokiem, jakim zwykle nastolatki obrzucają idoli z grup rockowych albo gwiazdy filmowe. Lacey utwierdziła się w przekonaniu, że dziewczyna jest w Ethanie zadurzona.

Mówiąc szczerze, całkiem dobrze ją rozumiała. Ethan wyglądał jak prawdziwy kowboj, romantyczny bohater, któremu nie sposób się oprzeć. Wiedziała, że jest to ostatnia rola, w której Ethan czułby się dobrze.

- Cześć, Ethan - rzuciła rozpromieniona Alice. - Ujeżdżałeś ostatnio jakiegoś byka?

Lacey czekała na odpowiedź Ethana. Ujeżdżanie byków?

- Ostatnio patrzę na byki pod nieco innym kątem niż dawniej - powiedział obojętnym głosem.

- Wujku! - krzyknęła Doreen. - Kupiłam sobie bekon.

Podbiegła do niego, a on podniósł ją do góry, pocałował w czubek nosa i postawił z powrotem na podłodze.

- A ja wziąłem jogurty dla siebie i Doreen. I byłem bardzo grzeczny, prawda?

- Oczywiście, Danny. Oboje zachowywaliście się wspaniale.

Ethan spoglądał na ich z niedowierzaniem. Wziął do ręki kilka toreb z zakupami.

- Może ci pomóc? - zaproponowała Alice.

- Nie, dzięki - odparł najzupełniej obojętnym tonem.

Otworzył ramieniem drzwi, wpuszczając do środka podmuch mroźnego

powietrza.

Lacey wręczyła dzieciom po jednej lekkiej torbie, a sama wzięła pozostałe. Alice nie zaproponowała jej swojej pomocy.

- Żałuję, że nie wiedziałam o tym, że Ethan poszukuje niani - westchnęła, spoglądając za nim przez szerokie okno sklepu.

Mogła powiedzieć Alice, że za dwa tygodnie ta posada będzie do wzięcia, ale nie wiedzieć czemu język jakby przyrósł jej do podniebienia. Wyszła ze sklepu i zaniósła resztę zakupów do auta.

- Gdzie mogę kupić coś do ubrania? - spytała, kiedy wszystkie torby zostały już ułożone.

- Spróbuj tam. - Wskazał ręką sklep po przeciwnej stronie ulicy. Nie wiedzieć czemu zaczerwienił się i zaczął wykazywać nienaturalne zainteresowanie stanem opon swojego samochodu.

- Mogę zostawić z tobą dzieci?

Skinął głową, choć minę miał niepewną.

Weszła do niewielkiego sklepu, w którym można było dostać najniezbędniejsze rzeczy do ubrania. Mieli nawet zmywacz do paznokci. Lacey wybrała wszystko, czego potrzebowała, dorzucając na koniec dwie pary płóciennych spodni i kraciaste koszule dla bliźniaków. Przy kasie wyjęła amerykańskie dolary, ale kiedy zobaczyła przerażoną minę sprzedawcy, który zabrał się do przeliczania pieniędzy, wręczyła mu kartę kredytową. Przyjął ją z wdzięcznością.

Kiedy wróciła do samochodu, zastała Ethana stojącego obok drzwiczek ze złożonymi na piersiach ramionami i kapeluszem zsuniętym na czoło.

- Biją się o to, kto zje czerwony jogurt, a kto niebieski - wyjaśnił grobowym, głosem.

W takich chwilach jak ta miała ochotę objąć go i pogłodzić po głowie.

Wzruszała ją bezradność tego wielkiego mężczyzny, który w żaden sposób nie potrafił zapanować nad dwójką małych brzdąców.

- Ethan - powiedziała lekko zirytowana - potrzebujesz przeszkolenia w zakresie opieki nad dziećmi.

Mógłby jej odpowiedzieć, że tak naprawdę potrzebuje prawdziwej niani, dłuższej doby albo dwóch biletów do Rotanbonga. Zamiast tego uśmiechnął się, przez co zrobił się o dziesięć lat młodszy i jeszcze bardziej przystojny.

- Mam to, czego potrzebuję. - Wskazał ręką kieszonkę na piersiach.

Spojrzała z zaciekawiona.

Wyjął niewielkie pudełko. Zatyczki do uszów.

Potrząsnęła głową, roześmiała się i weszła do samochodu. Powiedziała dzieciom, że mogą zjeść po połowie jogurtu z każdego pudełka.

Ethan wsiadł za nią, otworzył pudełko z zatyczkami, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że w samochodzie panuje cisza.

- Jak tego dokonałaś?

- Drogą negocjacji - odparła. - To moja specjalność.

- Wujku, myślisz, że jogurt to zdrowe jedzenie? - spytał Danny.

- Jasne, prawie tak zdrowe jak fasola.

Buzia Danny'ego rozpromieniła się.

- A bekon? - chciała wiedzieć Doreen.

- Trochę mnie ten bekon zaniepokoił - wyznała po cichu Lacey. - Tyle tłuszczu. I te chemikalia.

- Chemikalia - powtórzył. - Nie interesuje mnie, co myślisz o wieprzowinie - zdecydował. - Jak wiesz, nie prowadzę hodowli tuczników.

- Ta dziewczyna w sklepie wyglądała na mocno tobą zainteresowaną - wspomniała od niechcienia Lacey.

- Naprawdę?

- Powiedziała, że z chęcią przyjęłaby posadę niani.

- Chyba nie powiedziałaś jej, że takiej szukam? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- A gdyby nawet?

- Nie potrzebuję kolejnego dziecka na stanowisko niani.

Lacey była zadowolona, że zainteresowanie dziewczyny nie zrobiło na Ethanie najmniejszego wrażenia.

- Co miała na myśli, pytając o ujeżdżanie byków?

Zawahał się.

- Kiedyś to robiłem. Dawno temu. Zdziwiłem się, że Alice o tym wie. To małe miasto, więc może usłyszała od kogoś o moich sportowych wyczynach.

- Ujeżdżałeś wyczynowo byki?

- Przez krótki czas.

- Byłeś na Calgary Stampede?

- Raz.

- Kiedy byłam mała, zawsze chciałam przyjechać na rodeo.

- Dlaczego?

- Sama nie wiem. Po prostu miałam w życiu taki okres. A ty, dlaczego ujeżdżałeś byki?

- Jako chłopiec miałem w życiu taki okres - powiedział tonem, który nie zachęcał do dalszej rozmowy na ten temat.

Zdała sobie sprawę, że przez chwilę normalnie rozmawiali, choć najwyraźniej Ethan miał tej rozmowy dosyć. Dlatego zdziwiła się, gdy po kilkunastu minutach podjął temat.

- Więc nigdy nie byłaś na rodeo?

- Widziałam je tylko w telewizji.

- Co ci się w nim podobało?

Opięte dzinsy, które mieli na sobie kowboje.

- To było bardzo podniecające - powiedziała. - Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie nieprzewidywalnego.

Zdecydowała, że nie powie mu, jak romantyczni wydawali się jej mężczyźni, dosiadający rozwścieczonych byków i dzikich koni. Doskonale rozumiała, dlaczego Alice patrzyła na Ethana w taki sposób.

Zrozumiała również coś jeszcze.

Instykt, który zmusił ją wczoraj do zrobienia czegoś nieprzewidywalnego nie był tak nowy, jak początkowo sądziła. Drzemał w niej od dawna.

Doreen zaczęła krzyczeć na Danny'ego.

Ethan włożył do uszu zatyczki.

Nie powinien był jej rozśmieszać, pomyślał, rozpakowując zakupy. Miała wspaniały głos, ale to jej twarz zrobiła na nim największe wrażenie. Kiedy się śmiała, promieniowała takim blaskiem, że wszelkie troski znikwały bez śladu.

Patrzył, jak układa w kredensie zakupy i poczuł, że zaczyna odczuwać coś jeszcze.

Szacunek. Zaslugiwała na szacunek. Zajmowała się bliźniakami jak prawdziwa niania i bliźniaki za nią przepadały.

Nie docenił jej. Nie była próżną, bezmyślną ślicznotką, jak początkowo sądził.

Kiedy zobaczył, że wypakowuje pudełko czekoladowych lodów, odczuł irytację podobnie jak wówczas, gdy niecierpliwym gestem wyłączył w samochodzie radio. Wiedział, jak kończy się ta idiotyczna piosenka.

Jak chce, może sobie być inteligentna i pracowita. Lepiej jednak, żeby nie rozbudzała w nim żadnych uczuć. Tak jak wtedy, gdy siedząc w samochodzie, dotknęła jego ramienia i powiedziała, że sama da sobie radę z dziećmi. Przez

chwilę poczuł się... jakby nie był samotny. Dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

Westchnął. Jak można mówić o samotności, skoro ma Gumpy'ego? I bliźniaki.

A jednak. Jej delikatny dotyk był jeszcze czymś innym. Oznaczał nie tylko to, że przy nim jest. Był nacechowany czułością.

Wzdrygnął się, uświadomiwszy sobie, że w jego dotychczasowym życiu takie słowo jeszcze nigdy się nie pojawiło.

- Lacey, zabiorę dzieci na przejażdżkę, a ty przygotuj obiad - usłyszał swój własny głos.

Miał w tym swój interes. Chciał uciec od niej jak najdalej. Od jej błyszczących włosów, kragłych kształtów, skrytych pod szorstkim materiałem nowej koszuli. Od jej uśmiechu.

Zwłaszcza od uśmiechu.

Ale żeby od razu zabierać ze sobą dzieci? Chodziło mu o to, by się pozbyć Lacey, a nie ułatwić jej życie.

Najpierw jednak musi znaleźć kogoś na jej miejsce. I tą osobą nie będzie Alice Dempsey. Nawet jeśli miałyby zależeć od tego jego życie. Nie lubił jej, a w dodatku wcale nie była taka młoda, na jaką wyglądała, irytowało go pełne uwielbienia spojrzenie, jakim go zawsze obdarzała. Widząc ją, miał ochotę wziąć ją na stronę i powiedzieć: „Posłuchaj, nie ma nic romantycznego w byciu kowbojem. To uparci, zapatrzeni w siebie ludzie, z którymi trudno wytrzymać. Lepiej znajdź sobie miłego prawnika, księgowego albo kogoś w tym stylu”.

Willie Nelson śpiewał piosenkę, której słowa mówiły dokładnie to, co chciałby powiedzieć Alice. Powinien wysłać jej anonimowo jego kasetę.

Skoro jednak był tak uparty i zapatrzony w siebie, jak sądził, dlaczego

zapropował, że zajmie się dziećmi? Prawda była taka, że je lubił.

Rzeczywiście, są nieposłuszne i rozbrykane. Wszystko niszczą i wrzucają różne rzeczy do toalety, a w zeszłym tygodniu omal nie rozniosły całego sklepu. Mimo to budzą w nim uczucie, którego do tej pory nie znał. Czułość.

- Wujek nauczy nas jeździć na koniu - oznajmiła z dumą Doreen.

- To wspaniale. Ja zawsze chciałam nauczyć się jeździć na koniu - odparła z uśmiechem Lacey.

Ethan myślał o tym, co powiedziała, kiedy ubierał dzieci w ciepłe buty, kurtki, rękawice i wełniane kapelusze.

Wygląda na to, że było mnóstwo rzeczy, które chciała kiedyś robić i których nie miała okazji doświadczyć.

Zapewne tak tylko powiedziała.

Dlaczego miałyby chcieć nauczyć się jeździć na koniu?

Po jakimś czasie ujrzał ją owiniętą w jego starą kurtkę. Patrzyła z zazdrością na Doreen, która dumnie dosiadała starego Chiefa.

- Popatrz na mnie, Lacey! - krzyknęła na jej widok. - Jadę zupełnie sama!

- Ja będę następny. Będę jechał truchtem. Chief to duży koń, to nie kucyk. - Danny nie chciał być gorszy.

- Widzę, Chief jest naprawdę piękny.

Chief był ogromnym koniem o spłaszczonej głowie i z różowymi obwódkami wokół oczu. Trudno było o brzydszego konia.

Choć wiał przenikliwy wiatr, a Lacey nie była ciepło ubrana, tkwiła nieruchomo, patrząc z zapamiętaniem na dosiadające ogromnego konia dzieci.

Nie pytaj jej, ostrzegł się w myślach Ethan.

- Chciałabyś spróbować? - spytał głośno.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Ja?

- Przecież zawsze chciałaś nauczyć się jeździć konno - przypomniał.
- Wiem, ale...
- Chodź.

Zawahała się przez chwilę, a potem z szerokim uśmiechem przeskoczyła przez płotek.

Ethan zmienił długość strzemion, świadom jej skupionego spojrzenia, jakim śledziła każdy jego ruch.

- Mogłabym spróbować sama?
- Czego?
- Chcę zrobić to, co ty przed chwilą.

Zluzował zaciśnięty przed chwilą popręg i odsunął się. Ze zdumieniem patrzył, że zawiązuje dokładnie taki węzeł, jak on. Nie był specjalnie skomplikowany, ale widział, jak wielu ludzi musiało kilkakrotnie próbować, zanim się go nauczyło.

- Wsiadaj, Lacey! - zachęciła ją Doreen.

Stała bardzo blisko Ethana. Włosy całkiem wysunęły się z opaski. Uznał, że wcale mu się to nie podoba.

- Włóż nogę w strzemię, o tu. - Modlił się w duchu, żeby nie musiał jej dotknąć. Żeby nie musiał popchnąć do góry jej pupy, aby wskoczyła na siodło.

Lacey dała sobie radę sama. Jednym zgrabnym ruchem dźwignęła się w górę.

Od razu pożałował, że jego modlitwa została wysłuchana.

Powiedział jej, jak ma prowadzić konia za uzdę, a potem patrzył, jak rusza. Lacey odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się w głos.

- To wspaniałe! - krzyknęła. - Po prostu wspaniałe.

Przejechała dookoła areny, po czym Ethan zawrócił jej konia w drugą stronę. Siedziała w siodle, jakby się w nim urodziła. Zrobiła dwie rundy, po

czym zatrzymała się przed nim, zsunęła się z konia i z żalem oddała mu lejce.

- Chyba właśnie przypała się kolacja.

Przez chwilę miał ochotę powiedzieć, żeby pozwoliła się jej spalić do końca. Widział, jaką przyjemność sprawiła Lacey przejażdżka, a jemu patrzeć na nią. Wiedział jednak, że jeśli by to powiedział, wstąpiłby na niebezpieczny grunt. Wziął od niej lejce i patrzył, jak lekko pobiegła w stronę domu.

Kiedy wrócił z dziećmi do domu, w nozdrza uderzył go wspaniały zapach.

Gumpy siedział przy stole, rozmawiając z Lacey, jakby znali się od zawsze.

- Zrobiła kurczaka jumbo-cośtam czy jakoś tak. Po hawajsku - poinformował go na wstępie.

Ethan bez słowa zabrał bliźniaki do łazienki, żeby umyć ręce. Kiedy wrócił, na centralnym miejscu stołu ujrzał kurczaka jumbo-cośtam, ułożonego na ogromnym półmisku wyłożonym ryżem. Wyglądał imponująco.

Mimo to nie da jej się ogłupić.

Smakował wyśmienicie.

- Do diabła, w której z moich książek znalazłaś ten przepis? - spytał, nie będąc pewny, czy zdoła przeżyć resztę życia bez ponownego skosztowania tego smakołyku.

- Nie powinieneś mówić „do diabła” - upomniała go Doreen. - Tata mówi zawsze „do tego rogacza” i wszyscy wiemy, o co chodzi.

- Ma rację. A więc, gdzie znalazłaś ten przepis?

Lacey uśmiechnęła się.

- Nie wiedziałam, że masz książki kucharskie.

Gumpy westchnął uszczęśliwiony, ale Ethan popatrzył z powątpiewaniem

na uroczą kucharkę. Nie przypominał sobie, żeby, kiedy tu przyjechała, miała ukrytą pod żakietem książkę kucharską.

- Pamiętani kilka przepisów - odpowiedziała, zanim zdążył spytać.

Po raz kolejny spojrział na nią z uznaniem. Z całą pewnością nie jest jedną z tych słodkich blondynek, które mają pusto w głowie. Przepisy kucharskie są bardzo szczegółowe. Łyżka tego, szczypta owego. Tylko ktoś o dobrze wyćwiczonej pamięci może takie rzeczy wiedzieć.

Na deser podała czekoladowe lody z bitą śmietaną i czekoladowym sosem.

- Czuję się, jakbym był w niebie - westchnął Gumpy.

Ethan w zupełności się z nim zgadzał, choć nie zamierzał powiedzieć tego na głos. Bez słowa wstał od stołu i poszedł do swojego biura.

Musi znaleźć nianię. Może to być ktokolwiek, z wyjątkiem Alice. Zaczął wykręcać pierwszy numer. Przez drzwi słyszał śmiech bliźniaków, pomagających Lacey zmywać naczynia.

Po jakimś czasie w domu zapanowała cisza. Wyszedł z pokoju i stwierdził, że dzieci są już w łóżkach. Poszły spać, nie powiedziawszy mu dobranoc. Był rozczarowany.

W salonie Gumpy i Lacey grali w karty.

- Uczę ją grać w pokera. Wchodzisz do gry?

Miał na głowie całe ranczo. Musi się porządnie wyspać. Musi znaleźć nianię.

- Nie - odparł ostro.

Gumpy wzruszył ramionami i rozdał karty. Znał kilka zabawnych gier, jak na przykład „Ślepy Baseball”. Każdy z graczy miał cztery karty, które widział i jedną odwróconą awerssem do przeciwnika.

Lacey dosłownie zwijała się ze śmiechu. Ethan uzmysłowił sobie, że w

jego domu już bardzo dawno nikt nie śmiał się tak szczerze.

Gdy skończyli, wstała, żeby zajrzeć do dzieci. Gumpy popatrzył na leżącą przy jej miejscu stertę zapalek i potrząsnął głową.

- Jeszcze trochę, a przegram swój wigwam.
- Ma szczęście, jak każdy początkujący.
- Nie sędzę. Pamięta wszystkie karty, które były w grze.

Ethan popatrzył na przyjaciela. Powinien wrócić do pracy, zamiast stać cały wieczór w drzwiach. Nie był jednak w stanie oderwać się od tego kręgu ciepła i śmiechu.

Kiedy Lacey wróciła, wznowili grę, tym razem w zwykłego pokera. Ethan przyglądał się jej z uwagą. Rzeczywiście dokładnie pamiętała wszystkie zrzucone karty.

- Mówiłaś, że co tam robisz w tej firmie prawniczej? - spytał od niechcienia.

- Co robię?

- Może pojedziemy razem do Las Vegas? - zapytał Gumpy. - Masz fotograficzną pamięć, prawda?

- Chyba można to tak nazwać - odparła ze wzruszeniem ramion.

- Więc, co tam robisz? - nie dawał za wygraną Ethan.

- Jestem prawnikiem.

Zamknął oczy. Jeszcze niedawno myślał o tym, że bardziej ceni w kobietach rozum niż urodę. Teraz miał przed sobą mądrą, wykształconą kobietę, która ponadto potrafi grać w pokera, gotować i zajmować się dziećmi.

Kobietę prawnika. Kobietę, która robi karierę. Ranczo, dzieci, poker i pierwsza w życiu przejażdżka na koniu są dla niej tylko rozrywką. Ponadto przed czymś ucieka. Podobnie jak on.

Dokładnie w tej chwili zdał sobie sprawę, że on również przed czymś

ucieka.

Przed swoim własnym sercem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Leżąc w łóżku, Lacey rozmyślała o swoich pięciu pierwszych dniach na ranczu. Nauczyła się grać w pokera. Jechała na prawdziwym koniu. Wdziąka, jak pada śnieg. Zjeżdżała toboganem. Upiekła tyle ciastek, że starczyłoby ich dla pułku wojska.

Kiedy dziś wieczorem pochyliła się, żeby ucałować Doreen na dobranoc, ramiona dziewczynki nieoczekiwanie oplotły się wokół jej szyi.

- Kocham cię - szepnęła.

To wyznanie sprawiło jej nieoczekiwaną radość, nieporównywalną z niczym, co do tej pory знаła.

Osiągnęła w życiu niemało. Jednak nic nie cieszyło jej tak bardzo jak wydarzenia minionych dni.

Oczywiście, doskonale wiedziała, że tak naprawdę podniecenie, jakie odczuwała, niewiele miało wspólnego z pieczeniem ciastek. Jazda na koniu i zjeżdżanie na sankach było miłe, ale także nie o to chodziło.

Toon.

Tak bardzo ją pociągał. Coś w wyrazie jego twarzy sprawiało, że pragnęła poznać go bliżej. Nic ponadto. Gdzieś, tysiące kilometrów stąd, czekało ją prawdziwe życie i problemy, które musi rozwiązać.

Zastanawiała się, czy to właśnie ta tajemna moc nie przyciągnęła jej tutaj, to dziwne, niepokojące uczucie, którego doświadczała za każdym razem, kiedy na nią patrzył. Wiedziała, że jest bezpieczna tak długo, jak długo Ethan trzyma się z dala od niej. Gdyby choć raz zbliżył się do niej, byłaby stracona.

Na razie jednak nic takiego jej nie groziło, gdyż Ethan najwyraźniej jej unikał.

Rano wstawał bardzo wcześnie i wychodził z domu, zanim ona zdążyła zejść na dół. Któregoś ranka obudziła się, gdy był jeszcze w domu i przyszła do kuchni. Zastała go nalewającego ciepłą wodę z kranu do płatków owsianych! Więcej czasu zajmowało mu parzenie kawy, która zawsze na nią czekała.

Następnego ranka postanowiła nie dopuścić do tego, żeby wyszedł do ciężkiej pracy z porcją ohydnej owsianki w żołądku. Nastawiła budzik na piętą trzydzieści, ale kiedy wstała, przekonała się, że kawa jest zaparzona, a Ethana już nie ma. Wiedziała, że z nim nie wygra. Był tak uparty, że nie zawahałby się przed wstaniem o drugiej w nocy, byleby tylko być w kuchni przed nią.

Prawie codziennie przychodził na lunch. Zjadał szybko swoją porcję, zamieniał kilka słów z dziećmi, wymieniał uwagi na temat prowadzenia rancza z Gumpym i znikał, nie zapomniawszy uprzednio podziękować jej za posiłek. Przez resztę dnia miała w uszach jego głos.

Kolację zwykle jadł w swoim biurze, a potem stosunkowo wcześnie szedł spać.

- Lubi cię - oznajmił z satysfakcją Gumpy, słysząc, jak za Ethanem zamykają się drzwi.

W odpowiedzi Lacey przewróciła tylko oczami, ale teraz, leżąc w łóżku, przypomniła sobie stwierdzenie Gumpy'ego. Może nie było ono tak absurdalne, jak początkowo sądziła? Jeśli byłaby Ethanowi obojętna, dlaczego zadawałby sobie tyle trudu, żeby zejść jej z drogi? Powinna być mu wdzięczna. Jej życie i bez niego jest wystarczająco skomplikowane.

Problem polegał na tym, że zupełnie nie próbowała rozwiązać swoich problemów. Nie myślała o tym, co zrobić z Keithem. Wczoraj krótko

rozmawiała przez telefon z ojcem. Wiedziała, że choruje na serce i nie chciała, żeby z jej powodu coś mu się stało.

Nakazał jej wrócić do domu, jakby była małą dziewczynką.

Poinformował ją także, że ślub został odwołany.

- Powinnaś czym prędzej coś z tym zrobić, młoda damo - poinstruował ją na zakończenie.

Coś z tym zrobić. Po to właśnie tu przyjechała. Żeby postanowić coś konstruktywnego. Powinna teraz zastanowić się nad tym, dokąd pojedzie, kiedy skończy się wyznaczony termin.

Jednak jej myśli uparcie trzymały się dnia bieżącego. Zajmowały je bliźniaki. Gotowanie. Pranie. Poker z Gumpym.

Wstała z łóżka i nie zapalając światła, ruszyła do kuchni. Po cichu weszła do pralni, wyjęła mokrą bieliznę z pralki i włożyła ją do suszarki.

Wyjrzała przez niewielkie okienko, stwierdzając, że noc jest bardzo jasna. Okrągły księżyc rozświetlał krajobraz srebrzystą poświatą.

Jej wzrok spoczął na gęstych drzewach, które rosły nieopodal i których nie zdążyła jeszcze obejrzeć z bliska. Będąc z dziećmi na dworze, wołała trzymać się bliżej zabudowań gospodarczych, w nadziei, że ujrzy pracującego Ethana.

Nagle drgnęła. Za drzewami dostrzegła najprawdziwszy w świecie wigwam!

W tej samej chwili ktoś przekreślił kontakt i pralnię zalało jasne światło. W drzwiach stał Ethan, patrząc na ubraną tylko we flanelową koszulę Lacey. On sam miał na sobie dzinsy, a tors i stopy miał nagie, podobnie jak ona nogi.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Danny czasem chodzi przez sen. Zawsze boję się, że któregoś dnia wyjdzie z domu...

Starła się uspokoić, czekając, aż serce zwolni swój rytm. Niemal siłą

zmusiała się, by oderwać wzrok od umięśnionych piersi i ramion Ethana.

- Danny? Może powinniśmy zamocować wysoko jakąś zasuwę? -

Przeniosła wzrok na płaski brzuch Ethana.

- Jutro to zrobię. Pamiętaj tylko, żeby otwierać Gumpy'emu. Jest gotów wyważyć drzwi, byle tylko dostać się do porannej kawy.

Jego skóra miała przepiękny, lekko miedziany odcień.

- Przecież ty pierwszy wychodzisz - przypomniała mu.

Odwróciła wzrok do okna.

- To prawda - odparł niskim, lekko zachrypniętym głosem. - Lacey, nie płacę ci aż tak dużo, żebyś po nocy robiła pranie.

Zaśmiała się, używając całej siły woli, by ponownie nie spojrzeć na jego szeroką pierś, piękną skórę, silne ramiona, nagi brzuch.

- I tak nie mogłam zasnąć.

- Coś się stało?

Zamknęła oczy, niemal nie mogąc znieść troski, z jaką wypowiedział to pytanie.

- Nie, nic. Wszystko w porządku. Właśnie zauważyłam jakiś wigwam.

Podszedł do niej bliżej.

- To dom Gumpy'ego.

Pachniał mydłem, skórą, dymem z ogniska, końmi i czymś jeszcze, od czego poczuła w ustach nagłą suchość.

- W taką pogodę? - spytała, starając się, by nie dostrzegł, jak głęboko wciąga jego zapach.

- To samo mu powtarzam, ale jest nieprzejeđnany.

- Zawsze mieszkał w namiocie?

Stał zdecydowanie zbyt blisko niej. Kątem oka widziała, jak światło księżycy załamuje się na jego skórze. Bardzo chciała jej dotknąć. Zamiast tego

splotła przed sobą dłonie.

- Nie, zaczął jakiś rok temu.

- Chciałam napić się ciepłego mleka. Chcesz czegoś? - Przeszła obok niego, czując, że pralnia jest zdecydowanie zbyt mała dla nich dwojga.

Wiedziała, że o nic nie poprosi. Grzecznie podziękuje i pójdzie do łóżka. I Bogu dzięki.

- Na pewno nie mleka. Zjadłbym za to trochę lodów.

Serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Ona i Ethan spędzą ze sobą trochę czasu. Sami. Nagle zapomniała o tym, że jest prawnikiem z L.A. Poczuli się jak podekscytowana nastolatka, która wybiera się na pierwszy bal. Podeszła do lodówki, ale Ethan ujął ją za ramiona i delikatnie odsunął.

- Sam wezmę. Nie podoba mi się, że pracujesz cały dzień... i noc.

- Bez pracy nie wiedziałabym, co ze sobą zrobić. Zresztą, za tę godzinę już ci nie policzę.

- I całe szczęście. Nie byłoby mnie na ciebie stać. Lubisz być prawnikiem?

Nałożył sobie lodów do miseczki i usiadł przy stole. Lacey odwróciła się i nalała mleka do garnka.

Dobre pytanie. Ciekawe, dlaczego sama nigdy go sobie nie zadała.

- Nie narzekam. Dlaczego Gumpy tam mieszka? - Woląta skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

- Jakies trzy lata temu był u przyjaciela, gdzie obejrzał „Tańczącego z wilkami”. Nigdy przedtem tego filmu nie widział, podobnie zresztą jak ja. Następnego dnia kupił odtwarzacz wideo i kasetę z tym filmem.

Lacey przypomniała sobie, że widziała ją obok telewizora.

- Z chęcią bym go znów obejrzała.

- Tylko mu tego nie mów - jęknął.

- Dlaczego?

- Oglądaliśmy go jakieś osiemdziesiąt razy. Zna na pamięć cały scenariusz. Przez jakiś czas nazywał mnie Milczącym Niedźwiedziem, ale powiedziałem mu, że wolę być Wiatrem we Włosach. Jednak to imię zarezerwował dla siebie. Kłóciliśmy się o to jakieś dwa tygodnie.

Na samą myśl o dwóch dorosłych mężczyznach spierających się o imię z filmu uśmiechnęła się.

- Uparł się na Wiatr we Włosach i żadne inne imię nie wchodziło w grę. - Ethan spoważniał. - Uważa, że ten film naprawił wiele szkód, jakie wyrządzono Indianom. Twierdzi, że dzięki niemu jest dumny ze swego dziedzictwa. Któregoś dnia oznajmił, że wraca na stare ścieżki i zaczął budować wigwam. Po roku wprowadził się do niego ostatecznie, co nie znaczy, że całkiem zrezygnował z cywilizacji. Nadal lubi prysznic, ekspres do kawy czy mikser.

- To niezwykły człowiek - stwierdziła z uznaniem Lacey.

Nalała mleka do filiżanki i usiadła przy stole.

- To prawda. Powinnaś czasem tam do niego zajrzeć. Wnętrze jest naprawdę niesamowite. Pełno tam skór, futer, drewna. Gumpy uwielbia towarzystwo, ale nie zapomnij zabrać ze sobą prezentu.

- Prezentu?

- Żeby okazać mu szacunek jako starszemu od siebie. Kiedyś dawano tytoń, ale Gumpy nie pali. Ja zwykle przynoszę mu puszkę kakao albo paczkę cukierków. Coś w tym stylu.

- Często go odwiedzasz?

- Jasne. Zanim przyjechały bliźniaki, jeśli nie oglądaliśmy „Tańczącego z wilkami”, siedzieliśmy w wigwamie. Gumpy wspaniale opowiada. Moja matka jest Indianką Sarcee. Opowiada mi o jej plemieniu, o moich przodkach.

Wyjaśnia mi wiele spraw. Uczy, jak było dawniej.

- A jak było?

- Pokazuje mi, jak kiedyś robiono różne rzeczy. Bębny, fajki, łuki, strzały, groty do strzał.

- To musi być fascynujące.

- Dzięki temu długie zimowe wieczory tak się nie ciągną - odparł ze wzruszeniem ramion.

Oczami duszy ujrzała go pochylonego w skupieniu nad bębnem czy łukiem, pracującego nad tym, co stanowiło treść życia jego przodków.

- Ty też jesteś dumny ze swego dziedzictwa - powiedziała miękko.

Sprawiał wrażenie zaskoczony tym stwierdzeniem.

- Chyba tak, choć nie wiem, jak to się stało. W szkole ktoś nazwał mnie kiedyś brudnym Indianinem i od tamtej pory zawsze musiałem coś udowadniać. Aż do pewnego dnia.

- Co się wtedy wydarzyło? - Lacey nigdy nie spotkała człowieka, który miałby mniej do udowodnienia niż Ethan. Nie musiał mieć samochodu marki BMW, wielkiego domu, nie musiał robić kariery.

Patrząc na niego, zdała sobie sprawę, że Ethan ma wszystko, czego potrzebuje. Poczucie własnej wartości. Dumę. Przywiązanie do ziemi i zwierząt Siłę. Sprawiał wrażenie człowieka, który wie, jak być w zgodzie z samym sobą.

Przyszło jej do głowy, że może właśnie dlatego tu się znalazła. Aby nauczyć się tego samego, co on.

- Co się stało? - ponagliła go niecierpliwie.

- Pojawił się Gumpy.

Gumpy. Wcale nie była zdziwiona, że jej anioł z lotniska ma coś wspólnego z pewnością siebie Ethana.

- Jak go poznałeś?

- Pojawił się tu pewnego dnia, w poszukiwaniu pracy. Miałem ranczo od niedawna, a rodzice wyprowadzili się do Arizony. Pracuje dla mnie, ale zapewne zauważyłaś, że to nie ja jestem szefem.

Roześmiała się.

- Szefowanie należy do bliźniaków.

Tym razem on się roześmiał.

Oddałaby wszystko, co ma, żeby ta chwila trwała dłużej, ale Ethan właśnie wstał. Umył po sobie miseczkę, coś, czego Keith nigdy by nie zrobił.

- Dobranoc - powiedział, odwracając się od zlewu i patrząc na nią.

Zastygła w bezruchu. Całą siłą woli, całym swoim jestestwem błagała go, by podszedł do niej, wziął w ramiona i pocałował.

- Dobranoc - szepnęła w końcu.

Stał jeszcze przez chwilę, jakby przygwożdżony siłą jej woli, a potem odwrócił się i odszedł.

Jej mleko zrobiło się zupełnie zimne.

Ethan wrócił do swojego pokoju i stanowczym gestem zamknął za sobą drzwi. Serce waliło mu jak oszalałe.

Lacey najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy, jak kusząco wygląda w tej za luźnej koszuli, z rozwichrzonymi włosami i gołymi nogami.

Gdyby został w kuchni jeszcze chwilę, bez wątpienia podszedłby do niej i wziął w ramiona. Dotknął rękami, posmakował ust... Pożądanie, jakie w nim wzbudziła, zdawało się go palić. Ukrycie się w swoim pokoju niczego nie zmieniło.

Starał się jak mógł. Rano wstawał długo przed nią, wychodził z domu, zanim jeszcze się obudziła. Tracił przez to wspaniałe śniadania, jakie przygotowywała, ale była to mała cena za uniknięcie jej towarzystwa.

Nie oszukiwał samego siebie. Myślał o niej całym dniami, nawet bez tych śniadań. Fakt, że zaraz po lunchu zamykał się w swoim pokoju, niczego nie zmieniał.

Starał się jej unikać, ponieważ wiedział... Mężczyźni nie są ze stali. W każdym razie nie on, Wiedział, że potrzeba tylko niewielkiego podmuchu, aby ogień, który w nim rozpalila, przeobraził się w ogromny pożar.

Radził sobie całkiem dobrze z unikaniem jej, ale tęsknił za bliźniakami.

Kiedy dzisiejszej nocy zobaczył ją w pralni, wiedział, że powinien od razu pójść do swojego pokoju. Zamiast tego musiał się sprawdzić, jak ostatni głupiec. Patrząc, jak pije mleko, słuchać jej ciepłego głosu, szczerego śmiechu. Pozwolić na to, aby rozbudziła w nim uczucia, których nigdy przedtem nie doświadczył. Już nie pamiętał, kiedy ostatnio siedział z kimś przy stole i odczuwał takie zadowolenie.

Gumpy się nie liczy.

Tylko że będzie teraz musiał za tę przyjemność zapłacić. Słyszał, jak zamyka za sobą drzwi sypialni i jak kładzie się do łóżka. Wcisnął ręce głęboko do kieszeni i podszedł do okna. Zastanawiał się, czy po tym, jak widział jej nogi, będzie potrafił patrzeć na nią i sobie tego nie przypomnieć.

Poprzez drzewa dostrzegł strużkę światła, sączącą się z wigwamu Gumpy'ego.

Czy ten starzec kiedykolwiek sypia?

Założył skarpetki, sweter, wziął do ręki łuk, nad którym pracował, otworzył po cichu drzwi i zszedł do kuchni.

Lacey znów upiekła dziś czekoladowe ciasteczka. Nie skosztował ich, jakby obawiając się, że ulegnie przez to jej czarowi. Teraz wziął jedno do ust, rozkoszując się wspaniałym, niemal niebiańskim smakiem. Ostrożnie zawinął dwa następne w folię, aby zanieść je Gumpy'emu.

Włożył buty i wyszedł na dwór. Wkroczył na wydeptaną ścieżkę, która prowadziła w stronę gęstego zagajnika. Jeszcze zanim doszedł do wigwamu, głos Gumpy'ego zaprosił go do środka.

Odchylił zasłonę i zajrzał do wnętrza. W jednej chwili znalazł się w innym świecie. Na środku namiotu paliło się niewielkie ognisko. Było ciepło i pachniało drewnem. Ubrany w skórzaną koszulę Gumpy siedział po turecku na ogromnej skórze. Wyglądał tak, jakby o pierwszej w nocy oczekiwał gości. Ethan w milczeniu podał mu torebkę z ciasteczkami.

Gumpy położył ją przed sobą, przyjrzał się uważnie łukowi, a potem ruchem głowy wskazał Ethanowi miejsce obok siebie.

- Twoje dzieło jest pochwałą Stwórcy - odezwał się wreszcie. Mówił bardzo cicho.

Ethan czekał, czy Gumpy zachęci go do zwierzeń, ale starzec milczał, co w pełni mu odpowiadało. Teraz czuł się nieco inaczej niż po śmierci najlepszego przyjaciela, kiedy po raz pierwszy usiadł obok Gumpy'ego. Choć od śmierci Bryana minęły dwa lata, jego ból nie był ani na jotę mniejszy niż w dniu, w którym przyjaciel stracił życie pod kopytami byka.

Wtedy jeszcze nie było wigwamu ani „Tańczącego z wilkami”. Mimo to Gumpy działał na jego duszę jak balsam. Ethan nie wiedział, jak ten starzec odprawia swoje czary, ale czuł, że działają i że dzięki nim rozpoczął podróż do swego prawdziwego „ja”.

Teraz serce też go bolało. Jednak wpatrując się w złote płomienie, zdał sobie sprawę, że jest to zupełnie inny rodzaj bólu niż wówczas. Jego niepokój dotyczył życia, nie śmierci. Dotyczył wyborów, jakich wkrótce będzie musiał dokonać. Dotyczył kobiety, która całkiem zawładnęła jego myślami.

Po jakimś czasie Gumpy przeniósł wzrok na przyjaciela. Spojrzał Ethanowi prosto w oczy i powiedział:

- Stwórca daje człowiekowi wszystko, czego mu potrzeba, by być szczęśliwym. Tyle tylko, że człowiek nie zawsze przyjmuje Jego dary.

Ethan spojrzał na Gumpy'ego. Czy mówił o niej?

Gumpy jednak nie uznał za stosowne udzielić mu dalszych wyjaśnień. Z westchnieniem zadowolenia zjadł oba ciastka, zrzucił mokasyny, zdjął koszulę, zwinął się w kłębek na skórze i po chwili wigwam wypełnił się jego chrapaniem.

Ethan wstał i wyszedł na zewnątrz. Była piękna noc. Na rozgwieżdżonym niebie świecił okrągły księżyc, a powietrze było kryształowo przejrzyste.

Wszystko, czego potrzebuje, by być szczęśliwym, pomyślał.

- Poznaj ją bliżej - dobiegł go z wigwamu stłumiony głos Gumpy'ego. -
Co masz do stracenia?

No właśnie, co miał do stracenia?

Bryan był jego najlepszym przyjacielem jeszcze z czasów szkolnych. Kiedy Ethan walczył z dziećmi obrzucającymi go przezwiskami, znalazł w nim sojusznika. Razem dorastali i wkroczyli w wiek męski. Razem również uczyli się ujeżdżać byki i zgłębiać tajemnice płci przeciwnej. Wiedział, co Bryan powie, jeszcze zanim tamten otworzył usta.

Obaj niejednokrotnie doznali kontuzji podczas rodeo. Jednak dopiero kiedy Bryan zginął, Ethan poznał znaczenie słowa „ból”.

Zdał sobie sprawę, że od tamtego czasu na nikim mu tak naprawdę nie zależało. A przynajmniej nie w takim stopniu, by po jego stracie doświadczyć cierpienia, jakie stało się jego udziałem po śmierci przyjaciela.

Potem pojawił się Gumpy, po nim bliźniaki, a teraz ona.

Co miał do stracenia?

Odpowiedź brzmiała: dużo. Ma do stracenia bardzo dużo.

Nie wie nawet, kim ona jest ani po co tu przyjechała. Nie wie, dlaczego

poświęca swój czas komuś takiemu jak on. Przypomnił sobie, jak patrzyła na niego dziś w kuchni. Jej wzrok przywoływał go, niemal błagał, by do niej podszedł.

Wiedział, że gdyby mu uległ, byłby zgubiony.

Ale czy rzeczywiście chciał przejść przez życie, nie podejmując ryzyka tylko dlatego, że już raz przeżył boleśnie stratę bliskiej osoby?

Pomyślał z ironią, że ujeżdżając byki, przynajmniej ma na sobie ochronny strój, który zabezpiecza jego pierś, jego serce. Nie sądził, aby produkowano podobne zabezpieczenia przeciw innego rodzaju bólom serca.

Zawsze mógł o to spytać Gumpy'ego, samozwańczego eksperta w każdej dziedzinie.

Następnego ranka po zejściu do kuchni Lacey stwierdziła ze zdumieniem, że przy stole siedzi Ethan. Przeglądał jakieś papiery, a obok niego Gumpy popijał poranną kawę. Obaj panowie milczeli, choć wyraźnie cieszyli się swoim towarzystwem.

Niedługo po niej do kuchni weszły zaspane bliźniaki. Lacey podała śniadanie i usiadła przy stole.

- Gumpy, nie miałam pojęcia, że mieszkasz w wigwamie. Wczoraj wieczorem zobaczyłam go z okna pralni. Wygląda wspaniale.

- Jest piękny - potwierdziła Doreen. - Wujek czasem nas tam zabiera. Siedzimy wtedy po turecku na takich futrzastych dywanikach, zrobionych ze zwierząt. Gumpy opowiada nam różne historie o kojotach.

- Moja babcia jest Indianką - oznajmił z dumą Danny. - Mieszka z dziadkiem w Arizonie. Wujku Ethanie, powinieneś pokazać Lacey jej sukienkę.

Ethan gwałtownie podniósł głowę i Lacey miała wrażenie, że Gumpy boleśnie kopnął go pod stołem w kostkę. Ethan chrząknął.

- Lacey, jeżeli chcesz, o czwartej mogę dać dzieciom lekcję jazdy konnej.
- Drgnął, jakby Gumpy ponownie dał mu kuksańca. - I tobie również - dodał cicho.

- Z największą przyjemnością - odparła i nie było to kłamstwo.

Polubiła te przejażdżki.

Gumpy, w przeciwieństwie do Ethana, sprawiał wrażenie bardzo zadowolonego.

Co by szkodziło, pomyślała, gdyby przed wyjazdem poznała go trochę lepiej?

Po południu, kiedy szli do zagrody, Doreen wyznała jej, że lubi wujka Ethana najbardziej ze wszystkich ludzi, zaraz po mamie i tacie.

- Chyba wyjdę za niego za mąż, kiedy dorosnę - zdecydowała rezolutnie.

Danny spojrzał na nią z zazdrością.

- W takim razie ja ożenię się z Lacey!

Lacey roześmiała się.

- Doreen, małe dziewczynki nie wychodzą za mąż za swoich wujków.

Ponadto Ethan jest dla ciebie za stary, podobnie jak ja jestem za stara dla Danny'ego. Jak będziecie dorośli, ja będę miała dobrze po czterdziestce.

- To rzeczywiście będziesz bardzo stara - uznał Danny. - Ale i tak będę cię kochał.

- Ja też będę cię kochać - szepnęła. - Obiecuję.

Ethan już na nich czekał. Osiodłał Chiefa, który cierpliwie stał obok swego pana. Przyglądała się, jak Ethan pomaga Doreen wsiąść na konia, rozmyślając o tym, że dzieci będą dorastać bez niej i nie pozna ich dalszych losów. Niespodziewanie obok niej wyrósł Gumpy, jak zwykle czytając w jej myślach.

- Robi ci się tu zmarszczka. - Dotknął palcem nasady jej nosa. - Za dużo

się martwisz.

- Chyba masz rację - odparła z uśmiechem.
- Powinnaś odwiedzić mnie kiedyś w wigwamie.
- Z przyjemnością.

Gumpy z uwagą obserwował lekcję, jakiej udzielał dzieciom Ethan. Kiedy nadeszła kolej Lacey, nieoczekiwanie powiedział bliźniakom, że zabierze je teraz do domu na gorącą czekoladę.

Kiedy odchodzili, usłyszała, jak Doreen oznajmiła Gumpy'emu, że gdy dorośnie, wyjdzie za niego za mąż.

- Jestem dla ciebie za stary.
- Och, Gumpy, ty nigdy nie będziesz stary!

Indianin uśmiechnął się i wziął dziewczynkę za rękę, podając drugą Danny'emu.

Lacey, która wiedziała, że staruszek nie czuje się najpewniej w towarzystwie tych małych diabełków, zaczęła coś podejrzewać. Czyżby to wszystko ukartował? Może chce wyswatać ją z Ethanem? Na samą myśl zaczerwieniła się po same uszy.

Ethan był zajęty zmienianiem siodła.

Kiedy dosiadła konia, suchym, służbowym tonem udzielał jej wskazówek. Puścił kłusem Chiefa, przez co omal nie wypadła z siodła. W końcu zdołała oderwać myśli od wyobrażania sobie jego piersi pod koszulą i zaczęła słuchać, co do niej mówi. Po chwili poczuła się w siodle zupełnie pewnie. Panowanie nad tym wielkim zwierzęciem sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

- Lacey, chciałabyś trochę pogalopować?
- Chcesz powiedzieć, że miałabym jechać szybciej?
- Trochę szybciej. Łatwiej byłoby ci utrzymać się w siodle.

Nagle tylko to stało się ważne. Skinęła głową i wysłuchała z uwagą, co ma robić, jak ścisnąć konia piętami i trzymać lejce.

Poprowadziła Chiefa na koniec zagrody, zawróciła i ruszyła w stronę Ethana. Po chwili przeszła w galop. Zdawało jej się, że frunie. Wiatr rozwiewał jej włosy i chłostał po twarzy. Czuła pod sobą siłę konia i miała wrażenie, że jest częścią tej siły.

Była wolna. Całkowicie, nieskończenie wolna. Przejechała obok Ethana i zatoczyła kolejne koło. Z każdym krokiem konia czuła się na jego grzbiecie pewniej, przepęniało ją uczucie radości i wolności.

Dopiero kiedy się zatrzymała, zdała sobie sprawę, że płacze. Rzadko jej się do zdarzało. Prawie nigdy. Zbyt długo obracała się wśród ludzi, dla których łyzy były synonimem słabości, klęski. W tej chwili oznaczały dla niej wyzwolenie.

Ethan podbiegł do niej. Otarła łyzy, ale i tak zdążył je zauważyć. Zareagował natychmiast.

- Lacey? Co się stało? - Zdjął ją z konia i nie wypuszczał z objęć. - Zraniłaś się? Powiedz mi?

- Nie, nic sobie nie zrobiłam. - Powinna wysunąć się z jego objęć, ale nie miała na to siły. - Nie wiem, dlaczego płaczę. To głupie. Chyba po prostu nigdy nie czułam się tak wspaniale.

Z wyjątkiem tego, jak czuła się teraz, w jego objęciach.

- Więc wszystko w porządku? - upewnił się i coś w jego głosie sprawiło, że serce podskoczyło jej z radości do góry.

Odsunął ją od siebie i przyjrzał się uważniej jej twarzy. Zdjął skórzaną rękawicę i ręką otarł płynącą po policzku Lacey łzę. Sprawiał wrażenie zdziwionego.

- To tylko koń - powiedział szorstko.

- Dla ciebie tak. Dla mnie to spełnienie dziecięcych marzeń. Czy mogłabym pojechać jeszcze raz?

Skinął głową i podał jej strzemię.

Tym razem jeździła całą wieczność. Jeździła tak długo, aż słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, ręce zgrabiały jej z zimna, a nos był tak zmarznięty, że miała wrażenie, iż za chwilę odpadnie.

Ethan usiadł na płocie i nie spuszczał z niej wzroku.

Była szczęśliwa, że Ethan stał się częścią tej chwili, w której wszystko się zmieniło. Chwili, w której po raz pierwszy w swoim trzydziestoletnim życiu poczuła się naprawdę wolna.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Lacey, wiesz o tym, że ostatnio dużo się śmiejesz? - spytał Gumpy.

- Naprawdę?

Lacey należała do poważnych osób, ale teraz czuła się tak, jakby otrzymała dar z niebios. Tym darem była możliwość cieszenia się pełnią życia. Zostało jej jeszcze osiem dni, by się nim cieszyć.

I tak robiła. Lepiła bałwana na śniegu. Piekła ciasteczka w kształcie roześmianych buzi. Zajmowała się bliźniakami. Śmiała się tak, że niejednokrotnie ze śmiechu leciały jej łzy.

Wczoraj, kiedy weszła do domu po codziennej przejażdżce z Ethanem, ujrzała Gumpy'ego z głową owiniętą papierem toaletowym. Widać było tylko jego usta, w które dzieci wlewały łyżką jakiś dziwnie wyglądający płyn.

- Jesteśmy lekarzami - oznajmiła Doreen. - Opatrzyliśmy głowę Gumpy'ego, a teraz dajemy mu lekarstwo.

- Lekarstwo? - spytała zaniepokojona. - Jakie lekarstwo?

- Syrop klonowy - usłyszała w odpowiedzi zduszony głos Gumpy'ego.

Lacey myślała, że umrze ze śmiechu.

Została następnym pacjentem. Upadła na podłogę, skarżąc się głośno na potworny ból nogi. Złamana, brzmiała diagnoza. Na szczęście lekarze mieli środek dobry na wszystko. Ze śmiertelną powagą na twarzach doktor Doreen i doktor Danny owinęli wprawnie chorą kończynę, podczas gdy pacjentka cicho pojękiwała.

W tym momencie do kuchni wszedł Ethan i, choć od razu wycofał się, żeby umyć ręce, Lacey mogła przysiąc, że dostrzegła w jego oczach cień uśmiechu.

Po kolacji zadziwił ich wszystkich. Zgodził się być kolejnym pacjentem.

Lacey zmywała naczynia, słuchając, jak Doreen każe my zdjąć skarpetki.

- Bolał pana palec, tak? - spytała, przyglądając się w skupieniu stopom chorego.

- Tak, pani doktor. Bardzo bolał.

- Złamane - oznajmił Danny.

Któreś z nich musiało dotknąć jednego, gdyż Ethan syknął z bólu. Dzieci uśmiechnęły się i nie zwlekając, zaczęły dotykać wszystkich po kolei.

Gumpy przyłączył się do Lacey ze ścierką w ręku. Wymienili między sobą znaczące spojrzenia, starając się nie wybuchnąć głośnym śmiechem.

- Możesz jutro wziąć kolejną lekcję jazdy konnej - oznajmił. - Zajmę się dziećmi.

Przemknęło jej przez myśl, żeby zaprotestować, ale potem uznała, że to kolejny prezent i postanowiła go przyjąć.

Następnego dnia Lacey właśnie polała wołowinę musztardowym sosem i wsunęła ją do piekarnika, kiedy do kuchni wszedł Gumpy.

- Wyłącz piecyk za godzinę, dobrze? - poprosiła Gumpy'ego.

- Za godzinę - powtórzył posłusznie.

- Gumpy, chodź do nas! - dobiegł ich z salonu głos Danny'ego. - Dziś bawimy się w policjantów. Zgadnij, kim będziesz? No?

- Złodziejem?

- Tak - dzieci aż zapiszczały z uciechy.

- Jesteś pewien, że dasz sobie radę? - upewniła się.

W odpowiedzi przewrócił oczami.

Lacey włożyła ciepłą kurtkę Ethana, wełniany kapelusz, rękawice i szalik i pobiegła do zagrody. Kiedy tam dotarła, zastała już osiodłanego Chiefa. Obok niego stał drugi koń, na którym pierwszego dnia jechał Ethan.

- Czujesz się na siłach, żeby wyjechać poza ogrodzenie? - spytał Ethan,

rzucając jej przez ramię posepne spojrzenie.

Była przerażona. Wyjechać poza ogrodzenie, które wyznaczało granice bezpiecznej jazdy?

Ale podarunek, to podarunek. Wiedziała, że nie może zmarnować takiej okazji. Musi nauczyć się czerpać z życia pełnymi garściami. Czy nie dlatego właśnie uciekła z lotniska? Ponieważ życie było do tej pory zbyt bezpieczne? Zbyt uporządkowane i nudne? Ponieważ zapomniała już, czym jest przygoda?

- Jestem gotowa - odparła.

W nagrodę obdarzył ją lekkim uśmiechem, który przez chwilę pojawił się w kąciку ust.

Patrzyła, jak wsuwa stopę w strzemię i lekko dosiada wierzchowca.

Postanowiła dokładnie we wszystkim go naśladować, ale najwyraźniej coś jej nie wyszło, gdyż nagle znalazła się w siodle, ale niemal leżąc na nim. Nie zrażona, poprawiła się i wkrótce siedziała jak należy.

Spojrzała na Ethana. Tym razem śmiał się już zupełnie otwarcie i głośno.

- Tylko się ze mnie nie naśmiewaj - ostrzegła go ostro, ujmując lejce.

- A dlaczego? Co mi zrobisz?

- Wytoczę ci proces. - Lacey ostrożnie wsunęła stopy w strzemiona.

Roześmiał się głośno, głębokim, ujmującym śmiechem, który zdawał się wypływać z głębi serca.

Patrzyła na niego, wiedząc, że możliwość słuchania tego śmiechu jest częścią daru.

- Najpierw będzie pani musiała mnie złapać, pani prawnik.

To było wyzwanie. Ethan spiął konia i ruszył galopem w stronę bramy.

Zawahała się przez sekundę, po czym dźgnęła konia piętami w boki, budząc go z drzemki. Chief najpierw ruszył wolno, a potem, ponaglony przez Lacey, przeszedł w kłus.

Ethan otworzył bramę i obejrzał się na Lacey. Kiedy podjechała, pokazał jej czubek języka i ruszył w pole, wznosząc za sobą tumany śniegu.

Zawahała się. A jeśli jest ślisko?

Niemal usłyszała w uszach głos Gumpy'ego, mówiący, że za dużo się martwi. Niech się dzieje, co chce. W korku zostało jej jeszcze tylko osiem dni.

Chief zaczął lekko kłusować. Nie miała nadziei dogonić Ethana, ale znów chciała poczuć się zupełnie wolna. Wolna i pełna radości. Kapelusz zsunął się jej z głowy, a włosy rozsypały na wietrze. Roześmiała się w głos.

Ethan musiał zwolnić, gdyż wkrótce oba konie galopowały razem bok w bok. Kiedy dotarli do końca pola, zwierzęta zwolniły. Wyciągnęła rękę i poklepała Ethana po ramieniu.

- To jest to - powiedziała.

To jest mężczyzna, któremu jest gotowa oddać serce i całą duszę.

Przeraziła się własną śmiałością. Wiedziała, że nie jest kobietą, którą Ethan mógłby pokochać. Potrzebował kogoś równie silnego, jak on. Kobiety, która pomogłaby mu prowadzić ranczo. Która smaży tradycyjne steki wołowe. Żadnego sosu musztardowego...

Nie chodzi o niego, tłumaczyła sobie. Chodzi o uczucie, jakie się w niej zrodziło. Przypadkowo był przy niej, kiedy go doświadczyła.

Zaczęli wspinać się w górę, aż znaleźli się na kamienistym szczycie wzniesienia. Oba konie dyszały, a z ich pysków unosiły się w mroźnym powietrzu kłęby pary.

Ethan zatrzymał wierzchowca.

- Chcesz na chwilę zsiąść? Rozprostować nogi?

Zeskoczyła na ziemię, a nogi omal się pod nią nie ugięły. Na szczęście Ethan był w pobliżu. Odgarnął jej z czoła włosy.

- Gdzie twój kapelusz?

- Zgubiłam po drodze.

- Uszy odpadną ci z zimna.

- Niby dlaczego? - spytała, choć miała wrażenie, że dawno już zmieniły się w dwie kostki lodu. - Ty przecież nie założyłeś kapelusza i nie masz zmarzniętych uszów.

- Ja to co innego. Zresztą, przyzwyczajałem się do zimna stopniowo. Ty natomiast przyjechałaś tu z ciepłego klimatu.

- Wcale mi nie zmarzły - upierała się.

Zdjął rękawice i dotknął dłońmi jej uszu.

- W dotyku są całkiem zimne.

Tym razem nie protestowała. Zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłem bijącym z jego dłoni.

- Ręce też mi trochę zmarzły.

Po chwili zdjął jej z szyi szalik i owinał zręcznie dookoła głowy. Potem ściągnął jej rękawice i ujął dłonie w swoje ręce,

- Rękawice są lepsze, ale trudno w nich trzymać lejce. Rękawice są lepsze? Nic nie jest lepsze od dotyku jego rąk.

Serce waliło jej jak oszalałe, a całe ciało ogarnął płomień.

- Załóż rękawiczki - powiedział po chwili obojętnym głosem.

Jakby nie zauważył, że...

- A jeśli nie?

- Wytoczę ci proces.

Stali obok siebie, patrząc na Sheep River i rozciągającą się poniżej dolinę. Jego dom przypominał z tej wysokości domek dla lalek. Na horyzoncie rozciągały się Góry Skaliste.

Dar z niebios? Ona była w niebie.

- Czasem zastanawiam się, czy moi przodkowie stawali tu i patrzyli na tę

ziemię, zanim jeszcze człowiek zmienił jej oblicze. Wyobrażam sobie, jak pięknie i dziko musiało tu być i w takich chwilach czuję się częścią tej ziemi i jej historii.

Przez krótką chwilę pozwolił jej zajrzeć w swoje wnętrze. Pokazał, kim naprawdę jest.

Jest mężczyzną mojego życia, szeptał jej w duszy jakiś głos.

- Powinniśmy wracać - odezwał się normalnym, nieco szorstkim głosem.
- Cała drżysz.

Nie śmiała mu powiedzieć, że nie ma to nic wspólnego z temperaturą, lecz z burzą, jaka rozpętała się w jej sercu.

Jakąś godzinę później, po oporządzeniu koni, otworzyli drzwi wejściowe do domu. Od razu uderzył ich w nozdrza zapach spalenizny. Nie zdejmując butów, Ethan rzucił się na górę. Wpadł do kuchni i otworzył piekarnik, z którego buchnęły kłęby czarnego dymu. Wyjął czarne naczynie i wstawił je do zlewu. Uchylił pokrywę i spojrzał na zawartość.

- Pieczona wołowina - powiedział smutnym głosem.

Lacey zajrzała mu przez ramię, a potem, zaniepokojona panującą w domu ciszą, weszła do salonu. Gumpy drzemał w fotelu bujanym. Jego ręce i nogi były ciasno obwiązane bandażami z papieru toaletowego. Na kanapie spały przytulone do siebie bliźniaki.

Poczuła na karku oddech Ethana. Miała ochotę się o niego oprzeć. Chciała, aby dotknął jej ramienia.

- Idź i weź gorącą kąpiel. Ja zrobię coś na kolację.

Zjedli kanapki z masłem orzechowym. Doreen i Danny oznajmili, że to ich ulubione jedzenie.

- Wujku Ethanie! - krzyknęła Doreen. - Pokażmy Lacey suknię babci, dobrze?

Ethan najwyraźniej się wahał.

- Dobrze - powiedział w końcu.

Wszyscy zeszli do piwnicy, gdzie Ethan trzymał suknię. Tylko Gumpy, który czuł się jak winowajca, zaraz po kolacji poszedł do siebie. Dzieci pomagały odsuwać sterty pudeł, za którymi znajdowała się stara, stylowa szafa. Otworzyły drzwi, a Ethan sięgnął ręką do wnętrza. Suknia wisiała na wieszaku.

Bliźniaki zgodnie jęknęły z zachwytu.

Lacey poczuła, że pod powiekami zbierają się jej łzy.

Suknia była po prostu piękna. Została uszyta z cienkiej, miękkiej skóry w kolorze ecru. Z rękawów i brzegów zwieszały się frędzle, a na piersiach wyszyto delikatny wzór z drobnych paciorków.

- To najwspanialsza suknia, jaką kiedykolwiek widziałam - wyszeptała i mimowolnie wyciągnęła rękę, by jej dotknąć. Suknia była niezwykle miękka i pachniała skórą i dymem. - Skąd ją masz?

- Moja babcia zrobiła ją dla mamy na jej ślub - powiedział Ethan.

Lacey odniosła wrażenie, że usłyszała w jego głosie cień smutku.

Dzieci otworzyły pudełko, które znalazły na dnie szafy.

- Zobacz, to są zdjęcia ze ślubu babci i dziadka. - Danny wyciągnął w jej stronę fotografię. - Ale babcia nie ma na sobie tej sukni.

Lacey ostrożnie wzięła do ręki stare zdjęcie. Matka Ethana była wysoką kobietą o wspaniałych, długich do pasa włosach i łagodnych, ogromnych oczach. Rzeczywiście miała na sobie tradycyjną białą suknię.

Ojciec był przystojnym, silnym mężczyzną, o oczach tak podobnych do oczu Ethana, że miała wrażenie, iż to on sam patrzy na nią z fotografii. Bez wątplenia był w swojej wybrance zakochany na śmierć i życie.

Czy Ethan kiedykolwiek kogoś tak kochał?

- Dlaczego nie włożyła tej sukni?

Wyjął jej z ręki fotografię.

- W tamtych czasach bycie rdzennym Amerykaninem nie stanowiło powodu do chwały.

- Och, Ethan!

- Chciała, żeby ojciec był z niej dumny. Chciała przystosować się do życia w jego świecie.

- Czy kiedykolwiek miała ją na sobie?

Skinął głową.

- Włożyła ją na chrzciny bliźniąt. Miały po trzy lata i siostra przywiozła je z tej okazji do Kanady.

- Mama mówiła, że babcia powiedziała wtedy, że nigdy więcej jej nie włoży - dodała Doreen.

- Co? - Ethan był najwyraźniej zdziwiony.

- Powiedziała, że teraz włoży ją dopiero twoja młoda wanna, wujku Ethanie. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, co to jest wanna i dlaczego potrzebuje tej sukni.

- Myślę, że babci chodziło o pannę, Doreen. O żonę Ethana - wyjaśniła Lacey. Na myśl o tym, że jakaś kobieta miałaby poślubić Ethana i to do tego w tej sukni, odczuła dziwny niepokój. Czyżby była zazdrosna? Odczuła nie tylko zazdrość, ale i głęboki smutek.

- Kto to jest młoda panna? - dopytywał się Danny.

- Panna młoda to kobieta, którą mężczyzna bierze sobie za żonę.

Oczy Doreen zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Nie wiedziałam, że chcesz się ożenić, wujku. Kiedy Lacey powiedziała mi, że nie możesz się ze mną ożenić, myślałam, że już zawsze będziesz sam...

Ethan był pochłonięty studiowaniem konstrukcji szafy.

Lacey przeglądała zawartość pudełka. Natknęła się na fotografię Ethana, na której był mniej więcej w wieku bliźniąt. Czarne, sztywne włosy, pyzate policzki i groźna mina. Poznałaby go na końcu świata.

- Żenisz się, wujku Ethanie? - Doreen nie dawała za wygraną.

- Nie! - padła zdecydowana odpowiedź.

- A ty, Lacey? Żenisz się?

Dokładnie za tydzień miała stanąć na ślubnym kobiercu.

- Nie! - odparła głosem równie stanowczym, co Ethan.

Doreen popatrzyła na nich z uwagą.

- W takim razie moglibyście ożenić się ze sobą!

Danny był tym pomysłem zachwycony.

Lacey nie odważyła się podnieść wzroku. Patrzyła na fotografię sześciolatniego Ethana, wspinającego się na grzbiet dużego, brązowo-białego konia. Był skupiony i już wówczas zdawał się wierzyć, że jest w stanie panować nad całym światem.

- Czy moglibyście się ożenić? - spytała Doreen. - Bardzo proszę.

- Doreen. - Głos wujka nie wróżył niczego dobrego. - Dość tego. Idźcie się pobawić.

Dzieci przez chwilę patrzyły na niego z powagą, a potem zaczęły zabawiać się wskakiwaniem do pustych pudeł.

Lacey uśmiechnęła się do siebie. Ethan najwyraźniej nauczył się już, jak postępować z dziećmi. Teraz przynajmniej robiły to, o co je prosił.

Na fotografiach często uwieczniano był też inny chłopiec. Jasnowłosey, roześmiany, z psotnym uśmiechem czającym się w kącikach oczu.

- Kto to?

Ethan wziął z jej ręki zdjęcie.

- Bryan Portland. Mieszkał na sąsiednim ranczu.

- Byliście dobrymi przyjaciółmi - powiedziała, spoglądając na kolejne zdjęcie. Przedstawiało obu chłopców, siedzących na trawniku przed domem. Drzewo stojące przed wejściem urosło od tamtego czasu jakieś siedem metrów.

- Najlepszymi.

- Nadal jesteście?

Zapadła cisza.

- Bryan nie żyje - powiedział w końcu. - Zabił go byk.

Lacey przyjrzała mu się uważnie. Choć twarz Ethana była z pozoru spokojna, w jego oczach dostrzegła ból.

- Przy pracy na ranchu?

Potrząsnął przecząco głową,

- Na rodeo.

Przypomniała sobie, jak podczas robienia zakupów Ethan zapytał ją, co tak bardzo pociąga ją w rodeo. Zrobiło jej się przykro, że polubiła sport, który zabija ludzi.

- Przykro mi. Byłeś tam wtedy?

- Tak. Zmarł na moich rękach, w drodze do szpitala. Wziął od niej fotografię, włożył ją do pudła i zamknął pokrywę. Schował pudło do szafy i zamknął drzwi.

- Nie powinienem był pozwolić mu wówczas startować.

Przyjrzała mu się uważnie i od razu dostrzegła, że jest z siebie niezadowolony, iż nie udało mu się zamknąć tematu wraz z zamknięciem pudełka. Poza tym, chyba był zirytowany na samego siebie za to, że w ogóle jej o tym mówi.

- Dlaczego? - spytała miękko. - Dlaczego tak myślisz?

- Nie czuł się tego dnia najlepiej. Kiedy dosiadasz byka, nie możesz być w złej formie. Musisz być całkowicie skupiony na tym, co robisz, a on nie był.

Całą poprzednią noc pił.

- Myślisz, że byłbyś w stanie go powstrzymać?

Ethan zdawał się rozważać jej słowa.

- Nie, sędzę, że nie.

Czuła, że nie powinna dalej go indagować. Odwróciła się i spojrzała na dzieci.

- Danny, Doreen, idziemy się kąpać.

Kiedy obejrzała się, Ethan już wchodził po schodach na górę.

Bliźniaki wreszcie zasnęły, w domu zrobiło się pusto i cicho. Lacey słyszała głos Ethana, rozmawiającego w swoim pokoju przez telefon. Mówił coś o niani.

- Stara - usłyszała wyraźnie. - Taka, co gotuje na obiad steki z ziemniakami.

Włożyła kurtkę i wyszła na tylny ganek. Nadszedł czas, żeby odwiedzić Gumpy'ego. W ostatniej chwili przypomniała sobie o prezencie.

Tego ranka piekła z dziećmi pierniki. Jej był w kształcie konia. Zawinęła go w pergamin i wyszła.

- Halo - odezwała się, kiedy doszła do wigwamu.

- Wejdz.

Odśloniła grubą zasłonę, weszła do środka i szczelnie zamknęła za sobą wejście.

Odwróciła się i wzięła głęboki wdech.

Wigwam Gumpy'ego był tak piękny, jak go sobie wyobrażała. On sam wyglądał inaczej niż zwykle. Miał na sobie skórzaną koszulę, która przypominała jej o sukience, jaką niedawno widziała. Wyglądał na osobę dumną, władcą i bardzo, bardzo mądrą. Jakoś zupełnie nie przypominał Gumpy'ego, którego znała.

Wskazał jej gestem miejsce obok siebie. Podała mu piernikowego konia, na którego widok starcowi rozbłysły oczy. Lacey usiadła po turecku na wskazanej przez Gumpy'ego bawolej skórze.

- Pięknie tu - powiedziała, spoglądając w płomień palącego się na środku ogniska. - Podoba mi się twoja koszula. Sam ją zrobiłeś?

- Z jeleniej skóry, wyprawionej i barwionej mózgiem według starych przepisów.

- Mózgiem? Chcesz powiedzieć, że... że użyłeś do farbowania mózgu? Skinał głową z widocznym zadowoleniem.

- Biorę je z rzeźni. Potem miksuję je w mikserze...

- W mikserze? Tym, który stoi w kuchni Ethana? Uszczęśliwiony skinał głową.

- Czasem warto skorzystać z wynalazków współczesnych. Miksuję je na różową pianę...

- Gumpy - przerwała mu miękko. - Nie jestem pewna, czy chcę znać szczegóły.

Skinał głową i zapatrzył się w ogień.

Zapadła cisza, która zupełnie Lacey nie przeszkadzała. Czuła, że słowa są zbędne. W głębokiej ciszy zaczęła rozróżniać poszczególne zapachy, rozchodzące się w wigwamie, słyszeć trzask pękających w ogniu gałązek.

- A więc dlaczego - odezwał się wreszcie Gumpy - zostałeś prawnikiem?

Odpowiedź, jakiej udzieliła, zadziwiła ją. Popłynęła z głębi jej duszy, a nie z głowy.

- Żeby zadowolić rodziców.

Przypomniała sobie zachwycone spojrzenie ojca, jakim na nią patrzył w dniu, w którym skończyła studia. Był z niej dumny. Zaszła w życiu tak daleko, osiągnęła to, co było nieosiągalne dla niego. Podobnie myślał o jej ślubie z

Keithem. Zupełnie, jakby jej życie miało być realizacją jego własnych marzeń.

- I co?
- Jak to co? - spytała zdumiona.
- Uszczęśliwiłaś ich?
- Są ze mnie bardzo dumni.

Wiedziała, że nie jest to odpowiedź na pytanie Gumpy'ego. Gumpy, który w tej chwili stał się nagle bardzo podobny do Nelsona Idącego-w-Góry, przygwoździł ją spojrzeniem do miejsca.

- Więc teraz nikt nie jest szczęśliwy - powiedział miękko. - Ani oni, ani ty.

- Jestem szczęśliwa! - zaprotestowała.

Wiedziała oczywiście, że szczęśliwa kobieta nie wsiadłaby do pierwszego lepszego samolotu, nie poleciała w zupełnie sobie obce miejsce i nie wsiadła do samochodu zupełnie obcego mężczyzny.

- Kiedy byłam małą dziewczynką - usłyszała własny głos - ciągle marzyłam o jeździe konnej. Zakładałam na głowę kowbojski kapelusz i dosiadałam kija od szczotki. Wycinałam z gazet fotografie koni i chciałam pojechać na Calgary Stampede.

Gumpy nie spuszczał wzroku z ognia.

- Kiedy jechałam dziś konno z Ethanem, znów poczułam się tą małą dziewczynką. Zupełnie, jakby te marzenia nigdy nie zniknęły, tylko czekały gdzieś we mnie ukryte na właściwy moment. Mój sen się spełnił, co więcej, jawa była znacznie wspanialsza, niż mogłam ją sobie wymarzyć.

- Wszystkie marzenia i sny są ci dane w konkretnym celu. Nie należy ich grzebać, ale zgłębiać. Powiedzą ci wszystko, co powinnaś o sobie wiedzieć. Zaprowadzą cię do twojego prawdziwego ja. Do twojej radości.

Po policzkach popłynęły jej łzy. Skąd brały się te niespodziewane

uczucia? Czy były w niej uwięzione, tak samo jak jej marzenia? Niecierpliwym gestem otarła łzy.

- To piękne, co powiedziałaś. Czy to jedno z wierzeń twojego ludu?

Gumpy sprawiał wrażenie onieśmiałego. Zaczął odpakowywać piernik.

- To Oprah - rzekł w odpowiedzi.

Ethan odłożył słuchawkę. Wyglądało na to, że matka Billa Justina będzie mogła mu pomóc. Spełniała wszystkie wymagania. Była stara. Smażyła steki z ziemniakami.

Za kilka dni Bill da mu odpowiedź.

Potańczał oczami gestem wyrażającym zmęczenie. Powinien skakać do góry z radości. Jednak jedyną chwilą prawdziwej radości był moment, gdy jechał z Lacey konno na szczyt wzgórza. Nie pamiętał, kiedy odczuwał coś równie wspaniałego. Radość, która rozpałała jego krew jak ogień.

Był głupi, że posłuchał Gumpy'ego.

Widział, jak szła do jego wigwamu. Miał nadzieję, że będzie miała wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, żeby go nie słuchać. Oby...

Czy mogłeś go powstrzymać?

Przez wszystkie lata, jakie minęły od śmierci Bryana, obwiniał się o to, że go wtedy nie powstrzymał. Jej proste pytanie sprawiło, że zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią.

Czy mógł go wtedy powstrzymać?

Nie. Nikt nie był w stanie powstrzymać Bryana przed zrobieniem tego, na co miał ochotę. Zastanawiał się, dlaczego opowiedział jej o Bryanie. Na pewno nie chodziło tylko o stare fotografie.

Sądził, że ma to coś wspólnego z jej jazdą na Chiefie. Z tym, jak dosiadając jego grzbietu, płakała z radości.

Pokazała mu skrawek swojej duszy.

Mówiąc jej o Bryanie, ukazał jej skrawek swojej.

Przypomniawszy sobie, jak oglądała suknię. Od pierwszej chwili wiedział, że pasowałyby na nią jak ulał. Dokładnie wiedział, jak by w niej wyglądała.

Uwaga Doreen, że matka przeznaczyła tę suknię dla jego wybranki, tak bardzo kojarzyła mu się z Lacey, że doznał szoku.

Od jutra za tydzień Lacey zniknie z jego życia na zawsze.

Rozum podpowiadał mu, że powinien na te siedem dni wyjechać. Dałaby sobie radę z prowadzeniem domu, Gumpy zaś zająłby się ranczo.

Jednak odezwało się w nim coś, co było znacznie silniejsze niż rozum. Instynkt. Pierwotne, głęboko zakorzenione odczucie podpowiadające mu, żeby nie był głupcem.

Miał przed sobą siedem dni. Dar, który powinien wykorzystać do ostatniej sekundy!

Zadzwonił telefon.

Czyżby to dzwonił Bill? A jeśli jego matka chce przyjechać od razu?

Niechętnie sięgnął po słuchawkę.

- Tak?

To nie był Bill. To był ktoś zupełnie inny.

- Czego chcesz? Mojego startowego numeru na rodeo? Po co? - słuchał z niedowierzaniem. - W czym biorę udział? W rodeo? Chyba się pomyliłeś. Słucham? Ach, Nelson Idący-w-Góry. Mogłem się domyślić. Mogę zadzwonić do ciebie jutro?

Odłożył słuchawkę i pokręcił z niedowierzaniem głową.

Doprawdy, ten nieznośny stary człowiek potrafił tak zorganizować człowiekowi życie, że nie starczało w nim czasu nawet na chwilę odpoczynku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Lacey wróciła od Gumpy'ego, dom pogrążony był we śnie. Była pełna energii i wcale nie miała ochoty na sen. Zdejmując kurtkę, zastanawiała się nad słowami Gumpy'ego o tym, że marzenia mogą doprowadzić ją do jej prawdziwego ja.

Po drodze do sypialni wzięła z kuchni ołówek i kartkę, zajrzała do bliźniaków, ucałowała je w policzki i na palcach przeszła obok drzwi pokoju Ethana. Miała ochotę zatrzymać się i posłuchać, co robi, ale uznała, że to bezsensowne. Po co? Żeby usłyszeć, jak oddycha? Poszła do swojego pokoju i stanowczym gestem zamknęła za sobą drzwi.

Usiadła na łóżku po turecku i rozpuściła włosy. Popatrzyła na leżącą na kolanach pustą kartkę. Po chwili wzięła do ręki ołówek i napisała na samej górze:

„Wszystko, co kiedykolwiek chciałam zrobić”.

Nie miała wątpliwości, od czego zacząć. Odkąd pamięta, pragnęła obciąć włosy, ale inni nawet nie chcieli o tym słyszeć. Matka, ojciec, przyjaciółki. Wszyscy podnosili krzyk, kiedy tylko wspomniała o obcięciu włosów. Nie! W żadnym razie! Jak w ogóle możesz o tym myśleć?

Keith na wzmiankę o tym pomyśle aż pobladł.

- Lacey, masz takie piękne włosy. Postradałaś zmysły?

A więc zacznij od włosów. Przeniosła wzrok na kartkę i napisała długą listę:

obciąć włosy

jeździć konno

zostać nauczycielką

mieć dzieci
pójść na rodeo
pływać nago
tańczyć
więcej się śmiać
popępniać błędy korzystać z okazji i...

Spojrzała na sporządzoną listę, zastanawiając się, czy nadal chce obejrzeć rodeo. W końcu w czasie rodeo zginął przyjaciel Ethana. Jakoś jednak nie mogła się zdecydować, żeby ten punkt wykreślić. Postanowiła, że jeszcze się nad tym zastanowi. W końcu to tylko lista.

Przeczytała ją kilka razy, bardzo z siebie zadowolona. Najbardziej cieszył ją punkt o pływaniu nago. To musi być naprawdę wspaniałe uczucie.

Za każdym razem jej uwagę przykuwała ostatnia pozycja. Była dla niej wyzwaniem. Po krótkim wahaniu dopisała dużymi literami:

i pocałować Ethana

Roześmiała się. Przy punktach „jeździć konno” i „więcej się śmiać” postawiła krzyżyki. Zaliczone.

Po raz kolejny przeczytała listę i spoważniała. Czy w którymkolwiek miejscu było coś napisane o tym, że chce zostać prawnikiem? Albo że chce mieć duży dom? Albo cokolwiek o małżeństwie bez miłości?

Nagle ją olśniło. Nie kocha Keitha. Jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiała. Byli tak pochłonięci pracą, codziennym życiem, uznaniem innych, że nigdy się nie zastanawiała, co do niego czuje.

Lubi Keitha i bardzo go szanuje, ale...

Żyła dotąd w świecie, w którym pragmatyzm jest ważniejszy od uczuć. W tej chwili pełnej jasności zrozumiała w końcu, dlaczego wsiadła do samolotu. Jej dusza, jej, jak mówi Gumpy, prawdziwe ja doszło do głosu. Ono wiedziało o niej coś, z czego sama do tej pory nie zdawała sobie sprawy. Lacey McCade nie jest zdolna żyć bez miłości. Może wegetować, może jakoś przetrwać, ale nie może żyć pełnią życia. Spojrzała na listę:

i pocałować Ethana...

Boże, dokąd to wszystko prowadzi? Poczowała się nagle przerażona możliwościami, jakie niesło ze sobą życie. Przerażona i śmiertelnie zmęczona.

Zmięła papier w kulkę i rzuciła go na podłogę. Nie rozbierając się naciągnęła na siebie koc i zasnęła.

- Miałem wczoraj interesujący telefon ze Stowarzyszenia Rodeo w Sheep River - napomknął od niechcienia Ethan.

Lacey postawiła na stole talerz z bekonem i spojrzała na Ethana. Znała go już wystarczająco dobrze, żeby zauważyć w jego głosie pewne napięcie.

Gumpy spokojnie zaczął jeść swoją jajecznicę.

- Doprawdy? - powiedział równie lekkim głosem. - Lacey, chodź jeść. Solniczkę możesz napełnić później.

Jego też znała już na tyle, żeby zorientować się, że wiadomość Ethana bardzo go zaintrygowała. Zignorowała jego radę. Sypała sól, czekając, co będzie dalej.

- Doreen - odezwał się Ethan. - Proszę, nie jedz rękami. Wygląda na to, Gumpy, że zostałem wpisany na listę zawodników na najbliższe rodeo.

Odwróciła się i popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Potem

spojrzała na Gumpy'ego, który odchylił się na krzesło do tyłu, patrząc z powątpiewaniem przed siebie. Dostrzegła też, że Doreen wzięła do ręki widelec i zaczęła jeść.

- Ach, o tym mówisz - odezwał się w końcu Gumpy. - Lacey, możesz wreszcie usiąść?

- O czym?

- To bardzo małe rodeo. Nie mają tam dobrych byków.

- Od lat nie ujeżdżałem byków!

- Jeśli się zgodzisz, przyjdzie więcej widzów i dochód będzie większy.

Nikt nie odmówi sobie zobaczenia dwukrotnego mistrza Kanady w akcji.

Dwukrotnego mistrza Kanady? Lacey nie wiedziała, co o tym myśleć. Może przypadkowe uwagi, jakie słyszała na temat sportowej kariery Ethana, nie były przesadzone? Czy to możliwe, aby po tej rewelacji miała jeszcze większą ochotę, żeby go pocałować?

Ethan spojrzał na Gumpy'ego spod zmrużonych powiek.

- Dlaczego obchodzi cię, jak duży będzie dochód z zawodów? O co chodzi?

- Część idzie na cele dobroczynne.

- A konkretnie?

- Średnie szkoły rozpoczynają cykl edukacyjny dla uczniów. Będą wykłady o tym, jak to jest być rdzennym Amerykaninem. O tym, jak uprzedzenia rasowe dzielą ludzi. O tradycji. Zwyczajach. Wierzeniach. Wielu Indian będzie miało prelekcje.

Ethan wziął głęboki oddech.

- Jacy Indianie? - spytał, tym razem z lekkim rozbawieniem w głosie.

- Na przykład ja.

- Dlaczego masz robić to za pieniądze? - ciągnął, a w kąciку ust błąkał

mu się uśmiezek. - Z tego, co wiem, zawsze gadałeś dużo i to za darmo.

- Oczywiście, że za prelekcję nie wezmę pieniędzy - powiedział urażonym głosem Gumpy. - Ale muszę przecież za coś podróżować po kraju. Za coś jeść.

- Widzę, że znalazłeś sobie cel w życiu. Gumpy sprawiał wrażenie zadowolonego.

- Więc pojedziesz?

- Dobrze, dobrze. Pojadę. - Ethan uniósł ręce w geście poddania, a potem dodał tak cicho, że Lacey ledwie go usłyszała: - Dziadku.

Gumpy skinął głową z satysfakcją.

- Kiedyś jeździłeś dla siebie. Mężczyzna musi nauczyć się dawać coś z siebie, zanim nauczy się kochać.

- Powiedziałbym, że od ujeżdżania byków do miłości droga jest dość daleka - zauważył sucho Ethan.

Lacey odwróciła się tyłem, wiedząc, że wyraz twarzy zdradziłby jej uczucia. Ethan naprzeciw rozszalałego byka. Nie jakiś obcy kowboj w obcisłych dżinsach, ale Ethan. Jej Ethan...

Jej Ethan, którego najlepszy przyjaciel zginął pod kopytami byka...

Danny podniósł wzrok znad talerza.

- Czy będę mógł iść popatrzeć? Mama mówi, że patrzenie jak wujek Ethan ujeżdża byka, to czysta posesja.

- Sądzę, że chodziło jej o poezję, skarbie - poprawiła go Lacey, starając się zachować powagę. - Kiedy ma się odbyć to rodeo?

- W przyszły weekend - oznajmił Gumpy. - Na plakacie ogłoszeniowym jest twoje zdjęcie na byku Honky-Tonk. Dziwię się, że go nie widziałeś.

W przyszły weekend, a więc jeszcze tu będzie. Doszło do jej świadomości, że, chcąc nie chcąc, zobaczy swoje pierwsze w życiu rodeo.

Nie mogła nie zobaczyć Ethana w akcji. Żadna siła nie powstrzymałaby jej przed obejrzeniem takiego widowiska.

- Czy my też będziemy mogli pójść?! - krzyknęły zgodnym chórem bliźniaki.

- Oczywiście - zapewnił je Ethan. - Dlaczego nie?

Dlaczego? A co, jeśli zginiesz?

- Jesteś pewien, że to odpowiednia rozrywka dla małych dzieci? - spytała lekko zdenerwowana.

Gumpy i Ethan popatrzyli na nią, jakby nagle wyrosła jej druga głowa.

- Oczywiście, że tak. Jeśli będą chciały, mogą wziąć udział w ujeżdżaniu baranów.

- Ujeżdżaniu baranów?

- To zabawa dla dzieci, które są za małe, żeby ujeżdżać woły - wyjaśnił Ethan. - Zamiast tego dosiadają baranów.

Lacey potoczyła po nich zdumionym wzrokiem.

- Przecież, spadając z nich, mogą sobie coś zrobić. Czy to nie jest niebezpieczne?

Ponownie spojrzeli na nią jak na przybysza z innej planety.

- Zwykle tylko się brudzą.

- Zwykle? - Chyba w jej normalnie spokojnym głosie nie pojawiła się nutka hysterii?

- Lacey - tym razem głos zabrał Gumpy. - Powiedziałem ci już, że zbyt dużo się martwisz.

Lacey zdjęła fartuch, odwiesiła go na miejsce i wyszła z kuchni. Poszła prosto do swojego pokoju. Podniosła z podłogi zwiniętą kartkę i przeczytała, co na niej napisała: „Korzystać z okazji”.

Więc tu, na zachodzie, od małego uczą dzieci, jak wykorzystywać

nadarzające się okazje. Że czasem się upada, ale potem trzeba wstać, otrzepać kurz i spróbować po raz drugi.

Nagle poczuła tęsknotę za domem. Niecierpliwym gestem zmięła kartkę i wycelowała do kosza na śmieci.

Pomyślała, że nigdy więcej nie chce ich wszystkich oglądać.

- Lacey - usłyszała za drzwiami dwa cienkie głosiki. - Co robisz?

Mieliśmy przecież piec dziś bułeczki.

Wzięła się w garść. Zdobyła się na pogodny uśmiech i otworzyła drzwi.

Okłamała się. Prawda jest taka, że nigdy nie będzie miała dosyć ich towarzystwa. Żadnego z nich.

Kuchnia była pusta.

- Czy Gumpy i Ethan poszli do pracy?

- Gumpy tak. Ethan pojechał zobaczyć się z facetem, który nazywa się mama Billa.

- Chodzi o prowadzenie domu - wyjaśnił Danny. - Co to znaczy?

To znaczy, że będzie nowa niania.

- Nic, kochanie. Czym nadziejemy bułeczki? Bananami, czekoladą czy porzeczkami?

Ethana nie było cały dzień.

Nieźle interview, pomyślała. Przy kolacji Gumpy sprawiał wrażenie zmęczonego. Zagrał z dziećmi dwa razy w zwariowane ósemki i poszedł do siebie.

Kiedy bliźniaki wreszcie zasnęły, Lacey usiadła w ciemności, zastanawiając się, czy nie powinna wyjechać przed rodeo.

Nigdy nie dowiedziałyby się, czy Ethan żyje, czy zginął. Chociaż nie, wiedziałyby. Nawet będąc w Kalifornii, czułaby, że jego duch opuścił ziemię.

Jak na prawnika, miała całkiem niekonwencjonalny sposób myślenia.

Pamiętaj o tym, że jesteś prawnikiem, nie nianią, powtarzała sobie.

Zniecierpliwiona własnymi myślami, podeszła do radia i włączyła je. Poszukała spokojnej muzyki. Swoją listę mogła bez wahania wyrzucić do śmieci. Każdy jej punkt miała wyryty w głowie.

Taniec.

Dlaczego nie? Była tysiące kilometrów od domu, sama w ciemnym domu, nie licząc dwójki śpiących dzieci. Dlaczego nie miałyby sobie pokazać, jak beznadziejna jest jej lista?

Nigdy nie tańczyła. Na szkolnych potańcówkach przygotowywała dekoracje, pomagała puszczać muzykę i częstowała hot dogami.

Właśnie grali jakąś starą piosenkę, którą nawet знаła. Zamknęła oczy i zaczęła nerwowo się poruszać, próbując wyczuć rytm. Przesuwała stopy, kołysała ramionami.

Co ludzie widzą w tym tańczeniu? Przecież to takie nudne. Cała jej lista jest zapewne pełna takich rozczarowań. Na przykład...

- Co robisz?

Zatrzymała się i zamrugła nerwowo powiekami. W drzwiach stał Ethan. Lacey założyła włosy za uszy i wcisnęła dłonie do kieszeni.

- Nic - odparła.

- Miałem wrażenie, że jednak coś... - W jego głosie usłyszała tłumiony śmiech.

- Myślałam, że jestem sama.

- Tylko wtedy tańczysz? Gdy jesteś sama?

- Ja wcale nie tańczyłam.

- Wyglądało, jakbyś robiła dokładnie to.

- Jednak nie. Nigdy nie tańczę. Zawsze chciałam, ale nigdy dotąd nie tańczyłam.

Spojrzał na nią uważnie, a potem podszedł i stanął tuż obok.

- Lacey McCade, czy istnieje na świecie jakakolwiek rzecz, którą chciałaś robić i ją robiłaś?

- Co masz na myśli? - spytała prowokująco.

Nic w jej głosie nie zdradzało uczuć, jakie nią w tej chwili targały.

Uważała, że Ethan wygląda wspaniale. Spojrzenie jego szarych oczu rozjaśniało panujący w salonie mrok.

- Nie mów do mnie takim tonem, nie jesteś w pracy. Po prostu odpowiedz na moje pytanie!

- Widziałeś listę - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Jaką listę? - Sprawiał wrażenie zupełnie zaskoczonego.

- Nieważne.

Ethan nastawił głośniej radio i zwrócił się w stronę Lacey. Był ubrany nieco inaczej niż zwykle. Miał na sobie fantazyjną koszulę i uprasowane dżinsy.

- Obudzisz bliźniaki - powiedziała zdenerwowana.

Koszula Ethana była biała, tylko na kołnierzyku, mankietach i przedniej listwie miała wydrukowane dzikie konie. Bardzo ładna koszula. Rozsądna kobieta zajęłaby się jej studiowaniem, zamiast spoglądać z uporem na usta jej właściciela.

- Wątpię. Śpią kamiennym snem. Chodź.

- Po co?

- Zatańczyć.

- Co?

- Zapraszam cię do tańca.

- Mam z tobą tańczyć? - Nerwowo polizała spierzchnięte wargi.

- Nie widzę tu nikogo innego. Chyba że chcesz, abym poszedł obudzić

Gumpy'ego.

Tak. Byłoby jej znacznie łatwiej zatańczyć z Gumpym niż z tym przystojnym mężczyzną, który spoglądał na nią szarymi, głęboko osadzonymi oczami i którego usta aż prosiły się o pocałunek.

- Będę głupio wyglądała. - Nagle zaczęła z ogromnym zainteresowaniem przyglądać się swoim palcom u nóg,

- Głupio? - zapytał zdziwiony. Uniósł jej podbródek, zmuszając, aby spojrzała w szare, w tej chwili pełne zniecierpliwienia oczy. - Jesteś piękniejsza niż bogini. Nawet gdybyś zatańczyła na rodeo w bikini, nie wyglądałabyś głupio.

- Nie mam bikini - powiedziała słabo.

Piękniejsza niż bogini?

- Ale założę się, że zawsze chciałaś je mieć, mam rację?

- Być może.

Piękniejsza niż bogini... Takie słowa powinna usłyszeć od swojego narzeczonego. Chociaż raz.

- Nie mogę, Ethan. Nie mogę z tobą zatańczyć.

Odsunęła się, a ręka podtrzymująca jej podbródek, opadła bezwładnie.

- Oczywiście, że możesz. Chodź.

- Nic z tego. - Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Zamknę oczy. Obiecuję, że nie będę na ciebie patrzył.

Przygryzła mocno wargę. W tej sytuacji znacznie trudniej było jej odmówić. Teraz ona będzie mogła na niego patrzeć, on zaśnie.

Świadomość, że dla niego jest piękniejsza niż bogini, sprawiła, że poczuła w sobie nową siłę. A może jednak potrafi zatańczyć?

- Zgoda - szepnęła. - Zamknij oczy.

Tak zrobił. Zamknął oczy i zaczął poruszać się w takt muzyki. Tańczył z

wrodzonym poczuciem rytmu, pewnością siebie i swojego ciała, które charakteryzowały wszystko, co robił. Bez żadnego wysiłku, z całkowitą swobodą. Tańczył, jakby gdzieś w głębi duszy bębny przodków dyktowały mu rytm.

Lacey również zamknęła oczy.

- Tylko nie podglądaj - ostrzegła go.

- Obiecuję.

Poddała się muzyce. Pozwoliła, by ją przeniknęła, ogarnęła, by pobudziła jej wyobraźnię.

Właśnie kiedy zaczęła czuć rytm, Ethan wpadł na stolik do kawy.

Zatrzymała się i roześmiała.

- Czy teraz mógłbym już tańczyć z otwartymi oczami?

- Zgoda.

Odsunął stolik z drogi i zaczęli tańczyć. Tańczyli tak długo, aż zabrakło im tchu. Lacey czuła się tak wspaniale, jak wówczas, gdy po raz pierwszy jechała konno.

Skreśliła w myślach kolejny punkt swojej listy. Taniec już nie wydawał jej się nudny.

Kolejna piosenka była szybsza niż pozostałe.

- Muszę odpocząć - powiedziała po jakiejś minucie. - Nie mogę oddychać. Czuję się, jakbym przebiegła co najmniej kilometr...

Chyba dopiero po dwóch minutach piosenka dobiegła końca.

Stali w milczeniu, spoglądając na siebie. Patrzyła, jak pod cienkim materiałem koszuli jego pierś unosi się i opada. Widziała w jego oczach uśmiech.

Spiker zapowiedział, że dwie kolejne piosenki zaśpiewa Celin Dion.

Byle tylko nie „Potęga miłości”, modliła się w duchu.

Po chwili usłyszała pierwsze takty „Potęgi miłości”.

- Miałem nadzieję, że to będzie coś wolnego - powiedział Ethan i rozłożył ramiona.

Nie mogła odmówić jego zaproszeniu. Pchała ją ku niemu siła całkowicie niezależna od jej woli. Ramiona Ethana zamknęły się wokół niej.

Była w domu.

Trzymał ją mocno, a zarazem delikatnie. Czuła bicie jego serca, zapach skóry. Spojrzała na niego, a potem oparła głowę na jego ramieniu. Ethan miał zamknięte oczy.

Muzyka otuliła ich ze wszystkich stron, ukołysała ich dusze. Ciała stopiły się w jedno. Pod palcami czuła siłę, twardość napiętych mięśni.

Obejmowali się ciasno, jak dwoje ludzi, którzy odnaleźli się po latach rozstania. Którzy nareszcie odnaleźli swoje miejsce na ziemi.

Piosenka skończyła się, ale Ethan nie wypuścił jej z ramion. Barbra Streisand i Celine Dion zaczęły śpiewać kolejny utwór „Powiedz mu”.

Kiedyś, kiedy jechali obok siebie konno, sądziła, że jest w niebie. Teraz wiedziała, że nie była nawet blisko.

Nie dalej jak minionej nocy Gumpy powiedział jej, że pragnienia zaprowadzą ją do prawdziwego ja. Nie wiedziała, czy miał na myśli pragnienia, jakie w tej chwili odczuwała.

Wiedziała jedno: pragnie tego mężczyzny jak nikogo na świecie. Bardziej niż czegokolwiek. Wody. Żywności. Schronienia. Pragnęła go wbrew instyktowi samozachowawczemu, który ostrzegał ją przed zaspokojeniem tej żądzy.

Całe życie czekała na ten moment. Chwilę absolutnego oddania.

Przytuliła się mocniej do niego i poczuła, jak obejmująca ją ręka przyciska ją do piersi Ethana. Uniosła głowę i spojrzała w jego ciemne, szare

oczy, na pełne, zmysłowe usta. Wyciągnęła rękę i dotknęła nią wystającej kości policzkowej, a potem górnej wargi.

Nie spuszczał z niej wzroku. Usta chwyciły jej palec. Miękkie. Wilgotne. Pocałować Ethana...

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, przycisnęła usta do miejsca, w którym przed chwilą spoczywał jej palec...

Jego pocałunki spadły na nią tak nagle, jak pierwsze krople deszczu przed nadciągającą burzą. Z czasem stały się coraz bardziej natarczywe, coraz mocniejsze.

Odpowiedziała mu z podobną pasją. Odpięła koszulę Ethana, wsunęła pod nią dłonie, dotykając gładkiej, miękkiej skóry. Nie przestając go całować, zerwała z niego koszulę i rzuciła na podłogę. Jej ręce nie mogły nasycić się twardością jego mięśni, gładkością skóry.

- Lacey - jęknął. - Jeśli nie przestaniemy...

- Nie przestawaj - zdołała wyszeptać. - Nie waż się przestać...

Odsunął się na chwilę, aby przekonać się, czy Lacey rzeczywiście tak myśli.

Kiedy upewnił się co do jej intencji, nie miał już żadnych zahamowań. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Drzwi zamknął za sobą nogą i ruszył prosto do łóżka. Położył na nim Lacey i nie przestając jej całować, przykrył swoim ciałem.

Odpiął pospiesznie guziki bluzki i wsunął pod nią dłonie, odnajdując drobne, ciepłe piersi.

Zadrżała z podniecenia i strachu.

- Lacey? - Uniósł się na łokciach i popatrzył na nią z góry.

- Wszystko w porządku - zapewniła go drżącym głosem.

Miał wrażenie, że za chwilę się rozpłacze.

- Jesteś pewna? - spytał, dotykając lekko czubka jej nosa i uśmiechając się czule.

- Tak, tylko...

- Tylko co?

- Trochę się boję.

- Mnie?

- Ależ skąd!

- W takim razie... - Po jego twarzy przebiegł błysk zrozumienia. - Lacey, chcesz powiedzieć, że to twój pierwszy raz?

Zrobiła się czerwona jak piwonia.

- Mam trzydzieści lat.

- Nie próbuj na mnie swoich prawniczych sztuczek. Po prostu odpowiedz na pytanie.

Chciała z powrotem pociągnąć go na siebie. Ethan jednak był nieprzejednany.

- Och, Lacey.

- Chcę to zrobić.

Zsunął się z niej i usiadł na brzegu łóżka. Zrobił kilka głębokich wdechów, a potem zwrócił się w jej stronę i bardzo delikatnie zapiął guziki jej bluzki.

- Nie w ten sposób.

- Nie w ten sposób? A w jaki? - spytała, odczuwając głębokie upokorzenie.

- Lacey, przez całe życie na coś czekałaś. Przecież nawet mnie nie znasz.

Jak on mógł tak myśleć? Jak może go nie znać, skoro widziała, jak delikatnie głaskał konia, jak czule przemawiał do bliźniąt? Jak może go nie

znać, skoro wie, jak bardzo szanuje Gumpy'ego i jak nieustannie mu ten szacunek okazuje? Jak może go nie znać, skoro razem jechali konno po śniegu i lodzie i czuła na uszach ciepło jego dłoni?

Może chodzi mu o to, że on jej nie zna. Ale jak mógł jej nie znać?

A może ma rację? Może żyjąc tak długo w świecie, w którym liczą się tylko pieniądze, utraciła zdolność rozróżniania dobra i zła? Może rzeczywiście znali się zbyt krótko, aby można mówić o miłości?

Co z tego, że ma rozdarte serce? Odrzucił ją i nic nie mogła na to poradzić.

Wiedziała, że mogłaby zmienić jego decyzję jednym małym pocałunkiem. Czowała, że ma w sobie tę siłę. Ale co z jutrem?

Dziewczyno, weź się w garść, powiedziała do siebie w duchu. Usiadła, zapięła ostatnie guziki drżącymi palcami. Nie patrzyła na niego, chowając twarz pod zasłoną rozpuszczonych włosów.

- Oczywiście masz rację - rzuciła lekko. - Ledwie cię znam. Ty nie znasz mnie wcale. Nie wiedziałeś, że nigdy dotąd z nikim nie tańczyłam!

- Lacey, nie obracaj wszystkiego w żart.

Zeskoczyła z łóżka i nie oglądając się za siebie, ruszyła do drzwi.

W swoim pokoju podeszła prosto do lustra. Ujrzała w nim kobietę. Dojrzałą, pełną życia. Kobietę, która kipi namiętnością. Sięgnęła do szuflady po nożyczki i ponownie spojrzała w lustro. Ujęła w palce pasmo włosów i obcięła je tuż nad uchem. Potem wzięła następne i następne... Po kwadransie jej włosy były obcięte.

Dziewica. Ethan złożył ręce pod głową i spojrział w sufit. Słyszał, jak krząta się po pokoju. Miał ogromną ochotę pójść do niej i wszystko wyjaśnić. Dziś jednak jego wizyta mogliby skończyć się tylko jednym. A tego akurat nie mógł zrobić.

Wszystko działo się zbyt szybko. Ledwo ją poznał, a miał wrażenie, że doskonale ją zna. Wiedział, jak się uśmiechnie, gdy bliźniaki powiedzą coś śmiesznego, jak rozbłyszczą jej oczy, gdy koń zacznie galopować. Wiedział, że może powiedzieć jej o rzeczach, o których nigdy nie mówił nikomu innemu i że ona będzie wiedziała, jak na to zareagować.

Powinien był wcześniej zastanowić się nad tym, czy prześpi się z nią, czy nie, jeśli nadarzy się okazja.

Bądźmy szczerzy, myślał o tym codziennie i zawsze odpowiedź brzmiała twierdząco. Oczywiście wtedy nie wiedział jeszcze, że jest dziewicą.

Nie miał pojęcia, jak to w ogóle było możliwe. Wyglądać tak jak ona, pochodzić z miasta, w którym wszystko dzieje się tak szybko, mieć trzydzieści lat i nadal być dziewicą? Jednak kiedy patrzył w jej oczy, nie miał żadnych wątpliwości. Nigdy dotąd nie spała z mężczyzną.

Powinien być wdzięczny losowi. Nie należała do kobiet, które mężczyzna bierze na jedną noc, a potem o niej zapomina.

Jego szczęście. On nawet z nią nie spał, a był pewien, że nigdy o niej nie zapomni. Jego życie nie będzie już takie samo, jak dotąd.

Wszystkiemu był winien Gumpy. To on nalegał, aby zaistniała w ich życiu. On sam powinien był słuchać głosu, który ostrzegał go przed bliższym poznaniem Lacey.

Od pierwszej chwili był przekonany, że jej pojawienie się oznacza kłopoty.

Wiedział, że jeśli zbliży się do niej choć odrobinę, będzie odczuwał ból. Nie wiedział tylko, że ona również będzie cierpiała.

Okay. Ma szansę, żeby wszystko zakończyć. Matka Billa może zacząć pracę od poniedziałku.

Może powiedzieć Lacey, że jest wolna. Przez te kilka dni dadzą sobie z

Gumpym radę.

Pewnego dnia będzie mu wdzięczna za to, że nie wykorzystał okazji, jaka się nadarzyła... Mogłaby tego później żałować. Jasne. Na pewno przyśle mu z Kalifornii kartkę z podziękowaniami.

Jej prawdziwe życie jest daleko stąd. Powinien był o tym pamiętać, a niestety, jak tylko dotknął ustami jej warg, zapomniał o całym bożym świecie.

O tym, że Lacey jest z innej planety.

Że nie zostanie tu na zawsze.

Że ucieka albo goni za czymś, o czym nigdy mu nie powiedziała.

Zastanawiał się tylko, dlaczego czuje się tak podle, skoro zrobił to, co powinien zrobić honorowy mężczyzna?



ROZDZIAŁ ÓSMY

- Rany - powiedział zrzędlwym tonem Gumpy, siadając przy kuchennym stole. - Nie wiem, co się tu dzisiaj dzieje. Radio grało na cały regulator, a kiedy poszedłem je przyciszyć, omal nie zabiłem się przez twoją koszulę, która leżała na podłodze.

Ethan przezornie stał odwrócony tyłem do niego. Włożył chleb do tosterka.

- W dodatku nie ma śniadania - ciągnął zde gustowany Gumpy. - Musiałem zrobić kawę. Rozpuszczalną. Nie cierpię rozpuszczalnej kawy.

- Przeżyjesz - odpowiedział Ethan, nie odważając się jednak odwrócić w jego stronę.

Gumpy zbyt dobrze go znał. Kiedy rano spojrział na swoje odbicie w lustrze, ujrzał w nim zupełnie innego mężczyznę. Namiętność, jaką rozbudziła w nim Lacey, była zbyt dobrze widoczna.

- Położyłem twoją koszulę na bufecie. Zauważyłem, że to odświętna koszula. Takie niedbalstwo jest zupełnie nie w twoim stylu i...

Przerwał tak gwałtownie, że Ethan mimowolnie obrócił się do tyłu.

Gumpy zastygł w bezruchu, trzymając w dłoni filiżankę kawy, z której nie zdążył się jeszcze napić. Wzrok utkwił w drzwiach. Ethan również spojrział w tym kierunku i zaniemówił.

- Dzień dobry wszystkim - powiedziała pogodnym tonem Lacey. - Chyba trochę zasnęłam. Jeśli poczekać pięć minut, zrobię naleśniki.

Powiedziała to nonszalanckim tonem, zupełnie jakby minionej nocy nie obcięła kilkudziesięciu centymetrów włosów.

- Ja zadowolę się tostem - oznajmił Ethan.

Gumpy popatrzył na niego z uwagą. Ethan czym prędzej odwrócił się do

tostera, z którego wyskoczył chleb. Spalony na węgiel.

- Co się z tobą stało, Lacey? - spytał Gumpy.

Ethan udawał, że niczego nie zauważył. Posmarował spalonego tosta masłem i zaczął go jeść tam, gdzie stał.

- Obcięłam włosy - oznajmiła z promiennym uśmiechem.

Ethan ugryzł kolejny kawałek tosta, starając się nie zadać pytania, które cisnęło mu się na usta. Musiał wypluć tosta. I wyrzucić z siebie pytanie.

- Co to ma wspólnego z minioną nocą? - spytał głosem, który miał zabrzmieć od niechcienia, a przypominał warknięcie.

- Z minioną nocą? - spytała z najniewinniejszą pod słońcem miną.

- Z minioną nocą? - zawtórował jej Gumpy.

Ethan wyrzucił tosta do kosza. Zrobił sobie rozpuszczalną kawę i sięgnął po stojący na stole cukier.

Gumpy patrzył na leżącą na bufecie koszulę. Kiedy Ethan odwrócił się w jego stronę, posłał mu zabójcze spojrzenie.

Ethan nasypał do filiżanki trzy łyżeczki cukru, zanim uzmysłowił sobie, że nie sładzi kawy.

- Z minioną nocą? Nic. Zawsze chciałam obciąć włosy - stwierdziła radośnie. - Ethan, mógłbyś się przesunąć? Stoisz mi na drodze.

- Skąd ten nagły pomysł robienia wszystkiego, co kiedykolwiek chciałaś zrobić? - spytał, odsuwając się odrobinę, nie na tyle jednak, żeby mogła przejść obok, nie dotykając go.

Lacey sięgnęła po ciasto w proszku.

- Chyba po prostu dojrzałam do kilku zmian.

Napił się kawy, która okazała się dużo gorsza niż tosty i rzucił ukradkowe spojrzenie na Lacey. W nowej fryzurze wyglądała naprawdę świetnie. Krótkie, tańczące wokół twarzy włosy znakomicie podkreślały jej

regularne rysy.

- Zatrudniłem nową nianię - wydusił z siebie.

Nie spojrzała mu w oczy.

- Świetnie - powiedziała. - Kiedy zaczyna?

Gumpy wydał z siebie przeciągły jęk i oboje spojrzeli w jego stronę.

Trzymał się za lewe ramię zgięty w pół.

Lacey podbiegła do niego. Naprawdę miała najładniejszą szyję, jaką zdarzyło się Ethanowi widzieć u kobiety.

- Co się stało? - spytała z niepokojem.

- Boli mnie ramię - wydusił z siebie Gumpy.

- Ramię? Na pewno nie niżej? - Posłała Ethanowi pełne strachu spojrzenie. - Zawał? - spytała go cicho.

Potrząsnął przecząco głową i korzystając z tego, że patrzy gdzie indziej, wylał kawę do zlewu.

- Przewróciłem się dziś przez tę przekłętą koszulę. Może je nawet złamałem? Boli mnie całe ramię...

Ethan, który niejednokrotnie widział Gumpy'ego przy pracy, wiedział, że starszek nigdy nie doznał nawet najmniejszego zadrapania. Teraz miałby złamać rękę przez leżącą na podłodze koszulę?

Jednak Lacey delikatnie podwinęła rękaw do góry, starając się nie urazić jęczącego z bólu Gumpy'ego.

- Uważajcie - ostrzegł ich Ethan. - Za chwilę wpadnie tu dwójka lekarzy.

Spiorunowała go wzrokiem, a Gumpy uśmiechnął się lekko, poważniejąc, gdy tylko Lacey z powrotem skupiła na nim swoją uwagę.

- Nic mi nie będzie - powiedział dzielnie. - Położę się i trochę dziś odpocznę.

- To świetny pomysł - przytaknęła ochoczo.

- Tylko kto pomoże Emanowi nakarmić bydło? - zapytał niewinnie.

- Da sobie radę - odparła, skupiając na nim całą uwagę.

Czyż nie widziała, że udaje? Jaki z niej prawnik, skoro nie widzi czegoś tak oczywistego? - zastanawiał się Ethan.

- Może ty mogłabyś mu pomóc? - Gumpy uśmiechnął się, odsłaniając przy tym bezzębne dziąsła.

- Ja?

- Zajmę się dziećmi.

- Ależ ja zupełnie się na tym nie znam!

- Mogłabyś prowadzić ciężarówkę. To wcale nie jest takie skomplikowane.

- Nigdy nie prowadziłam ciężarówki!

- Ethan ci pokaże. Prawda, Ethan?

Dlaczego nie? Będzie miał okazję pobyc z nią chwilę na osobności. Przeprosić za minioną noc. Powiedzieć, że nie potrzebuje już jej pomocy. Może nawet odwiezie ją na lotnisko, jak tylko nakarmią bydło.

Jego serce podskoczyło, jakby nagle znalazł się na samej górze diabelskiego młyna.

Po śniadaniu Gumpy ruszył do salonu. Ethan z trudem powstrzymał się przed spytaniem go, dlaczego bolące ramię sprawiło, że kuleje.

Położył się na kanapie z tak teatralnym jękiem, że Lacey pospieszyła za nim z woreczkiem z lodem.

- Ethan, mógłbyś przynieść mi ręcznik? Zrobię mu zimny okład.

Kiedy wszedł do salonu, ujrzał Gumpy'ego leżącego na kanapie, ze zdrową ręką założoną pod głowę.

- Co zrobiłaś z włosami, Lacey?

- Już ci mówiłam, że je obcięłam - odparła z niezwykłą cierpliwością.

- To widzę. Nie jestem jeszcze taki stary. Pytam, co zrobiłaś z tymi obciętymi. Mógłbym je dostać?

Ethan podał Lacey ręcznik. Zawinęła w niego torebkę z lodem i położyła kompres na ramieniu Gumpy'ego.

- Po co ci jej włosy?

- Do wiązania much - odparł urażony.

- Do wiązania much? - powtórzyła przerażona Lacey.

- Łapię ich całe tabuny, związuję i karmię nimi moją żabę.

Ethan popatrzył na jej rozszerzone ze zdziwienia oczy. Czy naprawdę musi to teraz robić? Udowodniać mu, jaką jest wielkomięską kobietą? Pokazywać, że chociaż gdzieś na ścianie wisi jej dyplom ukończenia prawa, zachowała niewinność?

- Chodzi mu o wiązanie much do łowienia ryb - wyjaśnił.

- Och. - Zaczerwieniła się, a potem roześmiała. - Trzymaj tę swoją żabę z daleka ode mnie - zwróciła się do Gumpy'ego - albo przyrządź ci żabie udka.

- Nie tak mocno! - zawołał Gumpy do Ethana, który okręcał ręcznikiem jego bark.

Do salonu weszły zaspane dzieci. Ich oczy ożywiły się, kiedy ujrzały leżącego na kanapie Gumpy'ego.

- Czy on naprawdę jest chory?

- Naprawdę - odparł bezlitośnie Ethan. - I wy dwoje macie się nim opiekować przez cały dzień.

Lacey czuła się tak, jakby jej głowa nic nie ważyła. Nie dlatego, że szła z Ethanem do ciężarówki, ale ponieważ nie musiała już dźwigać takiej masy włosów.

Rano spojrzała w lustro, zastanawiając się, czy będzie żałowała. Jednak, patrząc na siebie, miała uczucie, że nareszcie jest sobą. W końcu.

Jedyne, czego żałowała, to tego, że narzuciła się Ethanowi. Ale dzięki temu czegoś się nauczyła. Czasami życie daje bolesne kuksańce. Trzeba wtedy otrząsnąć się i iść dalej. Nie była tylko pewna, czy starczy jej odwagi, by w przyszłości ponownie czegoś podobnego spróbować.

Przynajmniej udało jej się o całym zajściu nie wspomnieć. Oczywiście zastanawiała się długo, co powie, gdy Ethan podejmie temat minionej nocy.

- Lacey - odezwał się cicho. - Chcę cię przeprosić za wczorajszą noc.

- Och, nie było w tym nic zadziwiającego. W końcu jesteśmy zdrowymi ludźmi, którzy mieszkają chwilowo pod jednym dachem. Nasze zachowanie było zupełnie naturalne, prawda? - Ton jej głosu był perfekcyjny. Lekki.

Trochę rozbawiony. Beztroski

Ethan sprawiał wrażenie poirytowanego.

- Czasami, kiedy myślę, że to niemożliwe, udowadniasz mi, że rzeczywiście jesteś prawnikiem.

- Nie rozumiem.

- Sprowadzasz wydarzenia wczorajszej nocy do kwestii zdrowia?

- A nie jest tak?

- Dla mnie nie.

- W takim razie, jak ty byś to nazwał?

Popatrzył na nią, potrząsnął głową i westchnął.

- Lace, naprawdę dobrze ci w tej fryzurze.

Z niego również byłby niezły prawnik. Klasyczne zagranie: zręczna zmiana tematu.

Prawie zadziałało. Pochwalił jej wygląd, nazwał ją Lace. Tylko że ona miała nadzieję usłyszeć coś więcej.

Zganiła się w duchu. Niby co miał powiedzieć? Wyznać dozgonną miłość? Nawet ona nie była tak naiwna. Prowadziła w swojej praktyce zbyt

dużo spraw rozwodowych. Nie pozwoli się omamić mężczyźni tak łatwo jak inne kobiety.

Ethan otworzył drzwi od strony pasażera i czekał. Gentleman w każdym calu. Jak wczoraj. Zastanowiła się, czy gdyby nadepnęła mu na nogę, zniknąłby z jego twarzy ten kamienny wyraz. Wsiadła do środka, ale zamiast usiąść przy oknie, zajęła środkowe miejsce. Pomyślała, że to zadziała równie skutecznie, jak nadeptanie na nogę.

Ethan usiadł za kierownicą. Przyjrzała się jego profilowi. Był niewzruszony. Powinna przesunąć się na boczny fotel, ale nie zrobiła tego.

- Kiedy zaczyna pracę nowa niania?

Może ma jeszcze trochę czasu. Chciała to wiedzieć, skoro jej serce należy do tych otwartych przestrzeni... Skoro jej serce należy do niego.

Ethan zaczął zdradzać nagłe zainteresowanie przyrządami na desce rozdzielczej. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Ma zacząć za jakiś tydzień. Mogłabyś zostać do jej przyjazdu?

Najwyraźniej on nie będzie odczuwał przemożnej ochoty, by ją pocałować, kiedy tylko na nią spojrzy. Inaczej chciałby się jej pozbyć jak najszybciej... A jeśli nie?

- Chyba tak.

A może spróbuje jeszcze raz? Na samą myśl o tej ewentualności serce zaczęło jej żywiej bić. Jeszcze jeden tydzień dany jej po to, by odnaleźć prawdę. Prawdę, której szukała całe swoje życie. Prawdę, która nie dotyczyła tego, co on o niej myśli, ale raczej, co ona sama sądzi o sobie.

- Jaka ona jest?

- Kto?

- Nowa niania.

- Stara.

- Jest miła?
- Tak. Wygląda jak mała babunia... ta od królika Bugsa.
- Czy Danny i Doreen ją polubią?
- Tak myślę.
- A Gumpy?
- Prawdopodobnie będzie ją zabierał co czwartek na potańcówkę.
- Och.
- To nie znaczy, że nie będziemy za tobą tęsknić, Lacey.

Nienawidziła się za to, że można czytać z jej twarzy. A on?

Nic nie powiedział o sobie.

- Jednak zawsze dawałaś nam do zrozumienia, że nie zostaniesz na zawsze.

Wjechali na szczyt wzgórza. Ethan wyłączył silnik i wysiedli, żeby zamienić się miejscami.

- Okay - powiedział, kiedy ponownie usiedli. - Ten pedał po lewej stronie to sprzęgło.

- Sprzęgło - powtórzyła posłusznie.

Dotykał jej ramieniem, co zupełnie ją rozpraszało.

- A to jest dźwignia biegów.

- Rozumiem. - Zapamięta jego zapach do końca swoich dni.

Wciągnęła go głęboko.

- Ten samochód ma pięć biegów. Popatrzyła na rysunek na gałce dźwigni.

- Pięć biegów - powtórzyła.

Widok jego palców obejmujących dźwignię przypomniał jej, jak wczoraj te same palce dotykały jej skóry. Zadrzała. Ethan nastawił ogrzewanie na większą moc i ciągnął dalej:

- Żeby wrzucić bieg, musisz najpierw wcisnąć sprzęgło. Po zmianie biegu delikatnie puszczasz sprzęgło, jednocześnie naciskając pedał gazu. Rozumiesz?

- Jasne.

I ten głos. Głęboki, ciepły, a także seksowny. Jego również nigdy nie zapomni. Może zmieni zawód i zostanie pisarką? Każda książka byłaby peanem na jego cześć.

- Spróbuj.

Jak może spróbować? Nic nie słyszała z tego, co mówił, zajęta zapamiętywaniem jego osoby. Przygotowywała się do pożegnania.

Prędzej czy później będą musieli się rozstać.

Czy, zanim wyjedzie, zostaną kochankami?

Dziewczyno, nie bądź szalona.

Minie dużo, dużo czasu, zanim o nim zapomni i spróbuje z kimś innym...

Może byłoby jej łatwiej, gdyby poddała się pasji, jaką w niej rozbudził?

Może wówczas szybciej by o nim zapomniała? Ale spróbować drugi raz?

To nie swoje ciało oddałaby temu mężczyźnie. Oddałaby mu duszę. Czy minionej nocy to właśnie mu ofiarowywała? Coś więcej niż ciało? Swoją duszę? Tak głęboką część własnej osoby, że sama z ledwością uświadamiała sobie jej istnienie?

- Jesteś gotowa?

Tak. I wcale nie chodziło jej o prowadzenie jakiejś ciężarówki. Dlaczego zgodziła się zostać jeszcze tydzień? Żeby się torturować?

Nagle poczuła, że jest jej bardzo gorąco. Puściła sprzęgło i nacisnęła gaz. Samochód gwałtownie ruszył do przodu, ale tylko po to, by po chwili stanąć. Ethan omal nie wybił głową przedniej szyby.

- Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak kiepsko prowadził - stwierdził, pocierając czoło.

- Zapnij pasy - poleciała bez cienia współczucia w głosie.

Wcisnęła pedał sprzęgła i ponownie przekręciła kluczyk w stacyjce.

Spojrzała na Ethana. Na jego czole zobaczyła krew. Bezwiednie sięgnęła ręką, by ją wytrzeć.

To był błąd. Nie powinna była go dotykać.

Ethan spojrzał w lusterko i niecierpliwym gestem otarł krew rękawem.

Potem zapiął pas.

- Ty też się przypnij.

- Pozwól, że obejrzę twoje czoło.

- Wrzuć najpierw na luz! Nic mi nie jest!

Miał rację, na czole widniało tylko niewielkie zadrapanie. Mimo to wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i przyłożyła ją do ranki.

- Co się z wami dzisiaj dzieje? - zapytała z troską w głosie.

- Sam się nad tym zastanawiam. Latami wykonujemy tę pracę i nigdy nie dorobiliśmy się nawet najmniejszego draśnięcia. A dziś Gumpy nie może ruszać ręką, a mi leci krew. Myślisz, że ma to coś wspólnego z tobą?

- Nie!

- Dobrze, w takim razie spróbujmy jeszcze raz. Wciśnij sprzęgło, wrzuć jedynekę, a potem powoli puść sprzęgło i dodaj gazu. Bardzo wolno.

Tym razem ciężarówka przejechała kilka metrów i silnik zgasł dopiero po kilku sekundach. Spojrzała na niego, spodziewając się zobaczyć na jego twarzy zniecierpliwienie. Zamiast tego ujrzała, że Ethan z trudem powstrzymuje śmiech.

- Co cię tak bawi?

- Lacey, zupełnie nie masz do tego drygu.

- Wiem o tym. Nigdy nie miałam ambicji zostać kierowcą ciężarówki.

- Nareszcie! W końcu udało nam się znaleźć coś, czego Lacey McCade

nie chciała w życiu robić.

Musiała przyznać, że pomimo tego, co się między nimi wydarzyło, nadal doskonale czuje się w jego towarzystwie. Że mogłaby do końca swoich dni prowadzić takie wielkie samochody, byleby tylko mieć go obok siebie.

Odsunęła te myśli i wcisnęła sprzęgło. Przejechała na jedynce kilkanaście metrów, zanim silnik ciężarówki wydał z siebie jakiś okropny dźwięk i zgasł po raz kolejny.

- Nie zabrzmiało to najlepiej - przyznała, spoglądając na Ethana.

Wyglądał przez okno, ale po ruchu jego ramion zorientowała się, że śmieje się do rozpuku. - Śmiejesz się ze mnie? - spytała podejrzliwie.

- Nie, proszę pani.

Kiedy zwrócił twarz w jej stronę, był śmiertelnie poważny, ale oczy nadal się śmiały.

- Gdybyś była większa, sam poprowadziłbym to pudło, a ty mogłabyś zrzucać bele siana.

- Gdybym była większa, byłabym najwyższą kobietą na świecie.

- Nie chodzi mi o wzrost Mam na myśli to. - Zademonstrował napięty biceps.

Przypomniała sobie, jak wspaniale było czuć te mięśnie pod palcami i z wrażenia zaschło jej w ustach.

- Mogłabym spróbować je zrzucać.

- Po moim trapie.

- Dobrze, w takim razie naucz mnie szybko prowadzić ten czołg, bo w przeciwnym razie twoje krowy zdechną z głodu.

Tak też zrobił. Był cierpliwy, delikatny i pełen poczucia humoru. Nawet jeśli wspomnienie minionej nocy prześladowało go tak jak ją, nie dał tego po sobie poznać.

- Okay - powiedział w końcu. - Zdałaś egzamin.

- Naprawdę? - spytała uszczęśliwiona.

- Nie na tyle, by puścić cię na autostradę, ale chyba dasz radę jechać wolno na jedyńce, podczas gdy ja będę zrzucał z tyłu siano, prawda?

- Spokojnie.

Przeszedł na tył samochodu, a ona ostrożnie ruszyła. Wszystko szło dobrze do momentu, gdy spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła, że Ethan zniknął. Nacisnęła pedał hamulca, zapominając jednak o sprzęgle. Silnik zgasł.

- A tak dobrze mi szło - mruknęła pod nosem.

Wysiadła. Ethan właśnie podniósł się z ziemi i otrzepywał z kurzu.

Podbiegła do niego.

- Co się stało?

- Musisz jeszcze potrenować ruszanie. Dałaś za dużo gazu i wypadłem.

- Och, tak mi przykro!

- Nie ma sprawy.

Przyjrzała mu się uważnie. Rękaw koszuli był rozerwany. Na przedramieniu miał paskudne otarcie, a czoło umazane błotem.

- Myślisz, że jakoś to przeżyjesz?

- Nie mam pojęcia.

W jednej chwili zdała sobie sprawę, że, podobnie jak ona, wcale nie mówi o karmieniu bydła.

Zastanawiał się, dlaczego powiedział jej, że za tydzień przyjeżdża nowa niania. Naprawdę chciał sobie udowodnić, że jest ze stali? Wiedział, że nie. Z ogromnym trudem potrafił wysiedzieć z nią w jednej kabinie. Pachniała tak słodko. Niemal siłą powstrzymywał się, by nie potargać jej nowej fryzury. Kiedy skupiona na prowadzeniu, przygryzała dolną wargę, od razu przypominał sobie, jak ją całował. Z ledwością koncentrował się na tym, co do

niej mówi. Zapewne był gorszym nauczycielem niż ona uczniem. Był beznadziejny. Nie wypadł z samochodu dlatego, że zbyt gwałtownie ruszyła. To on za bardzo się wychylił, próbując dostrzec w bocznym lusterku jej odbicie.

Kupił sobie kolejny tydzień. Tylko po to, by na nią patrzeć. By upajać się jej zapachem. By zapamiętać śmiech. By zgromadzić to wszystko w sobie, a potem w długie zimowe wieczory mieć co wspominać. Kiedy jej już nie będzie...

Nie będzie? Poczł niemal fizyczny ból.

Lacey nie będzie.

Może, jeśli ją ładnie poprosi, zostanie dłużej.

I nagle pomyślał o ostatniej nocy. Był tylko jeden sposób, w jaki mógłby poprosić tę kobietę, żeby została. I to na zawsze.

Ze zdumieniem skonstatował, że tego właśnie chce.

- Ethan! Co się stało?

- Uderzyłem się w głowę mocniej, niż myślałem - powiedział z irytacją w głosie.

- Chcesz, żebym ją obejrzała?

- Nie!

Szła w jego stronę, ale gdy to powiedział, gwałtownie przystanęła. Znow uraził jej przekłete uczucia.

- Bierzmy się do karmienia.

- Dobrze.

Odwróciła się i usiadła za kierownicą, spoglądając na niego w lusterku.

Czyżby płakała?

Właśnie tu jest pies pogrzebany. Nie wie, jak uszczęśliwić kobietę.

Zapewne cały czas mówiłby rzeczy, od których by płakała. Prawdopodobnie

wybuchnęłyby płaczem, gdyby zadał jej pytanie, jakie nieustannie tłukło mu się po głowie.

Lacey McCade, wyjdiesz za mnie?

Jęknął i to wcale nie dlatego, że bela siana była zbyt ciężka.

Kolejny tydzień myślenia o tym, żeby ją pocałować. Lampka w jego głowie zapalająca się i gasnąca na przemian. Pocałować Lacey, pocałować Lacey, pocałować Lacey. A inna mówiąca: ożeń się z nią, ożeń się z nią, ożeń się z nią.

Lacey wróciła do szoferki, a on usiadł na chwilę przy drodze.

Problem polega na tym, tłumaczył sobie, że przy takich kobietach jak ona trzeba mieć oczy szeroko otwarte. Wystarczy chwila nieuwagi, a już leżysz na obu łopatkach, nie wiedząc nawet, skąd przyszedł cios.

Podeszła duża, leciwa krowa i spojrzała na Ethana z nie ukrywaną ciekawością. Przysunęła do niego wilgotny nos, jakby chciała się upewnić, że to rzeczywiście on.

- To tylko ja - powiedział cicho. - Widujesz mnie przecież codziennie. No dobrze, może pod nieco innym kątem, ale to zawsze ja.

Krowa, nie przestając mu się przyglądać, kichnęła, opryskując mu przy tym całą twarz.

Otarł ją, wstał i pobiegł za samochodem.

Może da sobie jakieś dwa dni, żeby jeszcze raz wszystko przemyśleć.

Wskakując do ciężarówki, uprzytomnił sobie, że Lacey jest przecież prawnikiem. Miesięcznie zarabia pewnie więcej niż on przez cały rok.

Nie wiedział nawet, jak się ubiera, ale był przekonany, że koszula flanelowa i dzinsy nie są jej codziennym strojem.

Ożeń się z nią.

Najwyraźniej nie potrafi myśleć o niej w racjonalny sposób. Nie po

ostatniej nocy. Jej pocałunki zupełnie pozbawiły go zdolności logicznego rozumowania.

Skorzystaj z okazji.

Dawno temu całe jego życie sprowadzało się do korzystania z nadarzających się okazji. Walka z rozwścieczonym zwierzęciem i aplauz tłumów były jego żywiołem. Do czasu śmierci Bryana. Potem wrócił tu, gdzie sięgają jego korzenie. Polubił ciężką pracę, otwarte przestrzenie, a nade wszystko samego siebie. Żył w zgodzie z przyrodą i samym sobą, znajdując radość w odkrywaniu dziedzictwa swoich przodków.

Nigdy nie myślał o związaniu się z kimś na stałe, nie odczuwał takiej potrzeby.

Ale teraz, dojrzał do tego, by dzielić z kimś życie.

Będzie musiał stawić czoło czemuś znacznie trudniejszemu, niż dosiadanie ważącego dwieście funtów byka.

Musi zapytać Lacey, czy wyjdzie za niego za męża.

Prawda jest taka, że boi się zadać jej to pytanie.

Poczeka na jakiś znak. To właśnie zrobi. Gumpy zapewne pochwaliby jego decyzję.

Zapyta ją, jeśli uda mu się wygrać sobotnie zawody. Może roześmiać mu się w twarz. Albo rozplakać. Może także się zgodzić. Zresztą, tak dawno nie brał udziału w rodeo, że szanse na wygraną są bardzo małe.

Tak naprawdę chodziło o to, że wątpił, iż mogłaby się zgodzić. Nagle jednak poczuł, że jakaś mała nadzieja istnieje i ta myśl sprawiła, że wstąpiło w niego nowe życie. Dawno już nie czuł się tak podniecony.

Wyrzucając ostatnią belę, zdał sobie sprawę, że gwizdże piosenkę, której słuchali w nocy. Tak, ni mniej, ni więcej, tylko „Potęgę miłości”.

Odnalazł w sobie moc, jakiej istnienia nawet się nie spodziewał. Nic,

czego do tej pory doświadczył w życiu, nie mogło się równać z tym nowo odkrytym stanem ducha.

Lacey zatrzymała ciężarówkę i wysiadła. Potrząsnęła głową, tak że promienie słońca zatańczyły w jej włosach i zwróciła na niego spojrzenie błyszczących oczu. Miał ochotę podbiec do niej, wziąć w ramiona, zakręcić i wyznać to, co przed chwilą sobie uświadomił.

Zakochał się. Ma trzydzieści lat i po raz pierwszy w życiu naprawdę się zakochał. Równie dobrze mógłby mieć czternaście lat. Bał się na nią spojrzeć, wiedząc, że bez trudu wyczytałaby tę prawdę w jego oczach. Wsunął dłonie głęboko do kieszeni i zaczął przyglądać się czubkom swoich butów.

Zapytać, czy nie zostałaaby jego żoną? Nie miał odwagi w ogóle się odezwać, a co dopiero mówić o oświadczeniach. W końcu zdobył się na odwagę.

- Założę się, że Gumpy spalił lunch.

- Możliwe - odparła, z równym zainteresowaniem co on przyglądając się własnym butom. - Myślisz, że udałoby nam się dziś pojechać na krótką przejażdżkę?

Niczego innego bardziej nie pragnął. Niczego. Ale teraz przyświecał mu inny, bardziej odległy cel.

- Nie mogę. Jadę dziś potrenować trochę ujeżdżanie byków. Jeden znajomy hoduje byki rasy brahma. Nie ma nic przeciw temu, by zawodnicy trochę na nich ćwiczyli.

- Naprawdę? Nie miałam pojęcia, że ten sport trzeba trenować. Coś takiego...

- Teraz już wiesz.

Popatrzył jej w oczy. Spoglądały na niego pełne sceptycyzmu. Nie wiedziała jeszcze. W każdym razie nie wszystko. Już niedługo jednak się

dowie. Wkrótce.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gumpy rzeczywiście przypalił lunch. Nawet tego nie zauważył. Zajadał ze smakiem grzanekę z łososiem, sprawiając wrażenie zupełnie zdrowego. Temblak wisiał mu na szyi, ale nie używał go. Najwyraźniej ręka już go nie bolała.

- Dokąd Ethan pobiegł w takim pośpiechu? - spytał. - Nawet nie zjadł.

- Powiedział, że idzie do sąsiada, poćwiczyć jazdę na byku.

- Poćwiczyć? Ethan?

- Tak powiedział.

- Pomyślałby kto, że w grę wchodzi jakieś wielkie pieniądze. Zresztą i tak całą wygraną da mnie, chociaż jeszcze o tym nie wie.

- Może zechce zatrzymać pieniądze dla siebie - zasugerowała rozbawiona. - Jeśli wygra.

- Na pewno coś wygra. Ale i tak nie będzie zależało mu na pieniądzach. Po co takiemu mężczyźnie jak Ethan pieniądze? Ma wszystko, czego mu potrzeba.

Lacey popatrzyła na Gumpy'ego. Mówił prawdę. Ona sama pochodziła ze świata, w którym pieniądze były bogiem. Każda minuta miała swoją cenę. Tych najbogatszych otaczano niemal czcią. Pieniądze były miarą człowieczeństwa. Ale nie dla Ethana. On sam ustalał reguły i sądził ludzi według swoich norm. Żadna z nich nie miała nic wspólnego ze stanem posiadania.

- Prawie wszystko, czego mu potrzeba - dodał z namysłem Gumpy. - Nie ma tylko jednego, ale tego nie można kupić za pieniądze.

- A co to takiego? - spytała, udając obojętność, choć wewnątrz cała aż drżała z niecierpliwości.

- Dobrze wiesz, co.

- Mówiąc szczerze, nie.

- W takim razie będziesz musiała się domyślić.

Ethana zobaczyła dopiero w piątkowy wieczór. Przez dwa dni w domu znajdowała tylko ślady jego obecności - na pół dopitą filiżankę kawy, wilgotny ręcznik w łazience, wyjedzone resztki z lodówki, ale on sam był tak nieuchwytny jak niedźwiedź zimową porą.

Obudziła się, leżąc tam, gdzie usnęła, czekając na niego, czyli na kanapie. Patrzył na nią i mogłaby przysiąc, że w jego spojrzeniu dostrzegła czułość. Czy rzeczywiście czuła na policzku dotyk silnej dłoni, czy tylko jej się śniło?

- Cześć - powiedziała zaspanym głosem. - Która godzina?

- Późna.

- Powinieneś być wcześniej wrócić do domu. Jutro bierzesz udział w rodeo.

Uśmiechnął się.

- A co ty wiesz o ujeżdżaniu byków?

- To, co mi powiedziałeś. Że zawodnik musi być w stu procentach sprawny.

Dotknął palcem czubka jej nosa i pozwolił, by dłoń swobodnie mu opadła.

- Za dużo się martwisz.

- Gumpy powtarza mi to samo. - Przeciągnęła się leniwie i ziewnęła.

- Co robiliście?

- Oglądaliśmy „Tańczącego z wilkami”. Na szczęście usnęłam jeszcze przed końcem. Nie mogę patrzeć, jak go łapią, zabijają jego konia i wilka.

- Pamiętasz wszystkie szczegóły?

- Podobnie jak ty i Gumpy.

Zwłaszcza sceny miłosne. Oglądając je, tęskniła za Ethanem.

Tańczący z bykami.

Tańczący z bykami miał całe dzinsy poplamione czymś w kolorze masła. Był zakurzony i ubłocony. Wyglądał tak seksownie, jak tylko może wyglądać ubrany mężczyzna.

Miał potargane włosy, a na czole odcisniętą linię od kapelusza. Dlaczego wyglądał z tym tak bardzo pociągająco? I chyba był szczęśliwy. Wyglądał na szczęśliwego.

- Wszystko idzie dobrze? - spytała lekko. Usiadła na kanapie, w nadziei, że Ethan usiadzie obok niej.

- Nie może być lepiej.

Wprost promieniał. Zupełnie, jakby ujeżdżanie głupich, rozwścieczonych byków sprawiało mu większą przyjemność niż taniec z nią i jej pocałunki.

A może rzeczywiście tak jest?

- Boję się - szepnęła.

- O mnie? - Sprawiał wrażenie miło zaskoczonego.

- Nie chcę, żeby coś ci się stało, Ethan.

Chciała błagać go, żeby jutro nie jechał, ale rozumiała, że kochanie go nie może oznaczać próby zmiany jego charakteru. Musi zaakceptować go takim, jaki jest.

Kochanie Ethana...

Jego oczy pociemniały, tak jakby telepatycznie odczytał jej myśli. Ujął dłonią jej brodę i policzek i lekko potarł kciukiem ucho. Przez chwilę dostrzegła w jego oczach coś, od czego serce niemal przestało jej bić. Czy to możliwe, żeby Ethanowi na niej zależało? Tak naprawdę?

Odwrócił wzrok i czar prysnął.

- Muszę wziąć prysznic. Domyślam się, że nie pachnę najładniej.

Dla niej pachniał wspaniale. Skórą, zwierzętami, potem. Pachniał siłą, pewnością siebie, prężnością ruchów i szorstkością w obejściu. W jej mniemaniu firmy kosmetyczne poszły w swoich badaniach w złym kierunku.

- Dobranoc, Lacey.

Gdyby poprosił ją, aby na niego zaczekała, bez wahania by się zgodziła. Jednak nie zrobił tego.

Idąc na górę, by wziąć prysznic, gwizdał „Potęgę miłości. Czyżby to coś oznaczało?

Odwrócił się zniechęca, przyłapując ją na tym, jak patrzy na jego opięte dżinsami pośladki. Zarumieniła się. A ten niepoprawny kowboj puścił do niej oko!

Przez pół nocy nie mogła przestać myśleć o jego ciasnych spodniach. Kiedy rano do jej pokoju wbiegły ubrane w piżamy i kowbojskie kapelusze bliźniaki, była na pół przytomna.

- Zobacz, co znaleźliśmy dziś obok naszych łóżek! - krzyknął Danny, pokazując na swój kapelusz. - Myślisz, że zostawiła je jakaś dobra wróżka?

- To była wróżka z rodeo - zdecydowała Doreen. - Albo wujek Ethan. Chcę włożyć spodnie, które dostałam od ciebie, Lacey.

Danny od razu powiedział, że on także włoży swoje.

W spodniach, czarnych koszulach i kowbojskich kapeluszach wyglądali tak zabawnie, że mogli pozować do zdjęcia. Gumpy w swojej odświętnej indiańskiej koszuli i wyprasowanych dżinsach również prezentował się wspaniale. Na szyi miał najpiękniejszy naszyjnik, jaki kiedykolwiek widziała

Ona sama we flanelowej koszuli i dżinsach wyglądała przy nich jak kopcuszek. Nie miała nawet kowbojskiego kapelusza. A raczej sądziła, że nie

ma.

Na swoim miejscu przy stole znalazła przepiękny biały filcowy kapelusz.

- Znow wróżka z rodeo - mruknęła.

Przynaglana przez dzieci przymierzyła go. Czuła się trochę głupio, ale kiedy spojrzała w lustro, zdumiała się, jak dobrze w nim wygląda. Zupełnie, jakby urodziła się po to, żeby nosić takie kapelusze.

Zupełnie, jakby wreszcie była sobą.

- Czy Ethan już pojechał? - spytał Gumpy.

- Chyba tak. Nie wiem, dlaczego pojechał tak wcześnie.

Wzruszył ramionami.

- Kowboje są bardzo przesądni. Prawdopodobnie nie chciał, aby cokolwiek rozproszyło jego uwagę.

- Na przykład co? - spytała, opierając ręce na biodrach. Gumpy uśmiechnął się.

- Na przykład to, jak wyglądasz w tym kapeluszu.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu, mimo że ciągle myślała jednak o Emanie i o walce, jaką miał wkrótce stoczyć.

Oto spełniło się marzenie jej życia. Siedziała obok ogromnej areny, wdychając niepowtarzalny zapach, i przyglądając się prawdziwym kowbojom. Obok niej siedziały tylko dzieci. Gumpy, który dźwigał na ramieniu ogromnych rozmiarów torbę, zniknął, gdy tylko weszli na widownię.

Było w tych kowbojach coś, co sprawiało, że nie mogła oderwać od nich wzroku. Na przykład ich sposób poruszania się. Chodzili jak ludzie, którzy są pewni swoich ciał, znają granice ich możliwości i potrafią zwyciężać. Panująca wokół nich aura tajemniczości robiła na niej ogromne wrażenie. Było tak od czasu, gdy jako mała dziewczynka po raz pierwszy w życiu ujrzała kowboja.

Rodeo rozpoczęła parada dziewcząt, które przepięknie ubrane, wjechały

na arenę na koniach, a za nimi powiewały kolorowe flagi.

Lacey żałowała, że nie jest jedną z nich.

Ustawiły się w rzędzie, a na środek areny wjechał na pomalowanym koniu Indianin. Miał na sobie oryginalne ubranie, we wszystkich odcieniach czerwieni i żółci. Te same barwy zdobiły jego przepyszny pióropusz. Na nogach miał miękkie mokasyny, a na rękach długie rękawice.

- Zobaczcie, to Gumpy! - krzyknęła podniecona Doreen.

Lacey przyjrzała się dokładnie mężczyźnie. Rzeczywiście, to był Gumpy.

- Cześć, Gumpy! - krzyknął Danny, przerywając ciszę, jaka zapanowała na widowni, kiedy na arenę wjechał Indianin.

- Panie i panowie - rozległ się z głośnika męski głos - nasze rodeo otworzy Nelson Idący-w-Góry!

Gumpy wzniosł do góry ramiona z rozłożonymi dłońmi, uniósł wysoko podbródek i zamknął oczy. Ludzie na widowni powstali z miejsc, złożyli dłonie i pochyłili głowy.

- Panie, który jesteś Stwórcą nas wszystkich - rozpoczął Gumpy donośnym głosem, nie potrzebującym mikrofonu - chroń od złego wszystkich, biorących udział w dzisiejszych zawodach. Niech poprzez ich odwagę i siłę ujrzymy Twoją chwałę. Niech znikną wszelkie bariery i będzie nam dane cieszyć się braterstwem i pełnią człowieczeństwa. Dziękujemy Ci za Twoją obecność na tej arenie i w naszych sercach.

Opuścił ręce, zawrócił konia i wolno przejechał wzdłuż bariery, spoglądając uważnie na wszystkich siedzących przy niej widzów. Kiedy zatoczył pełne koło, dumnie opuścił arenę. Przez chwilę panowała głucha cisza, a potem rozległy się głośne brawa. Lacey poczuła wdzięczność, że dane jej było osobiście poznać tego człowieka.

Pierwsza dyscyplina polegała na slalomie między ustawionymi w trójkąt

beczkami. Prowadzenie między nimi koni wymagało nie lada umiejętności i Lacey od razu poczuła ogromną ochotę, by się tego nauczyć. Tylko że przecież niedługo wyjeżdża

Zastanawiała się, czy Ethan ogląda to widowisko. Czy podziwia te młode kobiety, ich odwagę, umiejętności i tak jak ona myśli o tym, że właśnie takiej kobiety mu potrzeba?

Obok nich pojawił się już normalnie ubrany Gumpy. Przyniósł ze sobą pudełko gorących hot-dogów.

- Gumpy, twoja modlitwa na otwarciu rodeo była porywająca - powiedziała Lacey, kładąc mu rękę na ramieniu.

Wciąż czuć było od niego zapach skóry, którą przed chwilą miał na sobie.

- Dziękuję - odparł, podsuwając jej bułkę. - Przez miesiąc ćwiczyłem przemówienie, a kiedy wreszcie nadszedł ten oczekiwany moment, z moich ust popłynęły zupełnie inne słowa.

Roześmiała się.

Kiedy dzieci skończyły jeść, Gumpy zabrał je, aby zapisać na ujeżdżanie baranów, które wkrótce miało się zacząć. Lacey chciała iść z nimi, ale poradził, żeby została.

- Nie chcę stracić takich dobrych miejsc - powiedział.

Wiedziała, że chodzi mu także o to, żeby nie wybiegła na arenę z przerażonym krzykiem, gdyby któreś z dzieci spadło na ziemię albo coś sobie zrobiło.

Podczas przerwy w zawodach z zainteresowaniem rozejrzała się po publiczności. Prawie wszyscy mieli na głowach kowbojskie kapelusze, podobne do tego, jaki dostała od Ethana,

Przez chwilę jej wzrok spoczął na jakiejś jasnej głowie, której właściciel wytrwale przedzierał się przez tłum po drugiej stronie areny.

Na moment serce przestało jej bić.

Keith?

Nie, to nie może być on. Nie miał pojęcia, gdzie jej szukać.

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Nawet gdyby ją namierzył, byłby zbyt wściekły, by tu przyjść.

Głowa zniknęła gdzieś w tłumie. Rozpoczęło się ujeżdżanie baranów.

Pierwsza była Doreen.

Wjechała na arenę na grzbiecie owcy, a po obu jej stronach biegli kowboje. Zwierzę przebiegło kilka metrów, a potem najspokojniej w świecie stanęło w miejscu.

Ludzie na widowni wybuchnęli śmiechem. Doreen dźgnęła zwierzę kolanami, a kiedy rozległ się gwizdek, zsunęła się z grzbietu owcy i ukloniła wszystkim zebranym. Była rozpromieniona. Rozległy się huczne oklaski, którymi nagrodzono wdzięczną amazonkę. Lacey wiedziała, że Doreen jest zachwycona.

Ciekawe, czy kobiety też mogą ujeżdżać byki? Jeśli tak, to Doreen z pewnością będzie chciała to robić. Chyba że zajmie się pracą w szpitalu, w jakimś odległym kraju...

Lacey poczuła nagle ukłucie smutku. Zapewne nigdy się nie dowie, czym zajmie się w dorosłym życiu Doreen. Ich drogi nieuchronnie muszą się rozejść. Własna przyszłość wydała jej się nagle tak niepewna i nieprzewidywalna, jak prognoza pogody na najbliższy miesiąc.

Na szczęście na arenę wjechał Danny, więc zaczęła przyglądać się poczynaniom chłopca. Jego owca była nieco bardziej energiczna niż siostry. Skakała na boki, a nawet podrzuciła do góry obie tylne nogi. Danny trzymał się kurczowo futra zwierzęcia z wyrazem całkowitego skupienia na twarzy, które czyniło ją przez to niezwykle podobną do twarzy Ethana. W ostatnim

momencie oderwał jedną z dłoni i pomachał nią nad głową w typowym dla kowboja geście..

Brawa, jakie otrzymał, przypominały grzmoty. Lacey włożyła do ust cztery palce i zagwizdała.

Danny zeskoczył z owcy, przy czym potknął się i upadł na brzuch. Podniósł się czym prędzej, bardziej troszcząc się o kapelusz niż o siniaki. Otrzeptał się z kurzu i uśmiechnął. W tym uśmiechu dostrzegła jego przyszłość znacznie wyraźniej niż swoją.

Jego przyszłość i jego kowbojskie serce...

Kiedy zawody były skończone, Gumpy przyprowadził dzieci do Lacey, dyskutując z nimi żywo o zawodach. Na szyi każdego z małych zawodników wisiał medal, który wzbudził zainteresowanie siedzących obok nich ludzi.

Każda kolejna dyscyplina była ciekawsza od poprzedniej. Ujeżdżanie dzikich koni w siodłach, potem na oklep, aż w końcu zaczęto przygotowania do ujeżdżania byków.

Lacey była tak zdenerwowana, że poczuła się słabo. Kiedy komentator zapowiedział ujeżdżanie byków, myślała, że zemdleje. Miała nadzieję, że Ethan pojedzie jako pierwszy i będzie wreszcie miała to z głowy, ale oczywiście tak nie było.

W telewizji byki nigdy nie wyglądały tak potężnie. Z tej odległości widziała dokładnie ich małe, pełne złości czerwone oczy.

Jak coś takiego można nazwać sportem? Przecież ci młodzi mężczyźni byli jak gladiatorzy, poświęcający życie dla rozrywki mas.

Zagroda została otwarta i pierwszy byk wyskoczył na arenę jak wystrzelony z procy. Dosiadający go kowboj utrzymał się na grzbiecie rozszalałego zwierzęcia tylko przez chwilę, po czym wylądował na ziemi. Podniósł się z niej czym prędzej i rzucił do ucieczki. Tuż za nim biegło dwóch

odganiaczy i cała trójka w ostatnim momencie zniknęła za bramą, w którą dosłownie po sekundzie uderzyły rogi rozjuszonych bestii.

Na arenę wjechało dwóch jeźdźców, którzy zapędzili byka do zagrody.

Spiker zapowiedział kolejnego jeźdźcę i znów nie był nim Ethan. Lacey odczuła ulgę, zmieszaną z pragnieniem, by wreszcie mieć to za sobą.

Drugi kowboj utrzymał się na grzbiecie byka osiem sekund, ale Gumpy powiedział jej, że styl jego jazdy nie budził zachwytu. Ona jednak była pod wrażeniem. Może nie samej jazdy, ale momentu, w którym zwierzę zrzuciło z siebie swego prześladowcę. Zanim kowboj zdołał się podnieść, byk ruszył na niego z całym impetem, a w jego małych oczkach wyraźnie było widać żądzę mordy. Jeden z odganiaczy wskoczył na stojącą na środku areny beczkę, by odwrócić uwagę zwierzęcia. Byk skręcił i uderzył w nią z tak ogromną siłą, że potoczyła się aż pod samą barierkę.

Lacey zasłoniła oczy i dopiero po chwili odważyła się spojrzeć przez palce na arenę. Byk został zagoniony do zagrody, a oszołomiony odganiacz kłaniał się publiczności, która gromkimi brawami wyrażała swój podziw dla jego odwagi.

Podziękowała Bogu, że Ethan nie jest odganiaczem. Doreen ujęła ją za rękę i powiedziała, żeby się tak bardzo nie martwiła. Danny najwyraźniej był zachwycony całym przedstawieniem.

Następny kowboj wytrzymał osiem sekund, ale potem jego ręka zaczepiła się o takielunek.

- W ten sposób właśnie Ethan zrobił sobie bliznę na ręku - powiedział Gumpy.

Rozwścieczony byk kilka razy przeciągnął mężczyznę dookoła areny, zanim ten zdołał wreszcie uwolnić dłoń. Potarł potłuczone ramię i uniósł je w geście pozdrowienia.

- Prawdopodobnie ma zwichniętą rękę - stwierdził Gumpy beznamiętnym głosem.

I wtedy zobaczyła Ethana. Lekko pochylony nad karkiem byka, sprawiał wrażenie spokojnego i bardzo skupionego.

Serce przestało jej bić. Patrzyła na niego, nie mrugając nawet powiekami i już wiedziała... Wiedziała, że pamiętnej nocy ofiarowała mu nie tylko ciało.

To jest jej mężczyzna.

Jedyny, którego kiedykolwiek będzie kochać.

Zrozumiała to w sekundzie, jaka dzieliła go od otwarcia bramy. Zachciało jej się śmiać na wspomnienie naiwnej młodej dziewczyny, która twierdziła, że nic nie może wydarzyć się przez krótkie dwa tygodnie.

Teraz wiedziała, że wystarczy osiem sekund, by zmienić całe życie. A już na pewno jej życie, które zależało od tego, czy Ethan zejdzie z byka o własnych siłach, wyląduje na arenie, czy zginie rozszarpany ostrymi jak szable rogami.

Patrzyła na niego. Jego twarz była spokojna. Na dłoni miał owiniętą linę, którą po raz kolejny poprawił. Powiedział coś do kogoś, kto stał obok i mocniej wcisnął kapelusz na głowę. Potem skinął lekko głową i brama została otwarta.

Mogło się zmienić całe życie.

Nie przez dwa tygodnie.

Nawet nie przez osiem sekund.

Przez jedną krotką sekundę.

Jedna sekunda, w której życie bierze ten, a nie inny zakręt. Jedna sekunda, w której spoglądasz w oczy drugiego człowieka, a serce mówi ci, że wreszcie znalazło drogę do domu.

- Pan Black?

Ethan skinął głową.

Stał przed nim wysoki, jasnowłosy mężczyzna. Przystojny niczym aktor z Hollywood.

Hollywood. Ethan miał nagle przeczucie.

- Czy pan nazywa się Ethan Black?

Ponownie skinął głową, przysłuchując się akcentowi nieznajomego. Kalifornijski. Rozpoznałby go na końcu świata.

- Szukam Lacey McCade.

Nie odpowiedział. Ściągnął zębami skórzaną rękawicę.

- Wiem, że była w sklepie w Sheep River. Korzystała tu ze swojej karty kredytowej. Mężczyzna, który tam pracuje, powiedział mi, że zatrudnił ją pan jako nianię.

W jego głosie usłyszał skrywaną drwinę.

- Możliwe - odparł. Popatrzył na przybysza kamiennym wzrokiem, który najwyraźniej nie spodobał się blondynowi, bowiem odwrócił wzrok, a kiedy odezwał się ponownie, mówił zupełnie innym tonem.

- Nazywam się Keith Wilcox. - Wyciągnął rękę na powitanie i uśmiechnął się.

Ethan ujął ją, ale uściskał dopiero wtedy, gdy mężczyzna dodał, że jest narzeczoną Lacey. Ścisnął tak mocno, że nieznajomy czym prędzej wycofał dłoń.

Spojrzał na Ethana z lekkim przestraszonym.

- Muszę odnaleźć Lacey.

Ethan pomyślał, że gdyby Lacey chciała, by ją odnaleziono, dawno by jej tu nie było.

- Jej ojciec miał zawał.

Nie chciał uwierzyć w to, co słyszy. Miał swoje plany, a teraz wszystko

legło w gruzach.

Przypomniawszy sobie przerażenie Lacey, kiedy pomyślała, że Gumpy ma zawał serca. Może bała się dlatego, że w przeszłości zetknęła się z tą chorobą u kogoś bliskiego?

- Proszę posłuchać. Teraz będę ujeżdżał byka. Pomogę ją panu znaleźć, jak skończę.

- Dobrze. Bardzo dziękuję. Czy ujeżdżanie byków jest takie przerażające, jak patrzeć na to?

- Nie bardziej niż cokolwiek innego w życiu - odparł Ethan i odszedł.

Czuł niemalże namacalnie, iż energia uchodzi z niego jak z przebitego balonu. Wiedział, że całą jego koncentrację diabli wzięli. Zresztą, jakie to ma teraz znaczenie? Nie miał już o co walczyć.

Jej narzeczony.

Buty tego człowieka są tyle warte, co dobre siodło. Koszula zapewne jest z jedwabiu. Prawnicy muszą lubić jedwab. Ethan mógł się założyć, że narzeczony Lacey jest takim samym dobrym prawnikiem jak ona. Sprawiał wrażenie człowieka, który zarabia miesięcznie tyle, co on przez cały rok. Na pewno może zapewnić żonie dostatnie życie. Domy, baseny, mercedesy.

Pochylił się nad bykiem, zacisnął sznur, spróbował, jak jest napięty.

I nagle przestało się dla niego cokolwiek liczyć. Istniał tylko on, to dzikie zwierzę i osiem sekund z jego życia. I bardzo dobrze.

Skinął głową i brama została otwarta.

- Czysta poezja - powiedział Gumpy, kiedy Ethan wyskoczył z bramy na grzbiecie czarnego jak smoła byka rasy brahma, który, jak powiedział spiker, nazywał się Samobójca.

I rzeczywiście to była poezja.

Lacey patrzyła szeroko otwartymi oczami. Nie czuła już strachu. Podziwiała wprawę, z jaką Ethan prowadził byka, patrzyła na precyzyjne ruchy jego ciała, którym amortyzował kolejne skręty i podskoki szalejącego byka. Ani przez chwilę nie miała wrażenia, że coś mu grozi. Kiedy dzwonek oznajmił, że osiem sekund minęło, niemal żałowała, że to już koniec.

Przerzucił nogę nad karkiem byka i lekko zeskoczył. Pochylił się, by podnieść kapelusz, który spadł mu na ziemię, ale ani na chwilę nie spuścił byka z oczu. Był uważny, ale nie przestraszony.

Otrzeptał spodnie, założył kapelusz i dopiero wtedy spojrzał na widownię. Dostrzegł ją.

Uśmiechała się i machała ręką. Włożyła palce do ust i zagwizdała.

I nawet z tej odległości dostrzegła, że uśmiech, jakim ją obdarzył, jest jakiś nieswój. Było w nim coś smutnego. Zasalutował jej i pewnym siebie krokiem zszedł z areny.

- Trochę zarobi, ale chyba nie wygra - powiedział zdecydowanie Gumpy.

Jak coś podobnego mogło mu przyjść do głowy? Ethan już wygrał. Żył. Nie został ranny. Tylko to się liczy. Wstała ze swego miejsca.

- Gumpy, pilnuj dzieci. Ja muszę iść do niego. Po prostu muszę.

Starzec uśmiechnął się.

- Najwyższa pora.

Przepychała się przez tłum, próbując dotrzeć do zagród. W pewnej chwili dostrzegła go, idącego w jej stronę pewnym krokiem.

Dopiero kiedy stanęli twarzą w twarz, spostrzegła, kto z nim idzie. Keith. Nie chciała widzieć go w takich okolicznościach. To nie był jego czas. Nie chciała, aby tę chwilę, w której zrozumiała, że kocha, coś zepsuło. Nie chciała bezcześcić jej poczuciem winy, że rani człowieka, którego przecież lubi. Lubi i szanuje. Ale nie kocha.

Ethan lekko zwolnił kroku.

Keith dostrzegł ją i jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Lacey słuchała tego, co mówił, ale ani na chwilę nie spuszczała wzroku z Ethana.

- Lacey! Coś ty zrobiła z włosami? Schowałaś je pod kapeluszem?

Niechętnie oderwała wzrok od twarzy Ethana.

- Obcięłam je. Co ty tu, na Boga, robisz, Keith?

Miała wrażenie, że Keith okradł ją z czegoś bardzo cennego. Ta chwila należała do niej i do Ethana. Chwila, która, sądząc po lodowatym spojrzeniu Ethana, już nigdy nie wróci. Nigdy?

Zadrżała.

- Użyłaś karty kredytowej - powiedział z zadowoleniem Keith. -

Tommy'emu w zupełności to wystarczyło.

Tommy był jednym z wielu prywatnych detektywów zatrudnianych przez ich firmę.

Nagle stanął przed nią Ethan.

- Lace. - Dotknął jej policzka ręką, na której nadal tkwiła skórzana rękawica. - Twój tata jest chory. Musisz wracać do domu.

Popatrzyła na niego, nic nie pojmując, a potem przeniosła pytające spojrzenie na Keitha.

- Serce? - spytała wolno.

Keith skinął głową.

- Za godzinę mamy samolot. Jeśli się pospieszymy, to na niego zdążymy.

- Muszę się pożegnać z bliźniakami. I z Gumpym. Muszę... - Popatrzyła na Ethana, ale przez łzy nie mogła go wyraźnie zobaczyć.

Chciała, żeby ją teraz objął. Czy o tym wiedział?

- Powiem im do widzenia za ciebie. Wszystko wyjaśnię. - Jego głos był tak samo lodowaty, jak spojrzenie, jakim ją obdarzył. On już się z nią

pożegnał.

Poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Nie wiedziała, czy to z powodu choroby ojca, czy też dlatego, że tak raptownie musi pożegnać się z Ethanem. Może będzie lepiej, jeśli to on pożegna się w jej imieniu z dziećmi i Gumpym. Nie zniosłaby płaczu bliźniąt.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy dotrę na miejsce.

Nie miała siły ruszyć się z miejsca. Keith objął ją ramieniem, ale wyczuła, że jest skrepowany. Rozejrzał się bezradnie dookoła, choć przecież nie znał tu nikogo.

Wysunęła się z jego objęcia i przyłgnęła do Ethana. Objął ją mocno na jedną krótką chwilę, a potem odsunął od siebie. Nawet przez łzy widziała, że się od niej oddala. Musiała coś zrobić, by temu zapobiec.

- Ethan - odezwała się stanowczym głosem. - Zrobiłam coś, co zawsze chciałam zrobić. Jeszcze zanim poznałam ciebie.

Na jego twarzy pojawił się lekki, niemal niezauważalny uśmiech.

- Co takiego?

- Dwa tygodnie temu wsiadłam do tego samolotu.

Kiedy odchodziła, spiker ogłosił przez głośniki wyniki ujeżdżania.

Ethan zajął drugie miejsce.

Komentator dodał również, że całą nagrodę przeznaczył na cele dobroczynne i wezwał innych zawodników do zrobienia tego samego.

Roześmiała się przez łzy.

- Lacey, weź się w garść - powiedział błagalnym głosem Keith. - I zdejmij wreszcie ten idiotyczny kapelusz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lacey wyszła z pokoju ojca. Nie wiedzieć czemu, zaczęła się zastanawiać, dlaczego w szpitalach podłogi są zawsze takie błyszczące. Zjechała windą do głównego holu i usiadła w jednym z głębokich foteli, próbując zebrać rozpierzchnięte myśli.

Keith wyszedł jakąś godzinę wcześniej, tłumacząc się niecierpiącą zwłoki sprawą, jaka czekała na niego w biurze.

Obiecała matce, że spędzi z nią noc. Spojrzała na zegar. Która godzina może być teraz w Albercie? Postanowiła zadzwonić, zanim będzie za późno.

Wykręciła numer i wyjrzała przez okno. Palmy i parking dla samochodów. Tęskniła za wolną przestrzenią, przeniosła więc spojrzenie na niebo. Właśnie startował ogromny boeing 747. Na jego widok coś ścisnęło ją za gardło.

Dawno, dawno temu stała na lotnisku w Calgary, patrząc na odrywające się od ziemi wielkie samoloty i zastanawiając się, jak coś tak ogromnego może latać.

Tak wyglądało jej dotychczasowe życie. Nieustanna pogoń za czymś nieosiągalnym, ciągły bieg z przeszkodami.

I nagle jakby na nowo się narodziła. Odkryła nie tylko to, że potrafi latać, ale także fakt, że została do latania stworzona.

Miała nadzieję, że telefon odbierze Ethan, ale w słuchawce rozległ się głos Gumpy'ego.

- Cześć, Gumpy, tu Lacey.

Kilka godzin lotu, a jakby znaleźli się na antypodach. Jednak kiedy się odezwał, jego głos zabrzmiał tak, jakby był bardzo blisko.

- Jak się czuje tata?

- Właśnie od niego wyszłam. Ma się lepiej. Na szczęście to nie był rozległy zawał.

Ojciec bardzo ucieszył się na jej widok. Kiedy weszła, wymienił znaczące spojrzenie z Keithem. Oczywiście nie dostał zawału serca tylko po to, by ściągnąć ją do domu. Nie zawahał się jednak przed użyciem swojej choroby, jako pretekstu...

- To nie twoja wina, że miał zawał - powiedział miękko Gumpy. - Nie obwiniaj się o to.

Zaśmiała się. Poczucie winy. Nagle zrozumiała, co trzymało ją tutaj przez tak długi czas. Poczucie odpowiedzialności za wszystko i wszystkich, z wyjątkiem samej siebie.

- Prawdopodobnie nie powinnam była zniknąć tak nagle. Martwił się o mnie.

- Czy twój ojciec ma nadwagę?

- Tak, ale...

- Pali papierosy?

- Pali, ale...

- Czy miał już w przeszłości zawał?

- No miał, ale...

- W takim razie to nie twoja wina. Powiedz to głośno.

- To nie była moja wina - szepnęła.

- Powiedz to tak, jakbyś naprawdę tak myślała.

Roześmiała się.

- Mówiłam ci już, że jesteś wspaniałym facetem?

- Powiedz to z pełnym przekonaniem.

- Jesteś wspaniały.

- Nie to! Wiesz, o co mi chodzi.

- Dobrze. To nie była moja wina.

I nagle zrozumiała, że nie są to czcze słowa. Taka jest prawda, którą ona tylko zwerbalizowała.

- Podobnie jak nie jest moją winą to, że Keith jest w pracy.

- Święte słowa.

- Nawet go nie znasz.

- Ale wyobrażam sobie, jaki jest. Chcesz za niego wyjść za mąż? Ethan powiedział, że przedstawił się jako twój narzeczony.

To wyjaśniało, dlaczego miał takie lodowate spojrzenie, kiedy prowadził do niej Keitha.

Westchnęła. W Albercie wszystko było takie proste. Była pewna tego, co ma zrobić. Tutaj jednak sprawy wyglądały inaczej. Podobnie jak ona sama. Czy to możliwe, żeby uczucie wolności, którego doświadczała tam tak intensywnie, było prawdziwe, skoro tu nie pozostał po nim nawet ślad?

Podczas drogi powrotnej Keith mówił, że muszą ustalić nową datę ślubu. Powiedział, że jeśli chce, mogą zrezygnować z wystawnego przyjęcia. Mogą po prostu pojechać na Hawaje i tam się pobrać.

- Nie wyjdę za ciebie, Keith - oznajmiła mu.

W tym stwierdzeniu zawierała się część jej nowej osobowości. Lacey stała się inną kobietą.

Keith najwyraźniej nie zwrócił na to uwagi. Traktował jej zachowanie jak chorobę, z której bez wątpienia się wyleczy. Potrzeba tylko trochę czasu i odrobinę perswazji.

- Nie - odpowiedziała na pytanie Gumpy'ego. - Już mu powiedziałam, że nie zamierzam za niego wyjść.

- Mogę powiedzieć o tym Ethanowi? Od tego właśnie uciekałaś? Od

poślubienia mężczyzny, którego w rzeczywistości nie kochasz?

- Ethan tego nie zrozumie.

- Dlaczego tak myślisz?

- Przez całe swoje życie nigdy od niczego nie uciekał.

- Zdziwiłabyś się, gdybym ci opowiedział. Hej, przestań!

- Słucham?

- Danny szturcha mnie, żeby dać mu słuchawkę. Dobrze już, dobrze.

- Cześć, Lacey! - Usłyszała odgłosy małego zamieszania, po czym w słuchawce rozległ się głos Doreen. Później Danny'ego, a potem znów Doreen.

- Przestańcie się bić! - krzyknęła w słuchawkę. - Czy jest tam gdzieś wasz wujek?

- Nie. Pojechał po nową nianię.

- Macie być dla niej mili.

- Będziemy. - Rozległ się chichot, który nie wróżył dobrze nowej niani.

Kiedy wreszcie przerwała połączenie, stwierdziła, że płacze. Otarła łzy i podeszła do drzwi.

Tak szybko ją zastąpił.

Mówiła sobie, że nic się nie stało. W twarz uderzyło ją zimne powietrze. To jest jej rzeczywistość. Otacza ją ze wszystkich stron, wsysa, nie pozostawiając miejsca na życie wspomnieniami.

Miała jednak w sobie nową siłę, dzięki której zmieni swoje dotychczasowe życie. Zawróciła. Weszła do windy i wjechała na piętro, na którym leżał ojciec.

- Sądziłem, że pojechałaś do domu, skarbie.

Pochyliła się, pocałowała go i odsunęła z czoła kosmyk siwych włosów.

- Zapomniałam ci o czymś powiedzieć.

- Wyjdiesz za Keitha? - spytał z nadzieją w głosie.

- Nie. Przyszedłam powiedzieć, że to moje życie i nie mogę go układać tak, by sprawić tobie przyjemność.

- A kto tego od ciebie wymaga?

- Ty.

- Ja?

- Odkąd zaczęłam chodzić do szkoły, chciałeś, żebym została prawnikiem.

- To dobry zawód. Byłaś taka bystra. Nie chciałem, żebyś skończyła na takiej beznadziejnej posadzie, jak moja.

- Czy twoja praca nie daje ci zadowolenia?

- Niespecjalnie. Tak naprawdę nigdy jej nie lubiłem. W moich czasach uważano jednak, że trzeba szanować każdą pracę, z której utrzymuje się rodzinę.

Popatrzyła na niego ze smutkiem. Spędził całe życie robiąc coś, co uważał za słuszne, a co wcale nie było spełnieniem jego marzeń.

- Tato, chyba nie spodoba ci się to, co powiem. Podobnie jak ty, nie jestem zadowolona z mojej pracy i nie chcę jej więcej wykonywać.

- Nie mów tak!

- Myślę, że ty sam zawsze chciałeś być prawnikiem.

Uśmiechnął się.

- To prawda.

- Ja chciałam być nauczycielką.

- Lacey! Nauczycielką? Z twoimi możliwościami? Ocierać przez cały dzień zasmarkane nosy cudzych dzieci?

- W moim przekonaniu ta praca to coś więcej niż wycieranie nosów.

- Hm!

- Lubię dzieci. I to bardzo.

- Możecie je mieć z Keithem.

Potrząsnęła głową.

- Nie wyjdę za niego, ponieważ go nie Kocham.

- A co ty wiesz o miłości?

- Znacznie więcej niż dwa tygodnie temu. Jestem dorosłą kobietą, tato.

Mam trzydzieści lat i nie jestem już twoją małą dziewczynką.

- Dla mnie zawsze nią będziesz. Czy to oznacza, że na zawsze chcesz zerwać z prawem?

- To oznacza, że muszę dobrze się zastanowić, czego tak naprawdę chcę od życia.

- Lacey, ja zawsze chciałem dla ciebie tylko tego, żebyś była szczęśliwa.

- Wiem. Sądziłeś, że wiesz, co może mnie uszczęśliwić.

- Mówię ci, trzymaj się Keitha. Może ci dać wszystko, czego zapragniesz.

- Nie może. Właśnie zaczęłam sobie uzmysławiać, czego pragnę i z całą pewnością nie są to rzeczy, które mogę dostać od Keitha.

- A co to takiego jest? - spytał lekko zniecierpliwionym głosem ojciec.

Nie rozumiałby, gdyby powiedziała, że chce żyć z kowbojem, który mieszka tysiące kilometrów stąd. Uśmiechnęła się tylko.

- Jutro po pracy przyjdę cię odwiedzić.

- Jeśli jeszcze masz jakąś pracę.

Zapewne by się zgorszył, gdyby wiedział, jak bardzo chciała, by ją z niej wylano.

Następnego dnia szef początkowo był dla niej bardzo oschły, do czasu jednak, gdy położyła mu na biurku wymówienie. Wtedy zaczął ją błagać, żeby została. Potrząsnęła przecząco głową i wyszła z jego biura.

Cała siła, której istnienie odkryła w sobie w Albercie, nadal w niej była. Jeśli ma być kobietą, którą Ethan mógłby kiedykolwiek pokochać, musi sama

uszanować w sobie to, co tak ceni w nim.

Weszła do swojego biura i zamknęła za sobą drzwi. Wzięła do ręki gazetę i spojrzała na rubrykę z ogłoszeniami. Interesowały ją ogłoszenia o sprzedaży.

Przed południem przyszedł Keith. Bez pukania otworzył drzwi i stanął w nich, przyglądając się Lacey.

- Ta fryzura jest całkiem niezła.

- Wsuszenie włosów zajęło mi rano dwie minuty.

- Masz ochotę na lunch?

- Nie, dziękuję. Mam coś do zrobienia. Jadę obejrzeć konia.

- Konia? - spytał zdziwiony.

- Dobrze słyszysz.

- Czy to ma coś wspólnego z tym mężczyzną? Z tym ujeżdżaczem byków?

- Nie, tylko ze mną. Zawsze chciałam mieć konia.

- Naprawdę? Dlaczego nic o tym nie wiedziałem?

- Mam wrażenie, że nigdy nie dotarliśmy do tego, co jest naprawdę dla nas obojga ważne.

- Czy coś się wydarzyło między... No wiesz, co mam na myśli.

- Dlaczego pytasz?

- Jesteś jakaś inna.

- Naprawdę? - spytała wyraźnie ucieszona.

- Jakby zapłonął w tobie jakiś ogień.

- Keith, nie wiedziałam, że lubisz poetyckie porównania.

- Na studiach pisałem nawet wiersze. Trudno uwierzyć, prawda?

- Prawda. Wiesz, Keith, ty też masz w sobie ten ogień. Pewnego dnia spotkasz kogoś, kto go roznieci, by świecił pełną mocą. Przykro mi, że to nie ja i wybacz, iż sprawiłam wrażenie, że cię Kocham. Przepraszam też, jeśli z

powodu odwołania ślubu naraziłam cię na jakieś nieprzyjemności.

- Sanderson powiedział mi, że złożyłaś wymówienie. Co masz zamiar dalej robić?

- Mam zamiar sprawdzić się jako nauczycielka. Przygotowana na jego drwinę, ze zdumieniem skonstatowała, że spojrzał na nią z uwagą.

- Myślę, że będzie z ciebie wspaniała nauczycielka, Lacey. Dlaczego obcięłaś włosy? Nowa fryzura zupełnie cię odmieniła. Wyglądasz trochę jak zbuntowana nastolatka.

- Obcięłam włosy, ponieważ chciałam, żeby moje życie było takie, jak ja chcę, a nie jak chcą tego ode mnie inni.

- Lacey, mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Życzę ci tego z głębi serca.

- Dziękuję.

Patrzyła, jak Keith wychodzi i cicho zamyka za sobą drzwi jej biura.

Ethan popatrzył na talerz. Jego zawartość prezentowała się wspaniale. Stos ziemniaków purée, polanych gęstym brązowym sosem, dwa grube plastry gotowanej wołowiny, zielony groszek w kremowym sosie.

Wziął kęs do ust, unikając wściekłego wzroku Gumpy'ego. Dlaczego wszystko, co ugotowała pani Justin, wyglądało tak wspaniale, a smakowało tak... nijako?

Danny i Doreen porzucali ziemniaki po całym stole. Pani Justin zganiła ich, ale zignorowali jej uwagę. Przez ostatnie dni znów udawali, że nie rozumieją angielskiego.

- Aggie - powiedział Gumpy. - Dobrze, że umiesz tańczyć, bo kucharka jest z ciebie nie najlepsza.

Pani Justin prychnęła z udaną złością, choć na jej policzkach wykwił

nieśmiały rumieniec.

Tylko tego mi potrzeba, pomyślał Ethan. Romans staruszków pod moim dachem.

- Czy jeśli znajdę ci przepis, spróbujesz przyrządzić nam kurczaka po hawajsku?

- Myślę, że mogę spróbować.

Gumpy uśmiechnął się do niej, odsłaniając bezzębne dziąsła, ale gdy tylko spojrział na Ethana, uśmiech natychmiast zniknął mu z twarzy. W ostatnich dniach Ethan widział wszystko w najczarniejszych barwach. Zupełnie, jakby zawał ojca Lacey był jego winą.

Atmosfera przy stole zrobiła się tak ciężka, że Ethan z zadowoleniem przyjął dźwięk telefonu.

Czy to może być Lacey? Codziennie dzwoniła, żeby porozmawiać z bliźniakami. Nigdy jednak nie poprosiła go do telefonu.

On też nie prosił o słuchawkę. Mężczyzna ma swoją dumę.

Gumpy powiedział mu, że jej zaręczyny zostały zerwane. Wyobrażał sobie, że po tej wiadomości Ethan rzuci wszystko i polecą do niej najbliższym samolotem, ale jakoś nie potrafił się na to zdobyć. Czekał na znak z niebios. Nie wygrał rodeo i musiał się z tym pogodzić. Widocznie tak miało być.

Nikt nie podniósł się, żeby odebrać telefon. W końcu Ethan się poddał. Po drugiej stronie usłyszał głos siostry.

- Ethan, Danny i Doreen są ostatnio jacyś przygnębieni. Nie chcą ze mną rozmawiać przez telefon. - Jej głos na chwilę zanikł, po czym odezwał się na nowo: - Ustaliliśmy z Andrew, że powinnam do was przyjechać. Będę w Calgary we wtorek. Tutaj wszystko się jakoś ułożyło. Myślę, że za jakiś miesiąc będę mogła zabrać dzieci z powrotem.

Poczuł się, jakby dostał obuchem w głowę. Bez Lacey. Bez bliźniaków.

Jakie będzie jego dalsze życie? Ciche. Puste. Nudne. Pozbawione radości.

- Może sama chcesz oznajmić im tę nowinę? - spytał, a jego głos zabrzmiał prawie zupełnie naturalnie. - Poczekaj, zaraz je zawołam.

Podał słuchawkę bliźniakom i wyszedł na ganek. Było przeraźliwie zimno. W Kalifornii musi być o tej porze przepięknie.

Poszedł do obory, a potem do stajni. Niebo było pełne gwiazd, a powietrze kryształowo czyste.

Stał i patrzył przed siebie, kiedy poczuł, że nie jest sam.

- Cześć, Gumpy.

Gumpy wyłonił się z ciemności.

- Jak tylko bliźniaki odłożyły słuchawkę, telefon zadzwonił ponownie...

Dzwoniła Lacey i chciała z nim rozmawiać.

- W przyszłym miesiącu zaczynam moje wykłady w szkołach - oznajmił Gumpy;

Świetnie. Bez Lacey, bez bliźniaków i bez Gumpy'ego. Ethan nie mógł wydobyć z siebie słowa. Szukał jakiejś iskierki nadziei w czarnej przyszłości, jaka się przed nim rysowała.

Bez obiadów pani Justin...

- Chyba będziesz chciał, żebym zabrał swoje rzeczy - Gumpy stanął obok niego. - Nie będę już u ciebie pracował.

- Gumpy, wiesz dobrze, że nie jesteś tylko moim pracownikiem. Twoi przodkowie uprawiali tę ziemię, podobnie jak moi. Należy do ciebie, tak samo jak do mnie. Ponadto chyba się do ciebie przywiązałem Bóg jeden wie, dlaczego. Mam nadzieję, że zawsze będziesz traktował to miejsce jak dom.

Gumpy skinął głową z widocznym zadowoleniem, jakby spodziewał się takiej właśnie odpowiedzi.

- Kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy, chyba wtedy byś tego nie

powiedział.

- Jesteś dobrym nauczycielem, dziadku.

- Wiem o tym.

Zapanowała cisza.

W końcu Gumpy odezwał się ponownie:

- Jeśli ma się odbyć ślub, powinieneś się pospieszyć, dopóki twoja siostra będzie z nami. Lot z Rotanbonga i z powrotem kosztuje kupę pieniędzy.

- Ślub? Jaki ślub? Twój z Aggie?

- Czy twoje serce mówi ci, że ja mam się ożenić z Aggie? - spytał cicho.

- Moje serce nic mi nie mówi.

- W takim razie go nie słuchasz.

- Czekałem na znak. Jeśli wygrałbym rodeo, poprosiłbym ją, żeby ze mną została. Może któregoś dnia...

Gumpy patrzył na niego osłupiały.

- Znak?

- Wydawało mi się, że powinieneś to zaaprobować.

- Ty niemądry dzieciaku!

Ethan popatrzył na niego urażony, ale po chwili zaczął się cicho śmiać.

- Gumpy, ta kobieta sprawiała, że zapomniałem przy niej nawet, jak się nazywam. Wyobraź sobie dorosłego mężczyznę, który od wyniku rodeo uzależnia swoje dalsze życie.

Gumpy sięgnął do kieszeni i wyjął z niej zmiętą kartkę.

- Aggie znalazła to pod jej łóżkiem.

Podał ją Ethanowi.

Ethan podniósł kartkę do oczu i przeczytał, co było na niej napisane:

jeździć konno

zostać nauczycielką

mieć dzieci
pójść na rodeo
pływać nago
tańczyć
więcej się śmiać
popęłniać błędy
korzystać z okazji i...

Poniżej coś było zamazane. Z trudem odczytał ostatnią pozycję:
pocałować Ethana.

Serce zaczęło mu walić jak oszalałe. Chciała mieć dzieci. Sama myśl, że mógłby mieć z nią dzieci, sprawiła, że omal nie zasłabł z tęsknoty.

Może nie powinien wyciągać pochopnych wniosków? To, że chciała go pocałować, nie oznacza, że pragnie spędzić z nim resztę życia.

Przypomniał sobie pamiętną noc, kiedy to ofiarowała mu siebie. Nie tylko ciało. Jak mógł być tak głupi, by tego wtedy nie zrozumieć? Ofiarowała mu swoją duszę. Życie. Ofiarowała mu całą siebie. A on to odrzucił. Nic dziwnego, że wróciła do Kalifornii. Prawdopodobnie nie miało to nic wspólnego z chorym sercem jej ojca.

- Co masz zamiar z tym zrobić? - spytał cicho Gumpy.

Nagle już wiedział.

- Jadę się z nią zobaczyć - powiedział. Ostrożnie złożył kartkę, którą trzymał w ręku. - Chyba powinienem jej to zwrócić. Nie sądzisz?

Gumpy skinął głową.

- Jeśli chcesz jechać wkrótce, mogę ci towarzyszyć.

- Po co? - zapytał podejrzliwie Ethan.

- Nigdy nie byłem w Kalifornii. Chcę zobaczyć Wielki Wigwam na farmie Knott's Berry.

- Lacey.

Podniosła wzrok i spojrzała na stojącą w drzwiach sekretarkę. Kelly trzymała w rękach duże płaskie pudło.

- Przed chwilą to do ciebie przyszło - oznajmiła, kładąc paczkę na krześle. - Jak twoja ręka?

Lacey przeżyła wczoraj upadek z konia. Wcale się tym nie przejęła i dzisiaj miała zamiar wypróbować kolejnego konia. Zrozumiała, że życie jest tylko jedno i zostało dane po to, by z niego korzystać.

To, że odniosła wrażenie, iż zaraz pęknie jej serce, nie miało znaczenia. Żadnych usprawiedliwień. Trzeba wstać, otrzepać kurz i iść dalej. Życ pełnią życia. Intensywnie doświadczać wszystkiego, co nas w nim spotyka. Smutku, ale także i radości. Życie to coś więcej niż tylko jedzenie i spanie. To odczuwanie.

- Wszystko w porządku, dziękuję.

- Szkoda, że nie widziałas faceta, który przyniósł tę przesyłkę - powiedziała Kelly.

Lacey spojrzała na zarumienioną twarz dziewczyny.

- Taki szeroki w barach, że ledwo mieści się w drzwiach? - spytała z porozumiewawczym uśmiechem.

Kelly skinęła głową, zachichotała i wyszła z gabinetu, zamykając za sobą drzwi.

Lacey spróbowała wrócić do przerwanej pracy, ale jakoś nie mogła się do niej zmusić. Zastanawiała się, jak przez tyle lat mogła zajmować się rozpamiętywaniem porażek życiowych obcych ludzi.

Zamknęła oczy i potarła kciukiem nasadę nosa. Czy pionowa zmarszczka, jaka się tam pojawiała, gdy była zmartwiona, jest płytsza? Chyba tak. Dziwne, ale zdawało jej się, że czuje zapach, jaki panował w wigwamie Gumpy'ego. Zapach skóry i dymu.

Przypomniała sobie wieczór, który tam spędziła i lekcję, jakiej udzielił jej Gumpy... że marzenia doprowadzą ją do prawdziwego ja. Wciągnęła w nozdrza znajomy zapach, zdziwiona tym, że go czuje i spokojem, jaki ją ogarnął.

Nagle otworzyła szeroko oczy. Zapach był prawdziwy. Dym i skóra.

Zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że je przy tym przewróciła. Z bijącym sercem podeszła do leżącej na krześle paczki. Pochyliła się i powąchała ją. Jej nozdrza wypełnił aromat skóry i jałowcowego dymu.

Drżącymi palcami rozwiązała sznurek i uchyliła pokrywkę pudełka.

Na moment serce przestało jej bić, a oczy wypełniły się łzami.

Ostrożnie, niemal z nabożną czcią, dotknęła delikatnej skóry sukni. Sukni matki Ethana. A raczej sukni panny młodej, przyszłej żony Ethana.

Wyjęła suknię i przycisnęła do siebie. Po chwili rzuciła się do drzwi biura.

- Kelly! Gdzie jest...

Przerwała. Był tam.

Siedział na rogu biurka Kelly, jedną nogą oparty o ziemię, drugą machając swobodnie w powietrzu.

- Och - powiedziała. - Cześć.

Wstał. Jego spokojne szare oczy patrzyły prosto w jej oczy. Kelly przyglądała się całej scenie z zapartym tchem.

- Co tu robisz? - spytała, ściskając suknię.

- Byłem w pobliżu, więc wpadłem.

- Nie oszukuj. Na pewno przyjechałeś tu w jakimś celu.
- Gumpy poczuł nagłą ochotę, żeby zobaczyć Wielki Wigwam.
- Dlaczego dałeś mi suknię?
- Ach, to.

Kelly omal nie spadła z krzesła.

- Chodź tu. - Zaprosiła go do swojego biura.

Przeszedł obok niej. Lacey zamknęła za nimi drzwi. W jednej chwili znalazła się w jego ramionach, a niecierpliwe pocałunki spadły na nią jak deszcz.

Wreszcie był w domu.

Całował ją jak żołnierz, który po długiej rozłące wrócił do ukochanej. Jak żeglarz... Jak podróżnik... Jak zdobywca...

Oddała mu pocałunek jak kobieta, która długo czekała na swojego mężczyznę. Czekala, wypatrując co wieczór jego powrotu, modląc się z nadzieją i wiarą.

- Ethan - szepnęła. - Och, Ethan, całuj mnie, proszę, całuj, ile sił...

Nie trzeba go było namawiać. Między jednym a drugim pocałunkiem szepnął jej coś o pływaniu nago, od czego zarumieniła się jak nastolatka.

- Znalazłeś moją listę!
- Tak, proszę pani.
- Dlatego przyjechałeś?
- Powiedziałem ci już, że Gumpy chciał zobaczyć Wielki Wigwam.
- Gdzie on teraz jest?
- W szpitalu.
- W szpitalu? Chyba nic mu się nie stało?
- Nie. Poszedł poznać twojego ojca.
- Mojego ojca?

- Nalegał na to, żeby zyskać jego błogosławieństwo. Znasz Gumpy'ego.

Jeśli chodzi o pewne sprawy jest trochę staroświecki.

- Po co mu błogosławieństwo mojego ojca?

Ethan zignorował pytanie.

- Znalazł w osobie twojego ojca życzliwego słuchacza. Kiedy wychodziłem, rozmawiali o konserwantach, które dodawane są w nadmiarze do żywności.

Pocałował ją w czubek nosa, co zupełnie pozbawiło ją zdolności logicznego rozumowania. Czy wspominał o jakimś błogosławieństwie?

- Przekonywał twojego ojca, że wróci do zdrowia szybciej niż myśli.

- Jak? Czy Gumpy ma zamiar leczyć go ludową medycyną?

Ethan potrząsnął głową.

- Zdrową żywnością.

- Dobrze. Proponuję, żebyśmy powrócili lepiej do tematu błogosławieństwa i sukni.

Ponownie pocałował ją w czubek nosa.

- Czy wiedziałaś o tym, że twój ojciec zawsze marzył o łowieniu ryb w górskim potoku?

- Mój ojciec?

- Gumpy obiecał, że go zabierze, kiedy przyjedzie nas odwiedzić.

- Nas?

- Ciebie i mnie.

- Mnie i ciebie?

- Jak sądzisz, po co prosiłem go o błogosławieństwo? Dla Gumpy'ego, żeby obejrzał farmę Knott's Berry?

Ścisnęła suknię tak mocno, że kłykcie zupełnie jej pobielają.

- Chcesz powiedzieć, że ty i ja...

- Że ja i ty będziemy razem jeździć konno, uczyć się nawzajem, mieć dzieci, chodzić na rodeo, pływać nago, tańczyć, śmiać się, popełniać błędy. Że będziemy razem wykorzystywać okazje. Już zawsze.

- Och, Ethan.

- Oczywiście, jeśli powiesz „tak”.

- Tak, Ethan.

- Nie zadałem ci jeszcze pytania.

- Tak. - Pocałowała go w szyję.

- Lacey...

- Tak! - Ugryzła go lekko w ucho.

- ...czy zechcesz...

- Tak! - Ucałowała go w policzki i dotknęła palcami powiek.

- ...za mnie wyjść?

- Po tysiąc razy tak.

Pocałowała go w usta, spoglądając we wpatrzone w nią szare oczy.

Ujrzała w nich bezgraniczną czułość i miłość.

- Czy kiedy się pobierzemy, przyjmiesz moje nazwisko?

- Oczywiście.

- Boże!

- Co?

- Wyobraziłem sobie ciebie w czarnej koronce. Niezwykle wyraziście.

Roześmiała się, zarumieniona ze szczęścia. W powietrzu unosił się zapach skóry i dymu. Ethan przytulił ją mocno do siebie, szepcząc do ucha coś o tym, że ma wszystko, czego potrzebował do szczęścia.

Zamknęła oczy, w wyobraźni zobaczyła siebie w indiańskiej sukni, a jego w skórzanej koszuli. Stali przed domem na roziskrzonym od słonecznych promieni śniegu.

Obok niego stał Gumpy, przy niej bliźniaki. Była tam jego siostra, a także rodzice Ethana. Rozpoznała ich twarze z fotografii. Wokół nich stali mieszkańcy okolicznych miasteczek, a nawet jej koledzy z firmy.

Zebrali się, by uczcić potęgę miłości. Radość i szczęście zdawały się przepęlniać powietrze. Ona sama czuła się w pełni zjednoczona z tą ziemią i mieszkającymi na niej ludźmi. Była częścią tego świata, doświadczała miłości, która z tą samą mocą rozpalala serca kolejnych pokoleń.

Miłości, która jest w stanie zaleczyć każdą ranę, jeśli tylko da się jej szansę.

Przeniosła wzrok na wzgórze, na które ona i Ethan dawno temu wjechali konno. Wstrzymała oddech.

Oni tam byli. Przodek Ethana i jego kobieta.

Byli wspaniali. Wolni i niezależni. Czarne włosy spływały im na ramiona, a ciemne oczy patrzyły w ich stronę.

Mężczyzna uniósł rękę w geście pozdrowienia, a potem wojownik i jego panna młoda odwrócili się i odjechali w dal.

